

POLICJA

nr 2 (35), luty 2008 r.
cena 3 zł (w tym 7% VAT)
nr indeksu 321109

www.gazeta.policja.pl

997

INDEKS 321109

ISSN 1734-1167



Nasi na świecie

POLICJA

997

STRZAŁ OSTRZEGAWCZY

Skarga policjanta w Strasburgu

- s. 4 Nie odpuszczę – mówi Bohdan Wawrzyńczak – póki wszystkie osoby, które zrobiły nam krzywdę, nie zostaną sprawiedliwie ukarane
- s. 8 Człowiek a machina – opinie praktyków i psychologów



TYLKO SŁUŻBA

Polska w strefie Schengen

- s. 9 Szlabany w górę – euforię z otwarcia granic z państwami grupy Schengen przyćmiły niepokoje na granicy wschodniej.
- s. 12 Jesteśmy, aby pomóc – rozmowa z nadkom. Kornelą Oblińską, naczelnik Wydziału ds. SIRENE BWK KGP



Współpraca międzynarodowa

- s. 14 Nasz człowiek w Belfaście – nadkom. Małgorzata Barska była misjonarzem w Irlandii Północnej
- s. 16 Misja w Liberii
- s. 16 Policja na Czarnym Łądzie – od 2004 r. polscy policjanci służą w Liberii. Dotąd było ich tam 11. Następna zmiana właśnie się szkoli
- s. 20 Nie tylko służba – Polscy policjanci w Liberii pomagają dzieciom z sierocińców



W samo południe

- s. 22 Wielka ucieczka – kontrola i śledztwo
- s. 24 Modernizacja Policji
- s. 24 Wydano prawie wszystko – zakupy sprzętu i inwestycje budowlane zostały zrealizowane co do złotówki. Zostało ponad 1,5 miliona zł na ucywilnianie
- s. 38 SWOT powraca
- s. 38 Kto pyta, nie błądzi – korzystając z tej analizy, trzeba badać sytuację w konkretnych rejonach, nie tworzyć abstrakcyjnych programów

TYLKO ŻYCIE

XVI finał WOŚP

- s. 26 Policjanci w całym kraju pomagali w kwestowaniu
- s. 28 Państwo pomaga po raz pierwszy – stypendia na naukę w szkołach ponadgimnazjalnych i wyższych
- s. 50 Pierwsza pomoc przedmedyczna
- s. 50 Rana brzucha z częściowym wypadnięciem jelit

POLICYJNY PITAWAL

Wołów – napad stulecia

- s. 30 Wpadli przez narzutę – zrabowali astronomiczną na tamte czasy kwotę: 12 531 00 zł. Wówczas równowartość 100 willi

KRAJ

Ciąg dalszy nastąpi(!)

- s. 32 Sprawa Magdalenki znów w prokuraturze; Kielce – policjanci skazani za składanie fałszywych zeznań

PROWOKACJE

Samobójstwa policjantów

- s. 33 Grupa ryzyka – rocznie kilkunastu policjantów popełnia samobójstwo, a drugie tyle usiłuje odebrać sobie życie

PRAWO

Handel ludźmi

- s. 42 Policja ma wyprzedzać – trzeba zorganizować więcej szkoleń specjalistycznych o handlu ludźmi i objąć nimi większą liczbę policjantów

SPORT

Bikejoring

- s. 44 Celuję w złoto – sierż. sztab. Janusz Królikowski z Sekcji ds. Nieletnich i Patologii KRP VII w Warszawie chce utrzymać tytuł mistrza Europy oraz sięgnąć po mistrzostwo świata



O NAS

Wizerunek Policji

- s. 46 Z mundurami w tle – policjanci w produkcjach telewizyjnych

ROZRYWKA

Olaś Lubaszenko – aktor

- s. 49 Wygrać z Policją... – rzucam wyzwanie: mecz aktorzy kontra policjanci

zdjęcie na okładce Tomasz Maciejewski

» Z notatnika SAWKI





Nie

– Nie spocznę, póki wszystkie osoby, które zrobiły nam krzywdę, nie zostaną sprawiedliwie ukarane – mówi Bohdan Wawrzyńczak.

Wiele spraw sądowych, kilka wyroków i apelacji, dziesiątki skarg pisanych do różnych instytucji. Od prawie czterech lat komisarz Bohdan Wawrzyńczak żyje tylko jednym – dochodzeniem sprawiedliwości. Żyje w poczuciu krzywdy, pełen podejrzeń wobec Policji i prokuratury. I w silnych emocjach, które zatruwają życie jego i jego bliskich.

„ZNALEŻLI KOZŁA OFIARNEGO”

Uraz na psychice mojej oraz mojej najbliższej rodziny do organów ścigania zostanie do końca życia – napisał w jednej ze swoich licznych skarg Bohdan Wawrzyńczak. Tę dramatyczną prawdę widać w całym jego zachowaniu. Wawrzyńczak nikomu nie ufa. O Policji i prokuraturze mówi, że to bagno, twierdzi, że prawo

nie działa, a układy są silniejsze od sprawiedliwości. Pierwszy raz doszedł do takiego wniosku po wypadku syna w maju 2004 roku. 12-letni wówczas Bartosz omal nie stracił nogi, gdy zawaliła się pod nim huśtawka na placu zabaw w Sulejowie. Okazało się, że plac nie był dopuszczony do użytku, a zatem winę ponosiły władze miasta. Prokuratura wszczęła w tej sprawie śledztwo i jako winnego zaniedbań wskazała... emeryta, przewodniczącego rady osiedla. Sąd sprawę umorzył warunkowo i ukarał emeryta grzywną.

Komisarz Wawrzyńczak uznał, że znaleziono kozła ofiarnego, że komendant komisariatu w Sulejowie oraz koledzy policjanci prowadzący dochodzenie w tej sprawie robili wszystko, żeby zataić prawdziwych winowajców, czyli władze gminy. Napisał skargę do sądu apelacyjnego, w której zarzucił prokuratorowi i oficerowi Policji manipulację.

Ja wiedziałem od chwili wypadku syna, że obaj będą bronić za wszelką cenę pracowników urzędu gminy Sulejów i natychmiast stawiałem im czoła. W skardze dodał, że

odpuszczę!

oficer prowadzący dochodzenie jest z nim od lat w konflikcie, a więc był w tej sprawie stronnicy. Napisał też do prokuratora okręgowego, do komendanta wojewódzkiego i do Sejmu. Sprawa została rozpatrzona ponownie przez Sąd Rejonowy w Piotrkowie Trybunalskim i w roku 2007 skończyła się wyrokiem skazującym burmistrza Sulejowa. Sprawiedliwość zwyciężyła, ale...

„WMANIPULOWANY”

– Przez cztery lata, kiedy prowadziłem wojnę o sprawiedliwość, byłem systematycznie niszczonej przez moich przełożonych. W małej miejscowości komendant żyje w przyjaźni z burmistrzem, prokuratorem, sędzią. To oni są dla niego ważni, a nie jakiś szeregowy oficer Policji, który domaga się prawdy – mówi Wawrzyńczak.

Owo niszczenie zaczęło się od próby wyeliminowania go z szeregów Policji. Kilka miesięcy po tym, jak zaczął walczyć o sprawiedliwy wyrok w sprawie huśtawki, został nagle oskarżony o udział w bójce, której ofiarą doznała licznych obrażeń.

– Nie brałem udziału w żadnej bójce, to absurd. Zostałem wmanipulowany, bo sprawę prowadził nieuczliwy mi policjant i prokurator Grochulski, ten sam, co sprawę feralnej huśtawki. Chciał się zemścić za to, że pisałem na niego skargę – mówi.

W pierwszej instancji sąd uznał, że Wawrzyńczak jest winien pobicia i skazał go na rok w zawieszeniu. A komendant wojewódzki zawiesił go w służbie.

LICZNE BŁĘDY ŚLEDZTWA

Komisarz Wawrzyńczak rozpoczyna kolejny etap walki o sprawiedliwość – tym razem dla siebie. Pisz do Sądu Apelacyjnego, m.in. informując o lokalnych układach i powiązaniach między prokuratorem, Policją i sądem. Skarży się do ministra sprawiedliwości. Prosi o interwencję posłów. Opowiada o swojej sprawie w mediach.

Składa apelację od wyroku i w drugiej instancji Sąd Okręgowy w Piotrkowie zmienia wyrok sądu rejonowego. W uzasadnieniu sędzia wskazuje liczne błędy popełnione przez śledczych i prokuratorem, zarzucając im „brak profesjonalizmu i rzetelności”, a także błędy sądu pierwszej instancji, któremu przewodniczył „sędzia o niezbyt dużym stażu”.

Sąd okręgowy zarzuca wiele przypadków „rażącej obrazy przepisów”. Jednym z nich jest okazanie Bohdana Wawrzyńczaka. Mogłoby ono wręcz posłużyć policyjnym szkoleniowcom za przykład skandalicznych błędów przy tej czynności (choćby fakt, że ustawiono do okazania Wawrzyńczak zdecydowanie różnił się od pozostałych

osób wyglądem albo że świadek zeznał w sądzie, iż w czasie okazania czuł presję ze strony prokuratora i policjantów, którzy sugerowali mu wskazanie Wawrzyńczaka).

Sąd okręgowy wytknął prowadzącym śledztwo, że zeznania świadków, mimo istotnych różnic co do faktów, nie zostały poddane weryfikacji, że jednakowo potraktowano zeznania na podstawie bezpośredniej obserwacji i zeznania na podstawie zasłyszanych informacji itp.

UNIEWINNIONY

Dostało się też Prokuraturze Okręgowej w Piotrkowie Trybunalskim za to, że mimo skarg Wawrzyńczaka na stronniczość prokuratury rejonowej nie podjęła ich wyjaśnienia oraz sądowi rejonowemu za całkowite pominięcie przy ocenie materiału dowodowego zeznań świadka korzystnych dla Wawrzyńczaka.

Lista błędów i niedociągnięć wytkniętych przez sąd okręgowy jest długa. Bohdan Wawrzyńczak został uniewinniony.

ZDJĘCIE BRATA

To jednak niczego nie kończy, gdyż wcześniej, gdy sprawa o pobicie była jeszcze w sądzie rejonowym, Bohdan Wawrzyńczak, zapoznając się z materiałami śledztwa, zauważył, że na tablicy poglądowej do okazania wśród fotografii przestępców jest zdjęcie... jego brata Zbigniewa. Młodszeo o 8 lat, również policjanta, pełniąceo służbę w komendzie powiatowej w Piotrkowie Trybunalskim.

W jaki sposób, a zwłaszcza dlaczego, zdjęcie policjanta trafiło do przestępczej kartoteki, na razie nie wiadomo. Sprawa pachnie przestępstwem i wyjaśnią ją prokuratura, którą st. post. Zbigniew Wawrzyńczak natychmiast powiadomił. Słowo „wyjaśnią” nie jest tu jednak adekwatne. Akta tej sprawy bowiem od dwóch lat wędrują. Z prokuratury w Piotrkowie do prokuratury w Tomaszowie, stąd do Opoczna, potem do Łodzi-Polesia, wreszcie do Prokuratury Okręgowej w Łodzi. Każda z prokuratur przesłuchuje Zbigniewa Wawrzyńczaka i na tym kończą się jej działania.

Na Mistrzostwach Świata Służb Mundurowych w Adelajdzie w 2007 r. Zbigniew Wawrzyńczak (na zdjęciu) zdobył złoty medal w kulturystyce, Bohdan – brązowy w wyciskaniu sztangi leżąc. Do Australii polecili na własny koszt. Policja nie umieściła ich na liście zawodników, bo byli zawieszani...



► W odpowiedzi na pytania „Policji 997” prokurator Krzysztof Kopania z Prokuratury Okręgowej w Łodzi pisze, że sprawa badana jest „pod kątem zaistnienia przestępstwa”. Przez dwa lata prokuratura nie ustaliła, czy umieszczenie fotografii policjanta na tablicy do okazania jest przestępstwem. Przez dwa lata nie zasięgała też w tej sprawie opinii biegłych w prawie policyjnym. Tymczasem ocena prawna specjalistów z WSPol. w Szczytnie jest jednoznaczna: „do okazania procesowego nie wolno używać zdjęć policjanta, nawet gdyby wyraził na to zgodę”.

– Prokuratura celowo przewleka sprawę, żeby ją rozmydlić. Po pierwsze dlatego, że prokuratorzy mają do mnie i brata złość, po drugie, bo w sprawę umieszczenia mojego zdjęcia w aktach zamieszany jest prawdopodobnie oficer BSW, ten sam, który zatrzymywał brata. A brat pisał na niego skargę o niezgodne z prawem odebranie mu legitymacji służbowej tuż po zatrzymaniu, jeszcze przed postawieniem zarzutów – twierdzi Zbigniew Wawrzyńczak.

„UKŁAD” – FAKTY I EMOCJE

Bracia Wawrzyńczakowie zarzucają znowę przeciwko nim z zemsty za przeciwstawianie się prokuraturze i szefom Policji. Podejrzewają o tę znowę wiele osób. Przełożonych różnych szczebli, policjantów, oficerów BSW, prokuratorów. Wielu z nich było „bohaterami” skarg – niektórzy kilkakrotnie – pisanych do różnych instancji. Większość tych osób odmawia miesięcznikowi „Policja 997” rozmowy na temat Wawrzyńczaków, żeby nie narazić się na skargę kolejną.

– Panowie W. tylko czekają na jakąkolwiek wypowiedź, żeby móc nią później szermować w kolejnych donosach – mówi jedna z nich.

Obecny komendant piotrkowskiej policji został w ubiegłym roku pozwany przez Zbigniewa Wawrzyńczaka z powodztwa cywilnego o to, że w ferworze dyskusji powiedział o nim, że „zachowuje się jak kretyn”. Sąd uniewinnił pozwanego, ale Wawrzyńczak nie dał za wygraną i odwołał się. Sąd uniewinnił komendanta ponownie.

– Wawrzyńczakowie walczą w tej chwili nie z konkretnymi osobami, lecz z całą Policją, ponieważ „układ”, w którego istnienie wierzą, rozszerzają o każdego, kto ma inne niż oni zdanie na temat ich problemów – stwierdza jeden z rozmówców.

Gdy zamierzam dotrzeć do przełożonych niektórych policjantów i prokuratorów, Bohdan Wawrzyńczak prawie za każdym razem stwierdza: „Szkoda czasu, on nic nie powie, bo ich kryje”. A potem uzasadnia, że „kryje” ponieważ: „razem byli w szkole policyjnej” albo „kiedyś razem pracowali”, albo „siedzą w jednym pokoju”, albo „znają się towarzysko” itp., itp. Stwierdzenia doty-

czą zarówno policjantów, jak i prokuratorów, obejmują także osoby wypowiadające się o Bohdanie Wawrzyńczaku życzliwie.

Ma rację, czy uległ obsesji na skutek krzywdy, jaka go spotkała? Wawrzyńczak jest ogarnięty poczuciem misji walki z układem, o istnieniu którego jest przekonany. Ale często podważa własną wiarygodność, mieszając sprawy ważne z błahymi. Bo z jednej strony jest skarga na to, że nie wpuszczono go do komendy albo pozew do sądu z powodu słowa „kretyn”, a z drugiej – ujawnianie prawdziwych przestępstw.

Oficer łódzkiego BSW ocenia, że większość spraw, o jakich do BSW zgłaszał Bohdan Wawrzyńczak, nosiła znamiona przestępstwa!

– Oddaliśmy te sprawy do prokuratury – mówi. – Na przykład ujawnienie przez Bohdana Wawrzyńczaka 2 tys. sztuk amunicji pozostawionej na strzelnicy przez piotrkowskich policjantów. Ktoś ewidentnie nie dopełnił tu obowiązków i też się dziwię, że prokuratura dotychczas tej sprawy nie wyjaśniła.

CIOS ZA CIOS

– Być może było tak, że przełożeni szukali haków na braci Wawrzyńczaków z zemsty za to, że ci ośmielili się pisać skargi. Ale z kolei bracia bronili się nie zawsze właściwymi metodami – mówi jeden z policjantów. – Bo jak inaczej potraktować wykorzystywanie w słusznej walce o prawdę rodzinnych konfliktów przełożonego albo nagrywanie rozmów komendanta?

Takie właśnie nagranie wypowiedzi komendanta, w której stwierdził on, że nie awansuje Zbigniewa, bo ten musi „odcierpieć za brata”, trafiło do programu telewizyjnego, w którym Zbigniew opowiedział o tym, jak jest mobbingowany. W odwecie komendant zgłosił do prokuratury, że bracia Wawrzyńczakowie zbierają przeciwko niemu kompromitujące materiały, a prokurator postawił im zarzuty. Byli zawieszani przez 17 miesięcy, aż wreszcie prokurator stwierdził, że zarzucane im czyny nie stanowiły przestępstwa i sprawę umorzył.

– Nie przeprowadzono postępowania wyjaśniającego, tylko od razu postawiono nam zarzuty – mówi Bohdan. – Chodziło o to, żeby mieć podstawę do zawieszenia nas. Przez półtora roku nie pracowaliśmy, dostawaliśmy pół pensji. Czy to nie były oczywiste szykany?

ZAMKNAĆ PRZESZŁOŚĆ

Zastępca komendanta głównego Policji nadinsp. Arkadiusz Pawełczyk przed laty był przełożonym Bohdana Wawrzyńczaka.

– To dobry policjant, zaangażowany, nie tylko w pracę, ale także w sport. Uprawia kulturystykę, zdobywa międzynarodowe medale. Dobry glina, ale trudny charakter. Jest porywczy, nieufny i, co najgorsze, nie potrafi się odciąć od przeszłości, nie potrafi zamknąć tego konfliktu, który dziś trudno już ogarnąć, bo wciąż dochodzi coś nowego.

Komendant Pawełczyk opowiada, że i on, kiedy był wojewódzkim w Kielcach, i komendant Skiba, gdy był w Łodzi, chcieli pomóc Bohdanowi, przenosząc go ze środowiska, z którym był skonfliktowany, najpierw do Kielc, potem do ośrodka szkolenia w Sieradzu.

– Tego, co narosło przez lata, nie da się zrekomensować jednym posunięciem – mówi podinsp. Banachowicz. – Teraz droga do awansu jest dla obydwu braci otwarta. Są w nowym środowisku, mają nowych przełożonych, coś się ruszyło w ich zaszeregowaniu. Stare sprawy trzeba zamknąć. Trzeba zacząć żyć dniem dzisiejszym.

– Chcieliśmy, żeby wreszcie odciął się od starych spraw i starego środowiska, ale to nic nie dało – mówi Pawełczyk. – Bohdan dalej tropi i wyłapuje nieprawidłowości wokół siebie, pisze skargi. On tylko tym żyje i wciągnął w to brata. Nie potrafi zamknąć i zapomnieć, zatrzymać tej walki, która stała się jego życiem. Znam go wiele lat, nie jest mi obojętny jako człowiek i policjant. I martwię się o niego...

NAPRAWIANIE KRZYWD

Zbigniew Wawrzyńczak mówi o sobie „starszy posterunkowy bez realnej możliwości awansu”. Na pytanie, co to znaczy, odpowiada:

– Mój poprzedni przełożony, komendant Musiałowicz powiedział, że nigdy nie awansuję, bo muszę odcierpieć za brata. A jego następcy to kontynuowali.

Trudno w to nie uwierzyć, patrząc na drogę zawodową obydwu braci. Zbigniew – magister ekonomii, po Akademii Świętokrzyskiej i Wyższej Szkole Handlowej w Kielcach, dwukrotny złoty medalista mistrzostw świata służb mundurowych w kulturystyce, od 10 lat w służbie, jest starszym posterunkowym, i ma od niedawna – trzecią grupę zaszerogowania.

Przez wiele lat nie awansował również Bohdan Wawrzyńczak, magister, oficer w stopniu komisarza.

– To zmowa przełożonych – mówią.

Zastępca komendanta wojewódzkiego w Łodzi podinsp. Dariusz Banachowicz zna sprawę braci Wawrzyńczaków od dwóch lat.

– Obydwaj z poprzednim komendantem wojewódzkim (dzisiejszym zastępcą komendanta głównego nadinsp. Ferdynandem Skibą – red.) staraliśmy się poprawić ich sytuację dotyczącą zaszerogowania w służbie – mówi. – Zastaliśmy ją dwa lata temu i uznaliśmy, że tym ludziom stała się krzywda, że – z różnych przyczyn – ich karierę zawodową zatrzymano. Wiele tych przyczyn wiąże się ze sprawami, które toczyły się lub jeszcze toczą w sądzie. I tym niech zajmują się sądy. My zajęliśmy się sprawą ich awansu. Ale czasu cofnąć się nie da, można tylko naprawić pewne rzeczy, zrekomensować. I to właśnie staraliśmy się zrobić. Bohdanowi Wawrzyńczakowi zaproponowaliśmy pracę w ośrodku szkolenia w Sieradzu, stanowisko oficerskie. Przyjął propozycję, dostał zaszerogowanie o kilka grup wyższe, niż miał dotychczas – dodaje Banachowicz.

Proponując zmianę jednostki, przełożeni dali też braciom Wawrzyńczakom szansę na zmianę środowiska, na wyciszenie, na zamknięcie starych spraw. Młodsze-
mu, Zbigniewowi, zaproponowano przeniesienie do Kielc. Tam dostał jedną grupę zaszerogowania wyżej. Na razie.

– Tego, co narosło przez lata, nie da się zrekomensować jednym posunięciem – dodaje podinsp. Banachowicz. – Przecież nie zwolnię innego oficera, żeby oddać jego etat. Ale teraz droga do awansu jest dla obydwu braci otwarta. Są w nowym środowisku, mają nowych przełożonych, coś się ruszyło w ich zaszerogowaniu. Stare sprawy trzeba wreszcie zamknąć. Nowi przełożeni za jakiś czas ocenią ich za obecną pracę, a nie za rozliczanie przeszłości. I od tej oceny będzie zależał dalszy awans. Trzeba zacząć żyć dniem dzisiejszym, skupić się na pracy.

„PROKURATURA NIE ODPUSZCZA”

Ale w życiu Bohdana i Zbigniewa Wawrzyńczaków na razie niewiele się zmieniło. Odwiedzają kolejne redakcje. Złożyli skargę u komendanta głównego Policji na BSW w związku ze sprawą zdjęcia i u minister Julii Pitera na prokuraturę. Ostatnio poskarżyli się szefostwu piotrkowskiej prokuratury na zasadność i sposób zatrzymania... ich szwagra, według nich celowo wmotanego w jakąś sprawę, w ramach szykan w stosunku do całej rodziny. Pani prokurator kazała szwagra doprowadzić na przesłuchanie około 15.00, zatrzymała go na noc w areszcie, bo „nie zdążyła” go przesłuchać, a następnego dnia zwolniła. Po skardze prokurator przyznała się do nieprawidłowości i przeprosiła.

– Jak możemy zamknąć stare sprawy, skoro prokuratura nie odpuszcza i nadal nas niszczy – mówi Bohdan Wawrzyńczak.

– Nie znam pana Wawrzyńczaka, nie mam żadnej osobistej urazy – mówi najczęściej przez braci wymieniany prokurator Piotr Grochulski. – Akta spraw, które prowadziłem, były wielokrotnie kontrolowane. Nikt nie zarzucił mi niedociągnięć – dodaje. Ale wyroku sądu wskazującego na liczne błędy aktu oskarżenia w sprawie o pobicie komentować nie chce.

CIĄG DALSZY NASTĄPI

Ostatnio bracia Wawrzyńczakowie złożyli skargę na działanie organów ścigania i wymiaru sprawiedliwości do Strasburga. Skarga została przyjęta. ■

ELŻBIETA SITEK
zdj. Andrzej Mitura



Człowiek a machina

O sprawie Wawrzyńczaków mówią:



Insp. Władysław Szczeklik, bohater artykułu „Wrobiony, oczyszczony i co dalej?” („Policja 997” styczeń 2008):

– Na własnej skórze doświadczyłem, jak wielka jest władza prokuratury. Prokurator może postawić zarzut, a po paru miesiącach uznać, że przestępstwa nie było i umorzyć, może wezwać i „nie zdążyć” przesłuchać, więc zatrzymać człowieka na noc w areszcie – jak w przypadkach przedstawionych w tym artykule – albo – jak w moim przypadku – bez żadnych dowodów wnioskować o areszt i posłać tam człowieka na parę miesięcy. Kiedy jest duża władza, to powinny być ściśle mechanizmy kontroli, a także odpowiedzialność za błędy. W prokuraturze tego nie ma. Uważam, że przy ministrze sprawiedliwości powinna istnieć wyspecjalizowana służba wewnętrzna, podobna do BSW w Policji, która profesjonalnie i obiektywnie rozpatrywałaby skargi na prokuratorów. Powinni też oni ponosić konsekwencje swoich błędów, zwłaszcza wtedy, gdy popełnili je z pełną świadomością. Mniej byłoby wówczas bezzasadnych aktów oskarżenia, mniej pracy dla sądów i mniej ludzi pokrzywdzonych.



Prof. Jan Widacki, prawnik, wykładowca UJ, poseł na Sejm:

– Ta sprawa jest w pewnych aspektach podobna do sprawy Władysława Szczeklika, również pomówionego, oskarżonego, a potem uniewinnionego przez sąd. Gdy uprawomocni się wyrok w sprawie Szczeklika, zamierzam złożyć interpelację poselską do ministra sprawiedliwości oraz do ministra spraw wewnętrznych i administracji. Dołączę do niej przykład opisany w tym artykule. Będę oczekiwał odpowiedzi na pytanie, co zamierzają zrobić wymienieni ministrowie, aby takie sytuacje nie zdarzały się więcej. Nie może być tak, że gdy organy ścigania popełnią rażące błędy, oskarżonemu musi wystarczyć, że został uniewinniony przez sąd. Potrzebne są zmiany systemowe, które wymuszają na organach ścigania większą odpowiedzialność za popełniane błędy.



Nadinsp. Adam Rapacki, wiceminister spraw wewnętrznych i administracji:

– Znam wiele spraw, gdzie niewłaściwa praca prokuratury zniszczyła dobrych policjantów. Nawet nie zakładając złej woli i jakichś osobistych rozgrywek, które też się przecież zdarzają, to często policjanci padają ofiarą źle prowadzonej pracy procesowej wynikającej z braku wiedzy albo doświadczenia. Często zdarza się, że wpływ na to ma dość jednostronna praca BSW, nastawienie na pogoń za wynikami, a nie na ustalanie prawdy obiektyw-

nej. Z kolei prokuratorzy są słabo przygotowani do korzystania z efektów pracy operacyjnej, a już największy problem jest z tym, że prokuratorzy często nie potrafią zweryfikować zeznań przeciwko policjantom. Najczęściej dają im wiarę, nie wnikając, jaki osoba obciążająca policjanta ma w tym interes.

Rozmawiałem na ten temat z ministrem sprawiedliwości i spróbujemy wypracować wspólne rozwiązania. Ale niezbędne jest także nowe spojrzenie na proces ścigania, którego główną zasadą musi stać się dociekliwość w dochodzeniu do prawdy. Nie wynik, nie statystyka, nie efektowne zakończenie i pokazówka, lecz dochodzenie do prawdy, choćby pokazała ona, że na przykład pierwsze podejrzenia okazały się niesłuszne. Ta zasada dotyczyć powinna zarówno prokuratorów, jak i BSW. Na razie tak nie jest i to musi się zmienić.



Podinsp. Mariola Wołoszyn-Siemion, psycholog policyjny w Komendzie Głównej Policji:

– W sprawach podobnych do przedstawionej w artykule najczęściej problem polega na tym, że instytucja nie skupia się na meritum sprawy i sposobach jej rozwiązania, tylko na człowieku. I nie koncentruje się na wyjaśnianiu skargi, tylko na skarżącym: kim jest, po co to robi itp. To niestety nagminne w Policji, że jeśli ktoś zgłasza skargę, na ogół traktuje się go jak człowieka roszczeniowego albo nawet pieniacha. Tymczasem każdy człowiek ma prawo wnieść skargę na każdą sytuację, nawet niezasadnie. Prawidłowe mechanizmy w Policji czy w wymiarze sprawiedliwości powinny być takie, żeby wystarczyło złożyć skargę albo zawiadomienie o przestępstwie i spokojnie czekać. W praktyce wieloletnia nawet przewlekłość postępowań powoduje, że człowiek jest w długotrwałym stanie zawieszenia, a to może mieć negatywny wpływ na jego psychikę.

W tej konkretnej sprawie dobrze przynajmniej, że wreszcie znaleźli się przełożeni, którzy chcą stworzyć tym ludziom nowe warunki pracy. To bardzo dobre posunięcie.



Jacek Santorski, psycholog społeczny, przez ponad 20 lat zajmował się psychoterapią:

– Bohater reportażu stał się niewątpliwie ofiarą bezwzględnych i bezdusznych ludzi. Dziś musi uważać, aby nie stać się ofiarą własnej podświadomości. Jednak tylko on sam w rozmowie z psychologiem – odbytej z własnej inicjatywy – mógłby rozstrzygnąć, czy jego walka o prawdę i sprawiedliwość to jeszcze pasja czy już obsesja... Jestem po jego stronie i życzę mu, żeby pomyślał o sobie, o chwilach szczęścia, radości, wewnętrznego spokoju w bliskich relacjach z rodziną i przyjaciółmi... Zależą one nie tylko od tego, jaki jest otaczający nas świat, ale także od stanu umysłu i podziału energii na wojnę i na pokój. ■

Szlabany w górę



21 grudnia 2007 r. – Porajów



Euforia z otwarcia granic już opadła. Podróżni przyzwyczajają się, że w miejscach dawnych kontroli teraz hula tylko wiatr. Strażnicy opuścili przejścia graniczne z Niemcami, Czechami, Słowacją i Litwą. Gorąco zrobiło się natomiast na Wschodzie, gdzie protestują celnicy.

Granica z Białorusią jest cały czas pilnie strzeżona, wzdłuż torów kolejowych wiodących za granicę budowana jest droga do patrolowania i siatka odgradzająca



Opólnocy z 20 na 21 grudnia ub.r. Polska weszła w strefę Schengen. Zniknęły granice z Litwą, Słowacją, Czechami, Niemcami i morską. Z kraju do kraju można dostać się o dowolnej porze, wykorzystując jakąkolwiek drogę lub ścieżkę na szlaku turystycznym.

WSPÓLNIE NA DROGACH UNII

Kiedyś takie drogi istniały na Podlasiu, jednak gdy przebiegała tu granica z ZSRR, wszystkie popadły w ruinę. Teraz trzeba je wyremontować, zbudować mosty, aby przepływ ludzi mógł odbywać się swobodnie.

Tutaj, inaczej niż na zachodzie Polski, nie ma miast granicznych. Do przejścia w Budzisku jest z Suwałk ok. 30 km, po drugiej stronie w odległości 15 km leży litewska Kalwaria.

Na drodze dojazdowej już od grudnia ub.r. pojawiają się polsko-litewskie policyjne patrole.

– Przeszkoliliśmy w sumie 32 funkcjonariuszy litewskich i 24 polskich – mówi podinsp. Wojciech Rutkowski, zastępca komendanta wojewódzkiego Policji w Białymstoku. – Program pilotażowy opracowany był przez SP w Słupsku i WSPol. w Szczytnie. Na dzień wejścia do Schengen byliśmy przygotowani. Policjanci uczestniczyli także w kursach języka litewskiego i polskiego.

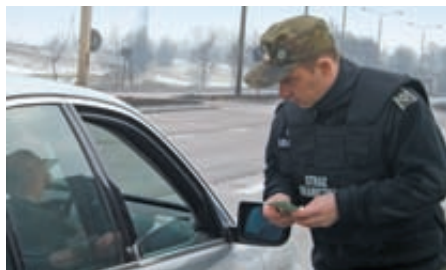
Mieszane patrole są jeszcze sporą atrakcją, tym bardziej że planuje się je w zależności od potrzeb – przy okazji weekendów, świąt czy dużych imprez.

DO 100 KM

Podlaskie jednostki przygraniczne zostały wyposażone w komputery i środki łączności. Komendy przy drogach przelotowych dostały szybkie, nieoznakowane samochody z wideorejestраторami.

– W trakcie ćwiczeń pościgu transgranicznego nasz radiowóz w pogoni za przestępcą wjechał na Litwę – opowiada komendant Rutkowski. – Okazało się, że w odległości 20 km od granicy miał cały czas łączność z dyżurnym po stronie polskiej!

Litwa zażyła jednak sobie, aby wjazd na jej terytorium w pościgu nie trwał dłużej



Straż Graniczna opuściła już przejścia, może jednak kontrolować kierowców w głębi kraju



Polsko-litewskie patrole policji są jeszcze sporą atrakcją

niż godzinę i nie sięgał dalej niż 100 km. Polska zrobiła takie same obostrzenia dla litewskich policjantów, choć z innymi sąsiedami z grupy Schengen nie ma ograniczeń.

Nie bez znaczenia jest również współpraca ze Strażą Graniczną. Wspólne służby pozwalają zwiększyć liczebność patroli na drogach, a wykorzystując terenowe wozy SG, można zapędzić się we wszystkie boczne drogi.

SISone4All

Wejściu w strefę Schengen towarzyszyły entuzjastyczne komentarze, że można teraz podróżować bez paszportu. Nic bardziej mylnego. Dokument tożsamości należy mieć zawsze przy sobie – paszport lub dowód osobisty, ponieważ kontrole co prawda nie mogą odbywać się już na przejściach, ale poza nimi, w dowolnym miejscu strefy Schengen, jak najbardziej. Wyjechać możemy, podobnie jak do tej pory, maksymalnie na trzy miesiące. Cały czas obowiązują także przepisy o ilości wwożonych towarów akcyzowych.



Brak kontroli między państwami rekompensują sprawdzenia w Systemie Informacyjnym Schengen. Gdyby nie Portugalia, pewnie dalej, razem z innymi państwami nowej unii, czekalibyśmy na kolejny termin budowy SIS II. SISone4All stał się faktem, termin oddania SIS II to na razie koniec tego roku, ale eksperci wątpią, czy uda się go dotrzymać.

Dzięki sprawdzeniom w SIS zatrzymano już ponad 100 osób poszukiwanych i odna-

Najpierw kontrola została zniesiona na granicy drogowej między Niemcami i Francją. Stało się to na mocy porozumienia z 13 czerwca 1984 r. zawartego między obu krajami w Saarbrücken. Porozumienie o stopniowym znoszeniu kontroli granicznych między krajami Beneluksu, Francją i RFN podpisano w miasteczku Schengen w Luksemburgu 14 czerwca 1985 r. Potem do układu dołączyły kolejne kraje. Obecnie strefę Schengen tworzą wszystkie państwa Unii Europejskiej, poza Wielką Brytanią, Irlandią, Rumunią, Bułgarią i Cyprzem oraz Norwegia i Islandia, które do UE nie należą. Na przejściach drogowych i morskich kontrole graniczne zostały zniesione w Polsce w nocy z 20 na 21 grudnia ub.r. Na przejściach lotniczych, oczywiście tylko z krajami strefy Schengen, ma się to stać do 31 marca br.

Policja wykonała gigantyczną pracę, budując struktury biura SIRENE, cały NSIS, a obecnie administrując systemem. W wydziale SIRENE KGP pracuje 48 osób (docelowo 60). 29 to policjanci, reszta pracownicy cywilni.

leżono 26 osób zaginionych. Wpaść można przy błażej sprawie, jak było to we wrześniu ub.r. w Olsztynie. Policjanci udali się na typową interwencję domową. Po wstukaniu danych sprawy awantury okazało się, że mężczyzna poszukiwany jest przez Norwegów za zgwałcenie. Podczas przesłuchań wyszło również, że jest także sprawcą zabójstwa 17-letniej dziewczyny, która była poszukiwana jako osoba zaginiona.

CZEKAJĄC NA WIZĘ

– Na granicy jest spokój – uśmiecha się ppłk Jerzy Karpieńko, komendant Placówki SG w Kuźnicy Białostockiej. – Wielki ruch mieliśmy do końca roku, potem wszystko zamarło. Zwykle w ciągu doby odprawiamy od 3 do 4 tys. pojazdów, teraz najwyżej 600. W stosunku do pierwszej dekady stycznia ub.r. odprawiliśmy o 62 procent osób mniej!

Na ekranach monitorów, zbierających obraz z prawie 130 kamer rozlokowanych na przejściu, totalny bezruch. Od czasu do czasu przejeżdża pojedynczy samochód.

Ludzie wyrabiają nowe wizy – zarówno Polacy, jak i obywatele Białorusi. Cena wizy ustalona przez reżim Łukaszenki (my odpłaciliśmy się na zasadzie wzajemności) 65 euro może być zaporowa dla osób rzadko przekraczających granicę. Dla uprawiających tzw. turystykę handlową (w pełni zresztą legalnie) – raczej nie.

Tak spokojnie było jeszcze na początku roku. Najpierw granica wschodnia zawrzała na odcinku z Ukrainą. Ukraińcy, przeważnie mieszkańcy przygranicznych miejscowości, protestowali z powodu wprowadzenia dla nich wiz. Blokując dojazd do przejścia w Hrebennem, argumentowali, że wiza jest dla nich za droga (35 euro) i trudno dostępna (muszą po nią jeździć do Lwowa). Z Węgrami i Słowacją Ukraina zawarła porozumienia o tzw. małym ruchu granicznym. O to, by Polska też taką umowę podpisała, apelował nawet szef ukraińskiego MSW Jurij Łucenko, który 21 stycznia gościł w Warszawie.

W Dorohusku protestowali natomiast polscy i ukraińscy kierowcy, domagając się zwiększenia obsady celników ze 130 do 180, a tym samym przyspieszenia odprawy (w drugiej połowie stycznia czas oczekiwania sięgał nawet stu godzin). Co ciekawe, już dawno związki zawodowe Służby Celnej alarmowały, że celników jest za mało i może dojść do zakorkowania przejścia*.

UKRAIŃSKI ŁĄCZNIK

Polscy przestępcy często myślą, że na Ukrainie są bezkarni, ponieważ łatwo się tu ukryć i nie sięga SIS.

Punkt kontaktowy w Barwinku – współpraca policjantów polskich i słowackich odbywa się na bieżąco. Szkoda, że ciągle brakuje tu celników



– Współpracę mamy przeciwzoną na wszystkie sposoby – śmieje się podinsp. Andrzej Humięcki, oficer łącznikowy ds. kontaktów z milicją ukraińską obwodu lwowskiego i ze słowacką policją kryminalną dyrekcji w Preszowie. – Ze stroną ukraińską wypracowaliśmy np. program sprawdzeń osób legitymowanych. Jeżeli człowiek nie jest ścigany międzynarodowym listem gończym, to Ukraińcy nic o nim nie wiedzą.

Tak było w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia, gdy obywatel polski wywołał awanturę w ukraińskiej restauracji. Milicja go sprawdziła, on podał dane, po stronie polskiej natychmiastowa reakcja – nie ma takiego człowieka, dane są fałszywe. Perswazja ze strony milicji ukraińskiej rzadko bywa nieskuteczna. Gość podał prawdziwe nazwisko, po sprawdzeniu w Polsce okazało się, że jest członkiem zorganizowanej grupy przestępczej, poszukiwanym u nas listem gończym. Następnego ranka milicjanci dostarczyli go na przejście w Medyce.

– Witamy w Polsce, jest pan w Unii Europejskiej – przywitali go pogranicznicy i policjanci. Nocleg miał już zapewniony w areszcie śledczym. W ubiegłym roku dzięki ściślejszej współpracy udało się „wyjąć” z Ukrainy 8 takich osób.

PUNKT KONTAKTOWY – BARWINEK

Od 1 stycznia na dawnym przejściu granicznym ze Słowacją działa jeden z pierwszych w Polsce nowo tworzonych punktów kontaktowych. Idea jest prosta. W jednym miejscu pracują policjanci, pogranicznicy i celnicy oraz ich słowaccy koledzy. Wszystko po to, by zapewnić szybką wymianę informacji.

– Policjanci pełnią tam służbę w systemie 12-godzinnym przez całą dobę – wyjaśnia mł. insp. Edward Bocheński, naczelnik Wydziału Wywiadu Kryminalnego KWP w Rzeszowie, w którego strukturach umieszczona jest placówka w Barwinku. – Długo szukaliśmy osób, które mogłyby tam pracować. Ważne było doświadczenie zawodowe,

dobry dojazd z miejsca zamieszkania i łatwość porozumiewania się po słowacku. O przeszkolenie zadbał my. Teraz wszyscy komendanci, dowódcy i naczelnicy mogą się zwracać o informacje kryminalne bezpośrednio do funkcjonariuszy w Barwinku, a ci współpracując ze słowackimi kolegami, wydobędą wszelkie potrzebne dane.

– Kiedyś bywało tak, że bandyci zrobili u nas rozbój i zaraz gnali przez granicę. Pół godziny i byli na Słowacji, a wtedy szukaj wiatru w polu – dodaje insp. Józef Gdański, I zastępca podkarpackiego komendanta wojewódzkiego Policji w Rzeszowie. – Przystępczość od dawna nie zna granic, dobrze, że teraz i my ich nie mamy. ■

PAWEŁ OSTASZEWSKI
zdj. autor, Izabela Szymczuk KG SG (1)

* W chwili zamknięcia numeru sytuacja nadal była patowa. Celnicy upominali się o swoje prawa już dawno, ale do tej pory nikt nie traktował ich poważnie. 25 stycznia, w dniu swojego święta, masowo skorzystali z urlopu na żądanie, paraliżując ruch na wschodniej granicy. W odpowiedzi kierowcy tirów zapowiedzieli blokadę przejść granicznych i Warszawy.

SŁOWNICZEK

SIS – System Informacyjny Schengen
CSIS – Centralny System Informacyjny Schengen
NSIS – Krajowy System Informacyjny Schengen
HIT – trafienie w SIS
SISone4All – rozwiązanie tymczasowe, zaproponowane przez Portugalię podczas jej prezydencji w UE, dzięki któremu 21 grudnia ub.r. polskie szlabany mogły pójść w górę. Wobec przedłużających się prac nad SIS II Portugalia udostępniła swój interfejs krajowy dla nowych członków unii, aby mogli korzystać z bazy danych SIS.

Jesteśmy, aby pomóc

Rozmowa z nadkom. Kornelą Oblińską,
naczelnik Wydziału ds. SIRENE
Biura Wywiadu Kryminalnego KGP

SIRENE – czyli...?

– Dokładnie to S. I. Re. N. E. Jest to skrót od angielskiej nazwy: SUPPLEMENTARY INFORMATION REQUEST AT NATIONAL ENTRIES, co w wolnym tłumaczeniu oznacza: wniosek o informacje uzupełniające na wejściach krajowych. Wszystkie państwa z grupy Schengen są zobowiązane do utworzenia i utrzymywania obok krajowego modułu SIS tzw. biura SIRENE. W Polsce powstało ono w strukturach Policji i ma rangę wydziału w komendzie głównej.

Co zmieniło się w pracy Policji po wejściu do strefy Schengen?

– Mówiąc najkrócej, policjanci robią to, co robili do tej pory – łapią przestępców, odzyskują skradzione przedmioty, poszukują osób zaginionych itd. Zmieniła się tylko skala tych przedsięwzięć. Teraz nie jest to już tylko kwestia danego kraju, ale całej strefy Schengen. Oczywiście od dawna wykraczaliśmy poza granice, choćby za pomocą Interpolu, który jest najstarszym kanałem wymiany informacji, natomiast wejście w strefę Schengen spowodowało, że jest teraz określona liczba państw, która na podstawie Konwencji Wykonawczej do układu z Schengen musi ze sobą ściśle współdziałać.

Jakiego typu informacje muszą być przekazywane?

– Dotyczą głównie osób i przedmiotów wprowadzanych do SIS na podstawie art. 95–100 Konwencji Wykonawczej do Układu z Schengen. Artykuł 95 dotyczy osób poszukiwanych europejskim nakazem aresztowania (ENA); art. 96 odnosi się do cudzoziemców niepożądanych, którym odmówiono prawa pobytu na terenie danego kraju i tym samym na terenie całego obszaru Schengen; art. 97 dotyczy osób zaginionych; art. 98 mówi o ustalaniu miejsca pobytu osób, które powinny stawić się przed obliczem wymiaru sprawiedliwości czy to jako świadkowie, czy np. osoby wzywane do odbycia kary; art. 99, czyli szczególna kontrola i niejawni nadzór – nazewnictwo może budzić kontrowersje – ale jest to nic innego, jak bardziej szczegółowe legitymowanie połączone z kontrolą i wypytaniem osoby, dokąd, z kim i po co się udaje; wreszcie art. 100, który dotyczy skradzionych lub w inny sposób utraconych przedmiotów – samochodów, tablic rejestracyjnych, naczep, banknotów itp.

Policjanci już od września ub.r. mogą korzystać z SIS, każda nowość powoduje jednak pewne opory...

– Naprawdę nie ma się czego bać, to jest narzędzie dla nich, stworzone, aby skuteczniej łapać przestępców, szukać



zaginionych itd. Dostęp do SIS jest w każdej jednostce, która ma połączenie z KSIP, czyli praktycznie wszędzie. Policjanci bali się, że nowe sprawdzenia spowodują komplikacje typu – nowe hasła dostępu czy wpisy po angielsku. Nic takiego się nie dzieje. Po wpisaniu nazwiska system przeszukuje od razu automatycznie trzy bazy danych: nasz KSIP, SIS i CELiD, czyli stary PESEL. Dyżurny tylko czeka na wyniki sprawdzenia. Powinno to trwać kilka sekund, w zależności od dostępności KSIP. Zdarzało się, że system zawieszał się i przez kilka godzin nie było dostępu

DANE KONTAKTOWE SŁUŻBY DYŻURNEJ WYDZIAŁU ds. SIRENE BIURA WYWIADU KRYMINALNEGO KGP

Telefon:

linia miejska (022) 60 154 45; (022) 60 154 46; (022) 60 154 47; (022) 60 154 48;
linia MSWiA (72) 154 45; (72) 154 46; (72) 154 47; (72) 154 48;

Faks:

linia miejska (022) 60 154 55; (022) 60 154 56;
linia MSWiA (72) 154 55; (72) 154 56;

QR-Mail: Sirene/kgp,bwk

e-mail: sirenepoland@policja.gov.pl lub sirene@policja.gov.pl

www site: www.policja.gov.pl/sirene

do aplikacji, ale początki zawsze bywają trudne. Teraz działa to już całkiem dobrze.

Czy każdy policjant z patrolu wie, co ma zrobić, gdy nagle, po tych kilku sekundach, dyżurny da mu znać, że podczas rutynowej kontroli legitymuje właśnie groźnego gangstera?

– Wszyscy policjanci z linii, którzy mogą mieć kontakt z SIS, zostali przeszkoleni. Z każdego województwa przyjeżdżały cyklicznie do KGP i CSP po dwie osoby, szkolone na tzw. trenerów wojewódzkich. Dbaliśmy, żeby nie były to osoby z przypadku i żeby zawsze przyjeżdżały te same. Na tych ludziach spoczęła tytaniczna praca, gdyż oni robili szkolenia we wszystkich jednostkach terenowych. Przygotowaliśmy kompendium wiedzy, test, opracowaliśmy dwie wkładki – jedną dla policjanta z patrolu, żeby dokładnie wiedział, co ma zrobić, gdy dyżurny poda mu określony kod, każdy ma ją w notatniku, i drugą, dotyczącą transliteracji – gdyż mogą się trafić nazwiska w różnych językach, w związku z tym dla ułatwienia przygotowaliśmy tablicę, w której określone litery i znaki specjalne zastępują litery niewystępujące w języku polskim.

Poza tym zanim odpaliliśmy aplikację, mieliśmy dyżury, żeby każdy mógł zapytać o nurtujące sprawy. W biurze SIRENE pracujemy całodobowo, więc gdyby były jeszcze jakieś wątpliwości, zawsze służymy pomocą.

Dyżurny SIRENE to jednak tylko pośrednik.

– Oczywiście, on nie jest osobą, która podejmie decyzję za policjanta będącego na miejscu. Jesteśmy powołani do wymiany informacji uzupełniających. Jesteśmy po to, aby przez inne „Syreny” wymieniać dane potrzebne w terenie w przypadku trafienia oraz niezbędne do dokonania wpisu. Gdy jest trafienie w SIS, zdobędziemy dla dyżurnego wszystkie możliwe wiadomości z całej strefy Schengen – skontaktujemy się z Hiszpanią czy Włochami, ludzie w terenie nie muszą przecież znać języków – poinstruujemy go, ale ostateczną decyzję podejmuje na miejscu właściwy przełożony lub dyżurny.

Tak było, gdy na początku stycznia polscy policjanci namierzyli 35-letniego gangstera z łódzkiej „ośmiornicy”. Ukrywał się na Peloponezie, skontaktowaliśmy się więc z grecką SIRENE i pośredniczyliśmy w wymianie informacji. Grecy pytali o dokładniejsze dane, my przy pomocy łódzkich kolegów przesyłaliśmy aktualne informacje, zdjęcia itp., które w rezultacie pomogły w zatrzymaniu przestępcy.

Każde trafienie w SIS musimy obsłużyć maksymalnie w ciągu 12 godzin. Szybkich reakcji oczekujemy także z terenu. Kiedy partner zagraniczny zwraca się do nas o informacje, a one zbyt wolno spływają z jednostki, to powoduje, iż musimy „świecić oczami” za Polskę. Z drugiej strony nasi policjanci w terenie także muszą czasami uzbroidzić się w cierpliwość, gdyż my także czekamy na odpowiedź z danego kraju, gdzie ustalenia zajmują sporo czasu. Do tej pory współpraca z terenem układa się dobrze i na pochwałę zasługuje fakt, że policjanci bardzo szybko przyswoili sobie nową tematykę. Proszę pamiętać, że jesteśmy po to, aby pomagać i jeszcze raz namawiam, aby nie bać się korzystać z systemu. Sprawna wymiana informacji pozwoli m.in. na skuteczniejsze zatrzymywanie przestępców, a o to przecież chodzi w naszej służbie.

Dziękuję za rozmowę i życzę wielu „trafień”. ■

PAWEŁ OSTASZEWSKI
zdj. autor

Dyplomaci w mundurach

Sieć oficerów łącznikowych stale się rozwija. Prace rozpoczęły się już w 2006 r. W maju ub.r. oficerowie łącznikowi byli gotowi do wyjazdu do Wielkiej Brytanii i Francji, niestety, MSZ, któremu podlegają dyplomaci w mundurach, w ostatniej chwili poinformowało Policję o braku pieniędzy na utworzenie tych stanowisk. Procedura musiała zostać wstrzymana. Mł. insp. Piotr Michna wyjechał do Francji dopiero 19 stycznia br.

– W pierwszej połowie roku będziemy się starali utworzyć stanowisko oficera w Wielkiej Brytanii – mówi mł. insp. Przemysław Riedel, radca w Zespole ds. Oficerów Łącznikowych Wydziału Rozwoju Międzynarodowej Współpracy Policji w Gabinetcie KGP. – MSZ nie widzi przeszkód. Wielka Brytania i Irlandia to obecnie najważniejsze kraje w sieci oficerów łącznikowych polskiej Policji.

W ub.r. nastąpiło też kilka innych zmian na stanowiskach policyjnych dyplomatów. W lipcu 2007 r. oficerem w Bukareszcie został podinsp. Paweł Olczak. Podobnie jak jego poprzednik uzyskał rozszerzenie uprawnień na terytorium Mołdawii i Bułgarii. Jest również akredytowany przy SECI Center, które skupia państwa bałkańskie. W listopadzie nastąpiła również zmiana na Ukrainie. Nadinsp. w st. spocz. Tadeusza Ławniczaka zastąpił nadinsp. Waldemar Jarczewski.

7 stycznia br. służbę oficera łącznikowego w Moskwie rozpoczął mł. insp. Dariusz Drzał, obejmując stanowisko po nadinsp. w st. spocz. Stanisławie Białasie.

Do 2010 r. polska Policja planuje rozwinąć sieć oficerów do 15 stanowisk, obecnie jest ich osiem. ■

Cel Afganistan

21 stycznia br. odleciał do Kabulu podinsp. Ludwik Maćkowiak z KWP w Poznaniu, pierwszy polski policjant, który pełnić będzie misję w Afganistanie.

Miejscem jego służby jest miasto Maazar-e-Sharif, położone na północy kraju. Podinsp. Maćkowiak dołączy do międzynarodowej grupy ponad stu stróżów prawa, którzy pomagają miejscowym służbom porządku. Będzie doradcą lokalnej policji ds. szkolenia, jest jednocześnie dowódcą Polskiego Kontyngentu Misji Policyjnej Unii Europejskiej w Islamskiej Republice Afganistanu (EUPOL). Wkrótce dołączy do niego dwóch kolejnych funkcjonariuszy.

Podinsp. Ludwik Maćkowiak jest doświadczonym policyjnym „misjonarzem”. Wielokrotnie służył na Bałkanach, pełniąc odpowiedzialne funkcje: w Bośni i Hercegowinie, Kosowie, a także w Jordanii i Tadżykistanie.

Misja polskiego policjanta przewidziana jest na rok. ■

PAWEŁ OSTASZEWSKI

Od maja 2004 roku systematycznie rośnie liczba Polaków emigrujących do państw zjednoczonej Europy. To wyzwanie nie tylko dla nauczycieli języków obcych, ale i dla Policji. Polacy na obczyźnie popełniają przestępstwa i stają się ich ofiarami. Któż zrozumie ich lepiej niż policjant – rodak.

Na szczęście do międzynarodowej współpracy Policja przygotowuje się od dawna. W latach 2001–2002 realizowała w tym celu program szkoleniowy Young. Ukończyło go 54 funkcjonariuszy. Dziś można ich spotkać w komórkach zajmujących się współpracą międzynarodową w komendzie głównej i komendach wojewódzkich oraz w szkołach Policji. A niektórych – jak nadkom. Małgorzatę Barską – również w jednostkach policji państw europejskich.



Nadkom. Małgorzata Barska – misjonarz w Irlandii Północnej

Jest Pani absolwentką pierwszego Younga, z 2001 roku. Skończyła Pani szkolenie, dostała dyplom i...

– Young 2001 to nie był początek mojej międzynarodowej przygody w Policji. Od początku służby w 1995 roku w Komendzie Wojewódzkiej Policji w Zielonej Górze zaangażowana byłam we współpracę z regionem

Nasz człowiek

Twente w Królestwie Holandii. Kiedy w 2001 roku wróciłam z urlopu macierzyńskiego, moja pozycja zawodowa nie była najlepsza. Wtedy zresztą przestało istnieć województwo zielonogórskie i KWP nowego lubuskiego województwa została utworzona w Gorzowie Wielkopolskim. Moje kontakty z Holandią nie skończyły się, mimo że nie zajmowałam się tym dłużej służbowo. Holenderscy koledzy byli zaangażowani w powstanie projektu Young. Ogłoszenie o naborze znalazłam w „Gazecie Policijnej” i to w ostatniej chwili przed upływem terminu zgłoszenia. Zdążyłam tylko dzięki temu, że nabór był otwarty i nie było konieczności wysyłania aplikacji drogą służbową (nie powiem, żeby to mi wyszło na dobre – kilka komentarzy od przełożonych usłyszałam). Było ponad 400 chętnych i egzaminy odbywały się w CSP w Legionowie w kilku turach. Young owiany był wtedy aurą „elitarnego” szkolenia, toteż bardzo się ucieszyłam, kiedy zostałam przyjęta. Szkolenie, spotkania z youngowcami, wspólne wyjazdy – to była superprzygoda i przyjaźnie wtedy zawiązane trwają do dzisiaj.

Przełożeni „rzucili” jednak Panią na inny „odpowiedzialny” odcinek.

– Przez długi czas dla mnie zawodowo niewiele się zmieniło, mimo że w całym lubuskim garnizonie było nas tylko dwoje. Wiem, że koleżanki i koledzy z innych województw natychmiast zostali zaangażowani do współpracy międzynarodowej jednostek, a niektórzy, podobnie jak ja, nie mieli z tą tematyką wiele wspólnego. Po Youngu pracowałam w Sekcji Prewencji KMP w Zielonej Górze. Po urodzeniu córki Zojki, w 2004 roku, zostałam przeniesiona do sekcji dochodzeniowo-śledczej. Na początku nie było łatwo, ale teraz myślę, że to zrządzenie losu, z którym było związane oddelegowanie mnie do Belfastu. Zanim jednak do niego doszło, odbyłam staż w Hadze w ramach *Programu Nuffic* – *Impact* finansowanego przez rząd Królestwa Holandii, przeznaczonego dla pracowników instytucji państwowych w krajach kandydujących do Unii Europejskiej, w tym także dla funkcjonariuszy Policji z Polski. Skończyłam również szkolenie *Twinning 2004 – Międzyinstytucjonalne podejście do zwalczania przestępczości zorganizowanej*, brałam udział w programie Unii Europejskiej

w zakresie kształcenia zawodowego „Leonardo da Vinci” – była to wizyta studyjna w Departamencie Szkolenia i Doskonalenia Zawodowego Policji Tureckiej. Nadal w codziennej pracy nie wykorzystuję swoich doświadczeń – na poziomie powiatu nie ma takich potrzeb. Ale wiem, że absolwenci Younga są teraz w przewadze wśród Polaków w Europolu.

Podobno na wyjazd do Belfastu zdecydowała się Pani prawie z dnia na dzień. Bez strachu, że to może nie najmiłsze miejsce w Europie?

– Bardzo dziwnie plecie się nasze życie: mój pierwszy kontakt z Irlandią Północną to było spotkanie dwóch studentów z Belfastu na obozie młodzieżowym we Francji w studenckich czasach. Pamiętam, jak wtedy tłumaczyli mi, że konflikt w Belfaście to mit podtrzymywany przez media, a tak naprawdę to zwykli ludzie tam spokojnie żyją. Wiedziałam z mediów, że od kilku lat protestanci i katolicy współpracują ze sobą, tworzą wspólny rząd i razem zasiadają w ławach północnoirlandzkiego parlamentu. To właśnie miałam w pamięci, kiedy usłyszałam o tym wyjeździe. Rzeczywiście decyzję podjęłam w ciągu jednego dnia. Ja byłam zdecydowana natychmiast, ale nie jestem sama i musiałam przedyskutować tę kwestię z mężem – również policjantem – i z moimi rodzicami, bez pomocy których mąż nie poradziłby sobie z opieką nad dziećmi podczas mojego delegowania. Dlaczego, jak wspomniałam, sekcja dochodzeniowo-śledcza to było „przeznaczenie”? Bo Irlandczycy chcieli kogoś, kto zna język angielski, ma doświadczenie zarówno w *community policing*, czyli naszej prewencji, jak również w pracy służb kryminalnych.

Na czym polega misja w Belfaście?

– Ta „misja” nie ma wiele wspólnego z misjami w Afryce, na Bałkanach czy w Afganistanie. To bardziej pomoc północnoirlandzkim kolegom w kontaktach z Polakami i innymi emigrantami z naszej części Europy. Irlandia Północna to mały kraj – populacja 1 600 000 porównywalna jest choćby z województwem lubuskim. Przed wejściem Polski do UE było tam zaledwie kilkunastu naszych rodaków – z reguły żenili się z kimś z tego kraju. Ale spotkałam też

w Belfaście



Giant's Causeway – Grobla Olbrzyma na północnym wybrzeżu Irlandii Północnej, jedno z najbardziej charakterystycznych miejsc wyspy

wykladowców akademickich, którzy od wielu lat pracują na uniwersytetach Ulster i Queen. I osoby, które po wielu latach emigracji właśnie w Irlandii Północnej postanowiły zamieszkać na dłużej. Po otwarciu granic dla nowych członków UE przyjechało tam już, jak szacują lokalne władze, od 35 do 40 tys. Polaków. To bardzo widoczna grupa. Okazało się, że instytucje czy duże zakłady pracy musiały zacząć uwzględniać język polski w swoich informacjach. Dotyczy to też policji – Police Service of Northern Ireland (PSNI). Departament Kadr i Szkolenia PSNI zaproponował, żeby zaprosić policjanta z Polski, który mógłby usprawnić komunikację z polskimi emigrantami, pomóc w tłumaczeniu im na spotkaniach różnic w prawie i policyjnych przepisach, stworzyć informacje i komunikaty przeznaczone dla Polaków. Praca miła, tym bardziej że – jak się okazało – akurat tam nasi rodacy nie sprawiają bardzo dużych kłopotów policji. Są to raczej takie same „grzechy”, jak w Polsce: jazda pod wpływem alkoholu, brak ubezpieczenia samochodu i kierowcy, awantury i bójki pod wpływem alkoholu. Zaledwie kilka spraw dotyczyło bardzo poważnych przestępstw kryminalnych. Podczas mojego pobytu odwiedziłam też więzienie, gdzie przebywało kilkunastu Polaków.

W Belfaście byłam drugim policjantem z Polski. Od lutego do czerwca 2007 r. był tam nadkom. Sebastian Serwiak, ja pojechałam 1 lipca i pracowałam do końca październi-

ka. Zgodnie z podpisanym porozumieniem między PSNI a KGP nie było wolno mi wykonywać żadnych policyjnych czynności. Swoją asystą służyłam głównie funkcjonariuszom na stanowiskach Minority Liaison Officer (MLO) – to specjalne stanowiska stworzone w każdej jednostce PSNI. Do obowiązków MLO należy szeroko rozumiana współpraca ze środowiskami emigracyjnymi oraz rozwiązywanie trudnych sytuacji z udziałem emigrantów. Zdarza się, że przybysz z innego kraju pada ofiarą tzw. *hate crime*, czyli przestępstwa, którego motywacją były uprzedzenia na tle religijnym, narodowościowym czy rasowym. Niestety, takie przestępstwa na szkodę Polaków zdarzają się tam prawie codziennie. Od gróźb, wyzwisk czy niszczenia mienia, po pobicia, a nawet podpalenia domu czy samochodu. Oczywiście nie tylko Polacy są ofiarami takich przestępstw. Przyczyna tkwi w samym północnoirlandzkim społeczeństwie. Są tam grupy o bardzo radykalnych protestanckich czy katolickich poglądach, z reguły złożone z ludzi o bardzo niskim poziomie edukacji, bezrobotnych, utrzymujących się z zasiłków. Kiedy w dzielnicy przez nich zamieszkaney pojawi się „obcy”, może stać się obiektem agresji. Często czynów tych dopuszcza się młodzież, która w domach słyszy agresywne komentarze i niesprawiedliwe opinie. Z tego powodu PSNI kładzie bardzo duży nacisk na edukację młodzieży w szkołach, gdzie odbywają się specjalne lekcje na te-

mat *hate crime*. Miałam okazję w kilku uczestniczyć.

Te cztery miesiące w Irlandii Północnej to była świetna przygoda i wiele nowych doświadczeń – niektóre z nich będą mogła wykorzystać w Polsce. Zdobyłam nowych przyjaciół i myślę, że moje związki z tym krajem przetrwają wiele lat. Miałam okazję napisać dwa artykuły do polskiego magazynu „Głosik” wydawanego w Belfaście oraz uczestniczyć w pięknej uroczystości zakończenia kursu policyjnego w PSNI Police College Garnerville.

Być może potrzeba będzie czwórki policjantów do Afganistanu. Zgłosi się Pani?

– Nie, to na pewno nie dla mnie. Zdecydowanie nie jestem typem „GI Jane”. Koszt roztania z rodziną okazał się bardzo wysoki, mimo że w Belfaście byłam krótko. Po raz kolejny okazuje się, że mężczyznom łatwiej.

Dziękuję za rozmowę. ■

IRENA FEDOROWICZ
zdj. archiwum Małgorzaty Barskiej

Nadkom. Małgorzata Barska – od 12,5 roku w Policji; mąż nadkom. Jarosław Barski – naczelnik Sekcji Prewencji KPP w Żaganiu, syn Maksymilian – 8 lat; córka Zoja – 3,5 roku; hobby – kino i książki (choć czas na nie „kradnie” ze snu).

Policja na Czarnym

Od 2004 r. polscy policjanci służą... w Liberii. Dotąd było ich tam 11. Następna zmiana właśnie się szkoli.

Z pierwszej zmiany jeden policjant jest już emerytem, wyjechał do Anglii. Drugi jest dowódcą obecnej zmiany. Trzeci, podinsp. Bogdan Laskowski, dowódca pierwszej zmiany, w styczniu 2005 r., na kilka dni przed końcem misji, zmarł na malarię.

POWODY

Czemu jadą w tak egzotyczną misję? Przez ciekawość świata, by zobaczyć kawałek prawdziwej Afryki. I z chęci sprawdzenia się w ekstremalnych warunkach, przeżycia czegoś nowego, oderwania się od codzienności. I z pragnienia, by pomagać innym.

Męskiej przygodzie towarzyszy też stres.

– Jadąc na rok do Liberii, nie wiedziałem, co zastanę na miejscu – wspomina podinsp. Waldemar Figarski z Wydziału Teleinformatyki KSP, policjant z drugiej zmiany. – Średnia wieku kandydatów na misjonarzy to 30–40 lat. Ja miałem ponad 40 i to był ostatni dzwonek na takie przedsięwzięcie.

Chwilę wahania przeżył jeszcze podczas naboru na wieść, że dowódca poprzedniej zmiany zmarł w Liberii na malarię. Nie zrezygnował jednak, choć koledzy z pracy go podziwiali, że odważny, a rodzina zniechęcała.

– To był mój wolny wybór, można się było wycofać nawet w czasie rekrutacji – mówi.

– Zgłaszając się do naboru w 2006 r., nie wiedziałem, do jakiej misji będę zakwalifikowany – opowiada kom. Daniel Jędrus z krakowskiej KWP, dowódca trzeciej zmiany. – O przydziale poinformowano mnie telefonicznie i zaproponowano funkcję dowódcy polskiego kontyngentu. Zgodziłem się natychmiast, choć dylematów było wiele – podkreśla.

EKSPERCI

United Nations Mission in Liberia (UNMIL) to misja ekspercka; policjanci biorący w niej udział pracują na samodzielnych stanowiskach. Wymagania dla kandydatów: co najmniej 8 lat służby w Policji, bardzo dobry

angielski i nie więcej niż 55 lat. Trzeba też skończyć w CSP kurs przygotowujący do służby poza granicami kraju (tzw. kursy UN). W tym roku są trzy terminy tych szkoleń. Potem pozostaje tylko czekać na decyzję przełożonych.

– W Monrowii, stolicy Liberii, pracowaliśmy w ramach UNPOL, komponentu policyjnego misji ONZ – opowiada kom. Jędrus. – Poza nami było około 400 ekspertów policyjnych z całego świata i kilka jednostek specjalnych, jak nasze SPU w Kosowie.

Eksperci pełnią funkcje doradcze, kontrolne i szkoleniowe. Nie wolno im zatrzymywać osób czy przeszukiwać pomieszczeń. Zgodnie z mandatem misji respektującym suwerenność państwa zadania te zarezerwowane są dla policjantów miejscowych.

Po tygodniowym szkoleniu wprowadzającym dostaje się przydział – często jako instruktor w Akademii Policyjnej. Polacy uczą rekrutów nie tylko strzelania, taktyki i techniki interwencji, lecz także czytania mapy czy zachowania podczas patrolu. Podinsp. Figarski brał też udział w pracach pionu ds. planowania modelu kształcenia policjantów LNP (Liberia National Police), a kom.

Jędrus pełnił służbę w komórce ds. wewnętrznych. Prowadzi się tam postępowania dotyczące przestępstw pospolicznych czy przypadków naruszania praw człowieka przez lokalnych stróżów prawa.

Policjanci obecnej zmiany pracują w departamencie ds. kryminalnych oraz w PSU (Police Special Unit). Obecny mandat UNMIL przedłużono do 2010 r. – do tego czasu stan liczebny całej misji ma być zredukowany z obecnych 15 tys. osób do 10 tys.

REKRUCI...

– Mimo ogromnego bezrobocia pozyskanie kandydatów do LNP wcale nie jest proste – wspomina mł. asp. Marek Dzierżęga z KPP w Wodzisławiu Śląskim, policjant z trzeciej zmiany. – Do tych ludzi trzeba po prostu dotrzeć. Robiliśmy to na zasadzie rekrutacji bezpośredniej. Byliśmy w szkołach, na targowiskach, w centrum Monrowii i na przedmieściach.

Nadkom. Tomasz Maciejewski z KGP, który był w Liberii razem z Jędrusem i Dzierżęgą, też brał udział w kampanii rekrutacyjnej. Przez 10 dni z policjantem LNP i innym misjonarzem, Rosjaninem, jeździli



Trudno przekonać kadetów, że, by trafić w cel, trzeba w niego mierzyć. Oni wciąż wierzą w wudu

Lądzie

po bezdrożach hrabstw położonych na północny zachód od stolicy i zachęcali do wstąpienia w szeregi liberyjskich policjantów. Dzielili się wiedzą o pracy w tym zawodzie, odpowiadali na wszystkie pytania.

– Posterunek to pokój i korytarz; załogę stanowi sześciu chłopaków – Maciejewski opowiada o warunkach pracy policjantów w liberyjskim terenie. – Gdy w pokoju trwa przesłuchanie zatrzymanego, reszcie policjantów pozostaje korytarz, który jest jednocześnie biurem: tu przyjmuje się interesantów i prowadzi dokumentację, czyli zeszyt formatu A4. Posterunek dzia-



Kandydatów na policjantów misjonarze szukają w całym kraju

ła tylko rano – po zachodzie słońca, około 18.00, jest zupełnie ciemno, a prądu nie ma. Nie ma też środka transportu, odległości między osadami są ogromne, a drogi pozostawiają wiele do życzenia. Każdy z policjantów na początku służby dostał jeden mundur i jedną parę butów, więc dziś trzech z nich do służby przychodzi w adidasach. Mimo że są funkcjonariuszami, nie mają nawet pałek. Do dwóch par kajdanek jest jeden klucz. I to wszystko. Dodam, że pensji nie widzieli ponad trzy miesiące.

Liberia



Państwo w Afryce Zachodniej, sąsiadujące z Sierra Leone, Gwineą i Wybrzeżem Kości Słoniowej. Powierzchnia 111 tys. 370 km kw., ludność ok. 3 mln 200 tys.

Liberia to najstarsza republika w Afryce. W 1821 r. Amerykańskie Towarzystwo Kolonizacyjne zawarło z lokalnymi plemionami umowę, w wyniku której z Ameryki Północnej zaczęli tu przyjeżdżać wyzwoleni niewolnicy (stąd nazwa kraju – od łac. liber, wolny). W 1847 r. Liberia ogłosiła niepodległość i uchwaliła konstytucję. Jednak różnice między rdzenną ludnością a osadnikami, nazywającymi siebie amerykańskimi Liberyjczykami, nadal pozostawały. Dopiero od 1945 r. ci pierwsi mieli swych przedstawicieli w parlamencie, a dwa lata później otrzymali prawa wyborcze. W 1955 r. Liberia stała się członkiem ONZ.

W 1980 r. Samuel Doe dokonał wojskowego zamachu stanu, ustanowił własny rząd i w 1985 r. mianował się głową państwa. Poprzedniego prezydenta, Williama Tolberta, zamordowano. W 1989 r. wybuchła rebelia przeciwko reżimowi Doe; na czele stanął Charles Taylor, doradca ministra finansów w jego rządzie. Walki przerodziły się w wojnę domową; śmierć poniosło ponad 150 tys. ludzi, a 1,7 mln Liberyjczyków stało się uchodźcami.

W 1997 r. Taylor zdecydowaną przewagą głosów wygrał wybory prezydenckie, ale w kraju wciąż trwały walki. Dopiero w 2003 r. pokojowe porozumienie zakończyło 14-letnią wojnę domową. Taylor został zmuszony do dymisji i opuszczenia kraju. Znalazł schronienie w Nigerii. W 2005 r., w demokratycznych wyborach prezydenckich wygrała Ellen Johnson-Sirleaf, ekonomistka po studiach na Harvardzie.

Charlesa Taylora aresztowano w marcu 2006 r. i przekazano w ręce Specjalnego Trybunału dla Sierra Leone z siedzibą w Hadze, powołanego w 2000 r. Postawiono mu m.in. zarzuty popełnienia zbrodni przeciwko ludzkości i zbrodni wojennych – podczas wojny domowej w sąsiednim Sierra Leone Taylor miał wspierać rebeliantów oraz wykorzystywać dzieci do walk.

Proces można śledzić na stronie <http://charlestaylortrial.org/>

Ogromną trudność sprawiało wyjaśnianie zjawisk abstrakcyjnych, jak czytanie mapy na podstawie poziomicy. To, czego w Polsce uczą się dzieci w szkole podstawowej, trzeba było tłumaczyć ludziom dorosłym.

Większe zainteresowanie kadetów budziło wyszkolenie strzeleckie.

– Moi podopieczni bardzo czekali na naukę strzelania – opowiada mł. insp. Jerzy Szczytyński, dowódca SPAP w gdańskiej KWP, misjonarz z drugiej zmiany. – Uważali, że dopiero po tych zajęciach staną się „prawdziwymi policjantami”.

Lecz i tu pojawiały się problemy dydaktyczne.

– Kadeci często nie widzieli związku między mierzeniem do celu a trafieniem w ten cel – mówi Szczytyński. – Według nich wszystko jest w rękach bogów. Jeśli wudu policjanta jest silniejsze niż przestępca, to policjant trafi w niego nawet bez celowania.

Na egzaminach końcowych na pytanie „Co należy zrobić po użyciu broni, gdy rani

I KADECI

Praca z kadetami nie należy do łatwych. Zajęcia teoretyczne w Akademii Policynnej trwają trzy miesiące, potem są praktyki w terenie i znów trzy miesiące w szkole. Lekcje z kadetami prowadził m.in. podinsp. Figarski.

– Do „uczniów” trafiała bardziej praktyka niż teoria. Suche wykłady ich nudziły, lepiej zapamiętywali przykłady. Dlatego odgrywaaliśmy scenki o zachowaniu policjanta na służbie: nie wolno żuć gumy i palić papierosów, trzymać rąk w kieszeniach, należyć grzecznie odzywać się do legitymowanych.



Misja ONZ uświadamia Liberyjczykom, że gwałt to zbrodnia

- się przestępcę?” co najmniej kilka odpowiedzi brzmiało: „Jak najszybciej oddalić się z tego miejsca”...

WOJNA

W Liberii nadal widać ogromne zniszczenia, skutki wojny domowej i krwawej dyktatury poprzednich „prezydentów”.

– Czternaście lat walk zamieniło Liberię w jeden z najbardziej niebezpiecznych krajów Afryki – mówi mł. asp. Dzierżęga. – Ale powoli wszystko wraca do normalności.

Każdy z policjantów na początku służby dostał jeden mundur i jedną parę butów, nie mają nawet patek. Do dwóch par kajdanek jest jeden kluczyk. Pensji nie widzieli ponad trzy miesiące.

Choć w stolicy wiele budynków zostało wyremontowanych i powstało sporo nowych, to nadal ruiny są widokiem powszechnym. Monrowia i okolice to region wręcz przeludniony. W latach 80. mieszkało w niej 500–600 tys. ludzi; na skutek wojny liczba

ta wzrosła do 1,5 mln. Migracja do stolicy wciąż trwa.

Miasto tętni życiem do późnej nocy. Na głównych ulicach korki, tysiące ludzi wzdłuż ulic, na targowiskach i w knajpkach, gdzie słychać bardzo głośną muzykę. Monrowia powoli budzi się do życia po wojennym koszmarze.

Odbudowa struktur państwowych i wyszkolenie nowej kadry zajmie jeszcze sporo czasu, pod warunkiem że zarówno w Liberii, jak i w regionie uda się utrzymać pokój. Wojna zniszczyła poczucie moralności i spowodowała, co wciąż widać, brak szacunku dla organów państwa. Powszechne są nepotyzm i korupcja, także w policji. Podczas wojny domowej nikt policjantom nie płacił pensji, więc utrzymywali się z haraczy. Teraz policjant LNP zarabia 80 USD miesięcznie, ale problem nadal istnieje.

– Nasi podopieczni po trzech miesiącach szkolenia szli na praktyki do komisariatów i wracali już spaczeni – opowiadają misjonarze. – To była nasza największa porażka, gdy widzieliśmy na ulicy wyszkolonych przez nas policjantów, którzy, zamiast stawić się do służby, całą energię kierowali na zatrzymywanie samochodów i wyłudzenie pieniędzy.

Podobnie było z tymi, których szkolono na instruktorów czy wykładowców. Zdarzało się, że kadeci mogli u nich kupić odpowiedzi do testów egzaminacyjnych lub za pieniądze załatwić przepustkę urlopową. Misjonarze podkreślają jednak, że problem korupcji nie dotyczył wszystkich – poznali też wielu wspańiałych ludzi, całym sercem

oddanych tworzeniu nowej policji w Liberii. Obawiają się jednak, że to mniejszość.

BIEDA

– Sporo ludzi, których spotkałem, za cały majątek miało jeden komplet odzieży, miskę na wodę, kawałek mydła i kubek czy talerz na jedzenie – mówi o wszechobecnej biedzie Szczytyński.

Większość Liberyjczyków żyje z handlu obnośnego, prac dorywczych, sprzedawania owoców, pilnowania samochodów. Zapotrzebowanie na usługi wśród misjonarzy też napędza lokalną koniunkturę: gotowanie, sprzątanie, wynajem mieszkań to ważne źródła dochodów dla miejscowej ludności. Właściciel taczki ma status biznesmena prowadzącego firmę przewozową, a za człowieka sukcesu uchodzi ten, kto idzie spać z pełnym żołądkiem.

– Obcowanie z taką biedą nauczyło mnie pokory i dystansu do gonitwy za dobrami materialnymi. Nie mając zupełnie nic, można być szczęśliwym i zadowolonym z życia – wspomina Szczytyński.

Polscy policjanci szybko orientują się, że w Afryce biały to dla tubylców człowiek bogaty, że biali biedacy tam nie przyjeżdżają. Jak spod ziemi wyrastają „życziwi”, którzy oferują pomoc w czymkolwiek, chodząc za białym krok w krok, aż do znudzenia. Potrafią być bardzo natarczywi, a nawet agresywni; jeśli nie ma się doświadczenia, jak sobie z tym poradzić, można znaleźć się w kłopotach. Powszechne jest oszukiwanie



Liberyjska taksówka

na cenach, wyłudzenie pieniędzy pod pozorem opłaty za szkołę czy lekarza. Wielu białych okazuje czasem dziecinną wręcz naiwność i daje się naciągać.

Prośzenie o pieniądze na każdym kroku i prawie przez wszystkich, poczynając od żebraka na ulicy, sprzedawcy na straganie, policjanta, a kończąc na urzędniku w ministerstwie, jest źródłem frustracji dla wielu misjonarzy.

– Trzeba się nauczyć neutralizować takie próby – mówią. – I postarać spojrzeć na to z ich perspektywy. Uważają, że nie wyrządzają nam żadnej szkody, bo cóż to dla nas 20, 50 lub 100 dolarów; my jesteśmy biali, więc mamy dużo pieniędzy. Im są one naprawdę bardzo potrzebne i gdyby nie wymyślili jakiegoś fortelu, to prawdopodobnie byśmy im nic nie dali.

CODZIENNOŚĆ

Szkolenia kadetów LNP to też wyzwanie dla instruktorów.

– To praca w wielokulturowym środowisku – wyjaśnia kom. Jędrus. – Trzeba dostosować się do nowych procedur, poznać zwyczaje nie tylko miejscowych władz, ale i kolegów z różnych zakątków świata.

Na misji łatwiej się żyje tym, którzy są otwarci na różnorodność, potrafią zaakceptować odmienny niż własny stosunek do życia. Dużym problemem jest bariera języ-



Drogi pozostawiają wiele do życzenia

kowa – wprawdzie wszyscy mówią po angielsku, ale każdy z innym akcentem. Miejscowi też mają jego lokalną odmianę.

Brak prądu, wody oraz komunikacji publicznej to w Liberii codzienność. Kto chce mieć prąd, musi kupić generator, a prąd mieć trzeba, bo jak uruchomić klimatyzację? Za elektryczność z generatorów trzeba jednak sporo płacić, wciąż niewielu na to stać.

– Klimat Liberii, w uproszczeniu, przypomina warunki w szklarni z pomidorami: gorąco, parno i wilgotno, a słońca wcale nie było widać – wspomina Szczytyński. – Wilgoć w powietrzu była taka, że skórzane buty czy paski w ciągu kilku dni pokrywały się pleśnią. Umundurowanie, które otrzymaliśmy w kraju, i inna fabrycznie zapakowana odzież były wilgotne już w chwili wypakowania. Szybko nauczyliśmy się poruszać wolno, bo zrobienie kilku bardziej żwawych kroków powodowało, że natychmiast zaczynaliśmy się pocić. A wiadomo, że pot przyciąga komary, a komary roznoszą malarie...



Monrovia budzi się do życia po wojennym koszmarze

Trzeba się także przyzwyczaić do innych robaczek.

– Stado olbrzymich karaluchów w kuchni czy nawet w łóżku to rzecz normalna – mówią weterani misji w Liberii. – Kapuściński porównywał je do małych żółwi, a powiedzenie „karaluchy pod poduchy” nabiera tutaj dosłownego znaczenia.

Utrzymanie higieny też nie jest proste. Wodę czerpie się ze studni, ale do picia, golenia i mycia zębów używa się wody butelkowanej, kupowanej w specjalnych sklepach dla personelu ONZ.

Misjonarze dostają diety według kosztów poniesionych na miejscu, sami dbają o mieszkanie i jedzenie. Za każde przepracowane pięć dni jest dzień wolnego – by uzbierać na dwutygodniowy urlop w kraju, trzeba pracować ponad dwa miesiące „na okrągło”. Dodatkowo za każdy miesiąc pobytu na misji przysługuje półtora dnia urlopu. W trakcie rocznej misji łącznie można nabywać 74 dni wolnego. ■

ALEKSANDRA WICIK
zdj. Marek Dzierżęga



Właściciel taczki ma status biznesmena

Nie tylko służba...

Polscy policjanci w Liberii robią wiele dobrego nie tylko dla tamtejszej policji. Pomagają tym, którzy są całkowicie zależni od innych – dzieciom z miejscowych sierocińców.

Wstolicy Liberii jest kilkadziesiąt sierocińców i domów dziecka. Policjanci trzeciej zmiany objęli patronatem jeden z nich, w którym mieszka ponad 60 dzieci w wieku od 3 do 18 lat. Przeprowadzili aukcje dziecięcych prac, by zgromadzić środki na kupno generatora. W czasie urlopów w kraju organizowali wśród znajomych zbiórki ubrań i zabawek.

– Wioząc długo przez nas oczekiwane polskie jedzenie, Tomek Maciejewski miał też ze sobą dary dla dzieciaków w bagażu podręcznym. Gdy na lotnisku okazało się, że ma znaczny nadbagaż, bez namysłu zostawił w Polsce wiktuały, a do Afryki przywiózł zabawki i ubrania – wspomina kom. Jędrus.

Dzięki współpracy z Caritas Polska policjanci zdobyli fundusze na budowę wodociągu doprowadzającego do sierocińca bieżącą wodę. Dzieci otrzymały w sumie kilkanaście ton darów, głównie leków i ubrań, o wartości około 100 tys. USD. Kolejna zmiana kontynuuje to dzieło, zebrała pieniądze na zakup żywności dla kolejnego sierocińca, a wielu misjonarzy dodatkowo opłaca naukę dzieciom. Choć wiedzą, że nie są w stanie pomóc wszystkim... ■

ALEKSANDRA WICIK

zdj. Tomasz Maciejewski, Marek Dzierżęga





Wielka ucieczka

Po pierwsze: w ogóle nie powinni byli być osadzeni w pomieszczeniu dla osób zatrzymanych. Po drugie: konwojowanych trzeba przeszukać dokładnie, a nie wychodzić z założenia, że już sprawdzili ich strażnicy więzienni. Ale największym błędem było umieszczenie pięciu skazanych w jednej celi. Zwłaszcza że można było przypuszczać, iż jeden z nich planuje ucieczkę.

Otym wydarzeniu mówiły wszystkie media. Pięciu mężczyzn skazanych za przestępstwa kryminalne: włamania, rozboje, samouwolnienie, kradzieże, naruszenie czynności narządu ciała, miało być doprowadzonych na sprawę, w której występowali jako oskarżyciele prywatni przeciwko byłemu współwięźniowi. Zarzucali mu znieważenie. Do sądu rejonowego w Skarżysku-Kamiennej jeździli od początku 2007 roku. 11 grudnia uciekli. W pomieszczeniu dla osób zatrzymanych komendy powiatowej w Skarżysku-Kamiennej, w którym byli osadzeni, przepiłowali kraty – trzy pręty od góry, na dole i wzmacniający je po bokach płaskownik. Wycięty fragment pociągnęli do siebie, okno wypchnęli na zewnątrz, z parapetu wskoczyli na murek spacerniaka i w nogi. Był środek dnia. Nikt ich nie widział, nikt nie słyszał. O 12.44 dyżurny, który właśnie wracał z toalety, zauważył, że cela jest pusta. Alarm. Komendant powiatowy Policji w Skarżysku podinsp. Dariusz Duda błyskawicznie wysłał patrole operacyjne i prewencyjne w kierunku trasy K-7, na miejsce skierował przewodnika z psem, zarządził blokadę dróg.

Tego samego dnia do Skarżyska przyjechał zespół z Biura Kontroli KGP. Po szczegółowym zbadaniu sprawy wniosków było kilka. I najważniejszy:

– Nie byłoby tego zdarzenia przy prawidłowo funkcjonującej służbie dyżurnej. Dyżurnym powinna być osoba doświadczona, sumienna, taka, na której można polegać. Niestety, po raz kolejny zawiódł człowiek – mówi podinsp. Robert Bałdys, dyrektor Biura Kontroli KGP.

RUTYNA

To słowo pada najczęściej. Dowódca konwoju, który tamtego dnia miał przewieźć pięciu osadzonych z aresztu śledczego w Kielcach do sądu grodzkiego w Skarżysku, miał ponad 20 lat służby, z czego większość w ogniach konwojowych. Wiedział, że Rafał S., jeden z konwojowanych, ma już na koncie ucieczkę z sądu i że trzeba go dokładnie sprawdzić, bo krąży pogłoski, że znów może próbować. O tym wszystkim była mowa na odprawie. Mimo to dowódca uznał, że skoro zostali sprawdzeni w areszcie, wszystko jest w porządku.

– Nie przeszukał konwojowanych. Nie sprawdził rzeczy, które ze sobą mieli. I nie zlecił tego swoim konwojentom – mówi kom. Maciej Kunicki, ekspert Biura Kontroli KGP.

– A przecież przy każdym przekazaniu i pobraniu osób, przy zmianie pomieszczenia, za każdym razem trzeba takie osoby sprawdzić – dodaje nadkom. Leszek Januchta, naczelnik Wydziału Kontroli KWP w Kielcach.

W konsekwencji: w segregatorze, który skazani mieli ze sobą, ukryte były trzy docięte na wymiar brzeszczoty; w jedzeniu tuleja – klucz, którym otworzyli ramę z metalową siatką.

PRAKTYKA

Plan konwoju zakładał, że mają pięciu mężczyzn pobrać z aresztu, dowieźć prosto do sądu, a po rozprawie wrócić do aresztu.

– To nie był konwój wahałdowy, który uprawnia do osadzenia w podoz – mówi kom. Kunicki. – Powinni dojechać na czas i wprowadzić konwojowanych prosto na salę rozpraw.

Tak się nie stało. Przyjechali przed czasem, a ponieważ w sądzie w Skarżysku nie ma pomieszczenia dla doprowadzanych na rozprawę osób pozbawionych wolności, praktyką było osadzanie konwojowanych w policyjnym podoz. Normalnie. Jak zwykle. Oba budynki są połączone. Dowódca konwoju przyjeżdża i mówi do dyżurnego: *Stuchaj, jest taka sprawa* albo *Proszę mi pomóc*. Tak się działo i tym razem. Dyżurny podjął decyzję o osadzeniu mężczyzn w pokojach podoz, a nadzór nad nimi powierzył zastępcy. Ten, zgodnie ze wskazaniem dowódcy konwoju, rozmieścił ich osobno.

NIEDOŚWIADCZENIE

O 9.20 konwojowani mężczyźni zostali doprowadzeni na salę rozpraw. Ponieważ oskarżony nie stawiał się, ale pisemnie zapewnił, że będzie mógł przyjść na 13.20, sędzia zarządził do tej godziny przerwę.

– A są przeciwskazania, żebyśmy byli w jednej celi? – zapytał jeden z doprowadzonych, a sędzia odpowiedział, że w rozpoznawanej sprawie nie ma.

I wtedy się zaczęło.

– Stworzyli sztuczny problem, zaczęli dyskutować, że chcieliby być razem, że są do jednej sprawy, że w pozostałych celach śmierdzi i jest brudno – opowiada kom. Kunicki. – Nie wiadomo, czemu policjanci im ulegli.

– Jest to przedmiotem postępowania prokuratorskiego. Bo że sędzia wypowiedział się, iż w tej sprawie nie widzi potrzeby izolowania, nie zdejmovalo z dowódcy konwoju i zastępcy dyżurnego obowiązku respektowania zaleceń, które wyszły z aresztu śledczego. Mężczyźni, tak jak na początku, powinni być w osobnych pokojach – mówi nadkom. Januchta.

Jest jeszcze jedna rzecz, którą podkreśla: niedoświadczenie. Otóż zastępca dyżurnego dopiero od trzech miesięcy pełnił tę funkcję. Wcześniej przez kilkanaście lat był specjalistą od systemów łączności. Można powiedzieć, że stał się ofiarą ucywilnienia, bo jego miejsce zajął cywil, a on musiał pójść do prawdziwie policyjnej roboty.

WĄTPLIWOŚCI

Biuro Kontroli KGP twierdzi, że umieszczenie konwojowanych mężczyzn na czas przerwy w rozprawie w pdoz też było bezprawne. Bo zgodnie z art. 251 k.k.w. tymczasowo aresztowany lub skazany może być umieszczony w specjalnie wydzielonym pomieszczeniu Policji przeznaczonym dla osób zatrzymanych, ale w wykazie dołączonym do rozporządzenia ministra SWiA z 15 stycznia 2002 (w sprawie wydzielonych pomieszczeń przeznaczonych dla osób zatrzymanych, w których mogą być odrębnie umieszczeni tymczasowo aresztowani i skazani, oraz warunków, którym pomieszczenia te muszą odpowiadać) PDOZ KPP w Skarżysku-Kamiennej takowego nie ma.

Z kolei art. 253 k.k.w. mówi, że w sytuacji zaistnienia przeszkody w konwoju, dowódca konwoju może zdecydować o umieszczeniu w pdoz. Pytanie, co za taką przeszkodę uznać.

– To są wątpliwości interpretacyjne, nad którymi trzeba się zastanowić. Sędzia wizytator sądu okręgowego, z którym konsultowałem sprawę, stoi na stanowisku, że kilkugodzinna przerwa w rozprawie osób konwojowanych jest przeszkodą uzasadniającą umieszczenie w pdoz – mówi nadkom. Januchta.

Inną sprawą jest, że skarżyskie pdoz do czasu ucieczki więźniów nie spełniało pewnych ustalonych przez prawo wymogów (brak izby dyżurnej, pokoju lekarskiego). Z drugiej zaś strony, jeśli w sądzie nie ma pomieszczenia, sąd nie wydał postanowienia o osadzeniu w pdoz, co policjanci powinni zrobić?

– Wsadzić do więźniarki i wrócić do Kielc albo przez te kilka godzin pilnować ich na miejscu w więźniarce – mówi kom. Kunicki.

– A co z przestrzeganiem praw człowieka? – pytają policjanci.

PLAN

Był przygotowywany od wielu miesięcy. Bardzo prawdopodobne, że cała sprawa o znieważenie, którą wytoczyli byłemu współwięźniowi, nieobecny na rozprawach oskarżony i oni w roli pokrzywdzonych to też element planu. Tak samo, jak regularne wywoływanie z dyżurki zastępcy dyżurnego pod pozorem skorzystania z toalety albo napicia się wody – gdy już siedzieli w jednej celi. W ten sposób mieli nad nim pełną kontrolę, byli pewni, że ich nie zaskoczą.

Godzina 10. Zastępca dyżurnego w książce służby pdoz zapisał: *Kontrola pdoz bez uwag. Siedzą na łózkach. Wahadło osadzone w celi nr 1.* Wahadło, czyli oni. Potem były kolejne wpisy, bardzo ogólne. Mniej więcej co pół godziny. *Ze sprawdzono, że siedzą, leżą, że korzystali z toalety.* Ostatni wpis o 12.30. Czternaście minut później ujawniono ucieczkę.



Policjanci nadal poszukują 27-letniego Emila Okty. To jedyny z piątki uciekinierów, który nadal jest na wolności

POSTĘPOWANIA DYSCIPLINARNE

Wszczęto je w stosunku do czterech osób: dowódcy konwoju z wydziału konwojowego w Kielcach, dyżurnego KPP w Skarżysku-Kamiennej, naczelnika sekcji prewencji KPP w Skarżysku-Kamiennej i jego zastępcy.

Postępowanie dyscyplinarne przeciwko zastępcy dyżurnego KPP w Skarżysku-Kamiennej nie zostało wszczęte, ponieważ złożył raport o przejście na emeryturę.

Prokuratura oprócz śledztwa w sprawie o samouwolnienie prowadzi też śledztwo w sprawie o niedopełnienie obowiązków służbowych przez policjantów.

Czterech z uciekinierów zatrzymano po sześciu dniach. Poszukiwania piątego trwają.

POLECENIA DO REALIZACJI

W pdoz w Skarżysku trwa remont. Zgodnie z prośbami, które od marca 2006 r. wysyłane były do naczelnika Wydziału Zaopatrzenia KWP w Kielcach, założono monitoring, a pokoje doprowadzono do wymogów określonych w rozporządzeniu MSWiA. Poza tym ogranicza się udział funkcjonariuszy spoza Wydziału Konwojowego KWP w Kielcach w doprowadzeniach i konwojach, czyli Skarżysko nie jest etapem pośrednim w konwojach wahadłowych. Sąd obiecał stworzyć w ciągu pół roku pomieszczenie dla osób doprowadzanych, a w przyszłości, w sytuacji, gdyby konwojowani byli przekazywani Policji spoza wydziału konwojowego, informacje o nich mają mieć formę pisemną, w postaci wyciągu planu konwojowego. Teraz do skarżyskiego pdoz konwojenci z osadzonymi nie są wpuszczani. Jeżeli przyjadą za wcześniej, czekają w więźniarce.

– Dostrzegamy też problem funkcjonowania służby dyżurnej, bo skutki nieprawidłowości są fatalne zarówno w tym przypadku, jak i w opisywanej przez miesięcznik „Policja 997” sprawie zaginionej na torach Małgorzaty Leończak. Już na odprawie, którą zorganizowałem na przełomie listopada i grudnia ub.r. z naczelnikami wydziałów kontroli komend wojewódzkich, omawiałem ten problem i w związku z licznymi nieprawidłowościami zobligowałem naczelników do szczególnej kontroli służby dyżurnej – mówi Robert Bałdys, dyrektor Biura Kontroli KGP. ■

Wydano prawie wszystko

Zakupy sprzętu i inwestycje budowlane zostały zrealizowane co do złotówki, mimo nieplanowanego zwiększenia przyznanych na ten cel kwot. Nie wydano natomiast ponad 1,5 miliona zł na ucywilnienie Policji.

ŚRODKI

Ustawa z 12 stycznia 2007 r. o ustanowieniu „Programu modernizacji Policji, Straży Granicznej, Państwowej Straży Pożarnej i Biura Ochrony Rządu w latach 2007–2009” (Dz.U. nr 35, poz. 213) weszła w życie 13 marca 2007 r. Toteż w ub.r. realizowano ją tylko przez trzy kwartały. Policja otrzymała łącznie 4 458 429 tys. zł, z czego na 2007 r. przypadło 869 045 tys. zł.

Plan wydatków na poszczególne przedsięwzięcia, określony w ustawie, w ub.r. był kilkakrotnie zmieniany po to, by w pełni wykorzystać przyznane środki.

Jego wykonanie, łącznie z wydatkami zgłoszonymi jako niewygasające z upływem 2007 r., przedstawia tabela.

SPRZĘT I BUDOWNICTWO

Środki zaplanowane w ustawie na zakup, wymianę i modernizację wyposażenia i infrastruktury w ramach przedsięwzięć: „Zakup i wymiana sprzętu transportowego”, „Zakup uzbrojenia”, „Zakup sprzętu i wyposaże-

nia specjalnego”, „Zakup i wymiana sprzętu teleinformatycznego”, „Budowa i modernizacja infrastruktury” w łącznej kwocie 437 705 tys. zł, zwiększono o 90 765 tys. zł, przez zmniejszenie planu wydatków na ucywilnienie. W związku z tym na modernizację zostało 528 470 tys. zł. Z tego nie udało się wydać 1 546 218 zł, co stanowi 0,18 proc. całego planu modernizacji.

UCYWILNIENIE I PODWYŻKI

Środki na realizację przedsięwzięć: „Wzmocnienie motywacyjnego systemu uposażeń funkcjonariuszy” oraz „Zastąpienie funkcjonariuszy pracownikami cywilnymi” zostały wykorzystane odpowiednio w 99,5 proc. oraz 96,8 proc. Niewykorzystane środki nie dotyczyły kwot przeznaczonych na podwyżki, a jedynie wydatków na odprawy i ekwiwalenty dla funkcjonariuszy zwalnianych ze służby oraz roczne świadczenia pieniężne im wypłacane.

Główną przyczyną niewykorzystania środków na ucywilnienie był fakt, że w ustawie o modernizacji plan na realizację tego zadania obejmował środki na wynagrodzenia (i pochodne) za 12 miesięcy dla 3500 nowo zatrudnionych pracowników. Tymczasem ustawa weszła w życie w połowie marca 2007 r., a procedura rekrutacyjna trwa nawet kilka miesięcy i nie zawsze kończy się przyjęciem do pracy, dlatego zatrudnienie tylu pracowników nie było możliwe. Ostateczne kwoty niewyko-

Realizacja „Programu modernizacji Policji” w 2007 r.

Nr z ustawy	Przedsięwzięcie	Plan z ustawy (zł)	Plan po zmianach (zł)	Wykonanie (zł)	Wydatki niewygasające* (zł)	Niewykorzystane środki (zł)	% wykonania
1.	Zakup i wymiana sprzętu transportowego	119 846 000	119 846 000	47 500 847	72 333 850	11 302	99,99
2.	Zakup uzbrojenia	8 090 000	8 590 000	6 036 950	2 553 049	0	100,00
3.	Zakup sprzętu i wyposażenia specjalnego	51 986 000	1 231 000	480 000	751 000	0	100,00
4.	Zakup i wymiana sprzętu teleinformatycznego	67 629 000	108 642 000	86 192 908	20 916 106	1 532 985**	98,59
5.	Budowa i modernizacja infrastruktury	190 154 000	90 161 000	282 567 802	7 591 268	1 929	99,99
7.	Wzmocnienie motywacyjnego systemu uposażeń funkcjonariuszy	285 040 000	285 040 000	283 664 411	0	1 375 588	99,52
8.	Zastąpienie funkcjonariuszy pracownikami cywilnymi	146 300 000	55 535 000	53 746 882	0	1 788 117	96,78
	OGÓŁEM	869 045 000	869 045 000	760 189 803	104 145 273	4 709 924	99,46

* Postępowania, w których już podpisano umowy, ale nie zrealizowano jeszcze zamówienia

** Jeden z przetargów został anulowany ze względu na brak możliwości realizacji w 2007 r.

rzystanych środków w obu tych przedsięwzięciach były znane dopiero w ostatnim kwartale 2007 r. Przeniesienia między poszczególnymi zadaniami dokonywane są w drodze uchwały Rady Ministrów. Nowe wybory i w ich konsekwencji zmiana rządu uniemożliwiły dokonanie tych przeniesień w planie wydatków, a tylko to pozwoliłoby wykorzystać środki w 100 proc.

NOWE SAMOCHODY

W 2007 r., mimo że główny przetarg na samochody nie doszedł do skutku, kupiono ponad 1200 pojazdów dla Policji. Większość z nich – 838 – w ramach programu modernizacji. Niekorzystne rozstrzygnięcie największego przetargu spowodowało konieczność innego zagospodarowania środków. Część z nich przekazano do KWP, które kupiły pojazdy specjalistyczne. Pozostałe postępowania przeprowadzono w KGP. Wśród nowych nabytków z modernizacji znajduje się m.in.: 65 autobusów (40 małych i 25 dużych), 142 samochody nieoznakowane RD-Video (o mocy ponad 200 KM), 57 samochodów osobowych, 92 samochody terenowe, 71 furgonów, 36 pojazdów specjalnych (np. 22 duże więźniarki,) oraz 375 pojazdów do celów operacyjnych. Większość z nich to pojazdy specjalistyczne i nieoznakowane, które były przewidziane do zakupu w następnych latach.

– Wśród tych pojazdów unifikacja marki jest trudna do osiągnięcia, a nawet niewskazana – mówi podinsp. Tomasz Kowalczyk, dyrektor BLP KGP.

Powtórzony główny przetarg na 4200 samochodów osobowych został ponownie zaskarżony przez kilku producentów, którzy żądają odejścia od części wymagań stawianych przez Policję. W chwili zamknięcia numeru specyfikację techniczną na samochody opiniował biegły powołany przez Krajową Izbę Odwoławczą przy UZP na wniosek KGP.

– Niezależnie od wyniku postępowania – dodaje dyrektor Kowalczyk – przygotowaliśmy rozwiązanie alter-

natywne, zakładające zakup w 2008 i 2009 r. około 2000 samochodów i 400 furgonów nieoznakowanych oraz 2300 samochodów i 1700 furgonów oznakowanych i kolejnych pojazdów specjalnych przez KGP.

KIJANKI Z BUDŻETU

W ub.r. kupiono również pojazdy ze środków budżetowych Policji. Najwięcej w KWP w Katowicach – około 250 samochodów marki KIA (nazywanych przez policjantów „kijankami”). By je kupić, połączono środki budżetowe oraz pochodzące ze sponsoringu od władz samorządowych i darowizny. Zakupy, w mniejszym zakresie, prowadziły również inne komendy wojewódzkie.

PISTOLETY

Przetarg na 25 tys. pistoletów ruszył. 22 stycznia br. Sąd Okręgowy w Warszawie uwzględnił skargę KGP na wyrok zespołu argitrow, tym samym przyznał rację Policji. Jest więc duża szansa, że policjanci dostaną kolejne pistolety w tym roku.

NOWE OBIEKTY

W 2007 r. ukończono 45 z 145 nowych obiektów oraz zakończono 150 z 437 remontów. Łącznie w latach 2007–2009 planowane jest wybudowanie 186 nowych obiektów oraz przeprowadzenie 558 remontów (w większości generalnych).

– Środki z modernizacji pozwoliły również dokończyć wreszcie wiele ślimaczących się od lat przedsięwzięć – mówi nadinsp. Henryk Tusiński, zastępca komendanta głównego Policji. – Wciąż jest to jednak kropla w morzu potrzeb, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że Policja użytkuje około 6,5 tys. obiektów w całym kraju. ■

TADEUSZ NOSZCZYŃSKI
zdj. Andrzej Mitura



Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy zagrała po raz 16. i, jak co roku, grała w niej Policja. Kilka tysięcy funkcjonariuszy zapewniało bezpieczeństwo kwestującym i uczestnikom licznych imprez, na których zbierano pieniądze na leczenie dzieci ze schorzeniami laryngologicznymi.

W orkiestrowe granie włączyli się nie tylko policjanci, ale i psy służbowe, konie, maskotki, a nawet... robot antyterrorystyczny, który kolejny już raz „kwestował” na poznańskim placu Mickiewicza. To w tym mieście policjanci „wabili” mieszkańców na labratory, wodołazy i piękne konie. Na swoim stoisku sprzedawali przeróżne gadżety zdobyte od sponsorów, liczyli za nie odpowiednio dużo, a zainkasowane pieniądze upychali do puszek z poznańską skrupulatnością.

W Legnicy zagrali policjanci z izby dziecka. Na rynku ustawili kuchnię polową, oprócz serduszek serwowali grochówkę, na którą zapraszał Komisarz Lew. Oj, działo się 13 stycznia w całej Polsce. Według wstępnych ustaleń padł rekord. Fundacja Jurka Owsiaaka zarobiła dla chorych dzieci grubo ponad 30 milionów złotych. ■

IF
zdj. Andrzej Mitura i KMP w Legnicy



Komisarz Lew brylował na legnickim rynku



Jestem z Policji. Mam wielkie serduszko



Trzeba było zasłużyć na taką przejażdżkę



Robot poznańskich antyterrorystów bacznie obserwował, ile kto wrzuca do puszki, którą trzymał



Piękny wóz, piękna kobieta, piękny cel



Nadkom. Dariusz Fleischer z poznańskiej drogówki wykazał się wielkim talentem do sprzedaży bezpośredniej

Państwo pomaga po raz pierwszy

Sieroty po funkcjonariuszach – po raz pierwszy w historii Policji – dostały od państwa pomoc finansową na kształcenie. Uprawnionym uczniom szkół ponadgimnazjalnych i studentom Komenda Główna Policji wypłaciła w 2007 roku łącznie 497 107 złotych.

Pomoc na kształcenie sierot po policjantach, których śmierć miała związek ze służbą, zagwarantowała nowelizacja ustawy o Policji z 2006 roku. W połowie ub.r. minister spraw wewnętrznych i administracji wydał rozporządzenie wykonawcze. Do Biura Logistyki Policji KGP wpłynęło 168 wniosków. Wobec 143 z nich wydano pozytywne decyzje administracyjne i uprawnieni dostali pierwszą ratę pomocy.

BRAK ORZECZENIA

Osiem wniosków rozpatrzono negatywnie, bo nie udokumentowano w nich związku śmierci funkcjonariusza ze służbą. Według rozporządzenia MSWiA z 27 maja ub.r. potrzebny jest numer i data wydania orzeczenia oraz oznaczenie komisji lekarskiej. Orzeczenie takie po śmierci policjanta trafia do jego akt personalnych i do Zakładu Emerytalno-Rentowego. Rodzina nie otrzymuje go, ponieważ nie jest stroną tego postępowania. Dlatego pracownicy Biura Logistyki Policji KGP apelują do jednostek i do ZER o to, by udzielały osieroconym rodzinom niezbędnej pomocy formalnej w tej sprawie.

– Może to być kopia orzeczenia albo tylko informacja z ZER czy z kadr, o tym, że orzeczenie o danym numerze, wydane danego dnia przez daną komisję, jest w ich posiadaniu – mówi podinsp. Tomasz Kowalczyk, dyrektor BLP KGP.

– Bywa jednak, że orzeczenia po prostu nie ma – mówi Irena Zajac, prezes zarządu Fundacji Pomocy Wdowom i Sierotom po Poległych Policjantach, do której również trafiają prośby o pomoc. – Wiem, że jedna z wdów siedem lat czekała na stwierdzenie związku śmierci męża ze służbą, i to nie dlatego, że były jakieś wątpliwości. Ktoś położył dokumenty w jakimś biurku i tak przez lata leżały.

BRAK UPRAWNIEN

Siedmioro wnioskodawców nie spełniło warunków do otrzymania pomocy, bo uczą się w szkole podstawowej, w gimnazjum, szkole policealnej lub wyższej, która nie ma uprawnień szkoły publicznej, a tylko takie uwzględnia ustawa o Policji. Zdarzyło się nawet, że dopiero po złożeniu wniosku ktoś dowiedział się, że studiuje na uczelni, która takich uprawnień nie ma i zdążył szkołę zmienić.

– Dzieciaki, sprawdzajcie, czy szkoła, którą wybieracie, ma uprawnienia szkoły publicznej – apeluje Irena Zajac. – To ważne nie tylko dla tej pomocy finansowej, ale i dla waszej przyszłości. Co komu po dyplomie, którego nikt nie będzie potem honorował?



Cztery osoby nie dostały pomocy na kształcenie, bo w momencie składania wniosków miały ukończone 25 lat. Znowelizowana ustawa o Policji przyznaje zaś tę pomoc tym sierotom po poległych funkcjonariuszach, które 25 lat nie skończyły. Kilkoro spośród beneficjentów pomocy dostało tylko pierwszą ratę. Druga ich ominie, bo w czasie pierwszego semestru obchodzili 25. urodziny.

Sześć wniosków wpłynęło po terminie, a ten był zawity: uczniowie szkół ponadgimnazjalnych mieli czas do 31 lipca, a słuchacze i studenci – do 30 września.

DRUGA RATA

Pierwszą ratę pomocy KGP wypłaciła uprawnionym do 30 listopada ub.r. Na podstawie wniosku złożonego w ubiegłym roku dostaną oni drugą ratę do 30 kwietnia br.

Zdarzało się, że wniosków o pomoc nie złożyły osoby, które studiują i jednocześnie pracują. Tymczasem, co podkreśla dyrektor Tomasz Kowalczyk, jest to pomoc na kształcenie, która nie ma charakteru socjalnego, i nie jest uzależniona od źródeł utrzymania wnioskodawcy. Pracujący studenci mają do niej prawo.

UWAGA, PIT

Pomoc na kształcenie sierot po poległych policjantach jest objęta podatkiem dochodowym od osób fizycznych. Ustawodawca nie wyłączył tego „dochodu”, mimo że lista wyłączeń przedmiotowych z podatku PIT liczy ponad sto pozycji i są na niej między innymi diety europolsów.

Latem uczniowie i studenci będą przysyłali wnioski o pomoc na następny rok nauki.

– Mamy nadzieję, że komendy wojewódzkie i ZER pomogą uprawnionym w skompletowaniu dokumentów, a głównie w udokumentowaniu związku śmierci policjanta ze służbą – mówi dyrektor Kowalczyk. – Taką pomoc wypłacamy po raz pierwszy i sukcesem jest, że udało się pierwszą ratę przekazać uprawnionym w terminie. Mamy nadzieję, że w kolejnych latach wszystko pójdzie jeszcze sprawniej. ■

IRENA FEDOROWICZ
zdj. Andrzej Mitura

Pomoc na kształcenie sierot po poległych policjantach reguluje rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych i administracji z 28 maja 2007 r. wydane na podstawie art. 116a ust. 3 ustawy o Policji (Dz.U. z 2007 nr 43, poz. 277 i nr 57, poz. 390).

Zebrano, wydano

Do 20 listopada 2007 r. trwała zbiórka publiczna, na której przeprowadzenie minister spraw wewnętrznych i administracji zezwolił Fundacji Pomocy Wdowom i Sierotom po Poległych Policjantach w listopadzie 2006 r.

Na łamach „Policji 997” informowaliśmy o tej zbiórce kilkakrotnie. Jej celem było – jak zwykle – zebranie funduszy dla rodzin osieroconych przez poległych policjantów.

Dzięki aktywności wolontariuszy (policjantów i pracowników Policji) i dzięki wpłatom na konto udało się zgromadzić 61 247,42 zł. 90 wpłat, na kwotę 40 813,65 zł, miało wskazać przez darczyńców cel: pomoc dla rodzin policjantów zastrzelonych w Sieradzu.

Opłaty za prowadzenie rachunku (każda zbiórka publiczna ma własne konto) i za wyciągi bankowe wyniosły 615,16 zł. Na pomoc dla wdów i sierot pozostało 60 632,26 zł. Zarząd FPWiSpPP postanowił podzielić te pieniądze w sposób następujący:

- zapomogi finansowe rodzinom po poległych policjantach podczas tragedii w Sieradzu – 40 813,65 zł
- zapomogi materialne dla podopiecznych – 8000 zł
- sfinansowanie obozu dla młodzieży – 11 818,61 zł.

Zarząd i podopieczni fundacji dziękują wszystkim darczyńcom. Sprawozdanie ze zbiórki publicznej dostępne jest na stronie www.policja.pl. ■

Podziel się podatkiem

Do końca kwietnia musimy rozliczyć się z podatku od dochodów osobistych PIT za 2007 rok. Jeden procent należnego podatku możemy przekazać na organizację pożytku publicznego. Na wszystkie, najmniejsze nawet, wpłaty czeka Fundacja Pomocy Wdowom i Sierotom po Poległych Policjantach.



Fundacja jest na liście organizacji pożytku publicznego w serwisie internetowym: www.ms.gov.pl. Numer fundacji w Krajowym Rejestrze Sądowym /KRS/ 0000101309.

Dobrowolne wpłaty oraz 1 proc. ze swojego podatku dochodowego można wpłacać na konto:

Fundacja Pomocy Wdowom i Sierotom po Poległych Policjantach nr konta:

**PKO BP VI O/Warszawa
74102010680000180200599167**

Każdy grosz wspomże rodziny osierocone przez policjantów, którzy polegli na służbie. Fundacja nie prowadzi działalności gospodarczej i wszelka pomoc podopiecznym rodzinom możliwa jest wyłącznie dzięki życzliwości i hojności ludzi dobrej woli. ■

Wpadli przez narzutę

Gdyby nie babska chęć robienia zakupów, być może sprawcy największego w czasach Polski Ludowej skoku na bank pozostałoby bezkarni po dziś dzień. Zbyt ładna była jednak zwykła narzuta na łóżko. Jej urokowi nie oparła się żona jednego z przestępców. Zapłaciła za nią skradzionymi pieniędzmi, których numery serii znali na pamięć chyba wszyscy kasjerzy w kraju...

Wołów – małe, ciche miasteczko w obecnym woj. dolnośląskim – znane jest z dwóch powodów. To tu wychował się nasz jedyny kosmonauta Mirosław Hermaszewski, tutaj także 19 sierpnia 1962 roku z oddziału PKO zrabowano – astronomiczną na tamte czasy – kwotę: 12 531 000 złotych (wówczas równowartość około 100 willi).

„NIE ZABIJAJCIE, TO DOBRY CZŁOWIEK”

Sprawcami byli: bracia Mieczysław (pomysłodawca) i Alfred F. oraz ich znajomi Jan T. i Mikołaj K. Dzień wcześniej pierwszy z nich ukrył się przed zamknięciem banku w jedynej toalecie w budynku, a drugi we wnęce pod schodami prowadzącymi do piwnicy. Zakładali, że strażnik będzie musiał przynajmniej raz udać się w nocy do toalety. Tak też się stało. Alfred F. rzucił się na niego, do pomocy ruszył drugi przestępca. Obaj mieli pistolety jeszcze z czasów wojny. Zaskoczyli strażnika, nie dając mu szans na jakąkolwiek reakcję.

– Obezwładnili tatę, związali w kolebkę ręce z nogami i tak go powiesili na łańcuchu – wspomina niezwiązane ojca Marian Stelmarczyk junior. – Zakneblowali go i zatkali mu uszy. Usłyszał tylko, jak któryś mówił, żeby go nie zabijać, bo to dobry człowiek i szkoda by było jego dzieciaków (dzieci sprawców chodziły do jednej podstawówki z dziećmi strażnika – przyp. aut.). Ale i tak o mało się nie uduśli. Uratowała go sprzątaczką, która przysłała po niego do pracy.

Rabusie wpuścili pozostałych, po czym, używając podnośnika hydraulicznego, przebili się przez strop do skarbcu. Mimo że na piętrze domu mieszkali pracownicy banku, nikt niczego nie usłyszał.

SAMI SWOI

Dla milicjantów od początku było jasne, że we włamanie zamieszani muszą być pracownicy banku lub ich znajomi. Wskazywały na to okoliczności, przede wszystkim: termin akcji – gdy w skarbcu znalazła się

większa niż zwykle pula pieniędzy, znajomość rozkładu pomieszczeń w budynku oraz wejście przez strop – jedyną drogą niechronioną przez system alarmowy (faktycznie jednym ze sprawców był człowiek, który go zakładał).

Pierwszym podejrzanym stał się pechowy strażnik. – Ojciec, kiedy doszedł do siebie, złożył zeznania, ale z komisariatu już nie wyszedł – opowiada jego syn. – Został aresztowany i trzymano go za kratkami aż do października, kiedy wykryto sprawców i stwierdzono, że nie miał z tym nic wspólnego.

SPECGRUPA W AKCJI

Napad na bank i kradzież tak dużej sumy pieniędzy były nie lada policzkiem dla stróżów prawa. Tego samego dnia z Warszawy przyleciał samolotem zespół kryminologów z Komendy Głównej Milicji Obywatelskiej, a nadzór merytoryczny nad dochodzeniem objął ówczesny szef pionu kryminalnego płk Stanisław Górecki.

Oprócz okoliczności, które jednoznacznie ukierunkowywały poszukiwania, śledczy dysponowali również paroma dowodami materialnymi. Na kasie zostały ślady farby z narzędzi, którymi ją rozpruto. Ponieważ wszystkie pomalowane były jedną barwą, wysnuto przypuszczenie (trafne, jak się później okazało), że mogą pochodzić z jednego warsztatu. Ślady bieżnika pozwoliły z kolei na określenie, że rabusie odjechali warszawą lub samochodem na podwoziu warszawy. Co najważniejsze, wiadano, jakie banknoty skradziono – włamywacze zabrali 500-złotowe z serii AP i AR oraz 100-złotowe z serii DI, DK, DR.

– W napad zamieszany był kasjer, który, choć sam nie brał w nim udziału, zdradził, kiedy w skarbcu będzie duża gotówka – mówi Stelmarczyk. – Nie przewidział tylko, że przyjdą nie stare banknoty, będące już jakiś czas w obiegu, a pieniądze z nowych serii, których numery były spisane.

Ten szczegół zdecydował później o wpadce przestępców.

PODSŁUCH W STUDNI KASA W TAKSÓWCE

W trakcie śledztwa szeroko korzystano z metod operacyjnych, prowadząc intensywną inwigilację otoczenia wszystkich pracowników banku.

– W całym domu mieliśmy pozakładane podsłuchy: pod stołem, krzesłami, w szafkach, za obrazami, jedną pluskwę znaleźliśmy nawet przy kołowrocie studni – uśmiecha się Stelmarczyk. – Mój najmłodszy brat celował w ich wykrywanie. Prócz tego w sąsiedztwie milicja wynajęła mieszkanie, z którego prowadzono obserwację naszego domu.



Skarbcza strzegły te drzwi, ale sprawcy sprytnie je ominęli

Tak wyteżonym działaniom towarzyszyły też śmieszne momenty. W pierwszych dniach śledztwa, gdy jeszcze obowiązywały – zarządzone tuż po napadzie – blokady na drogach, a MO prowadziła „działania pościgowe” (choć nie bardzo było kogo fizycznie ścigać), milicjantów wspomagali działacze ORMO. Jeden z nich, właściciel taksówki, często używał swojego auta.

– Milicjanci nie wiedzieli, że pośrednio on sam jest zamieszany w rabunek – mówi Stelmarczyk. – Kiedyś zagadnął żartem znajomych „Przyznajcie się, to wyście zrobili” i okazało się, że przypadkiem trafił. Ci przerazili się na poważnie i zaczęli mu grozić, że jak sypnie, to się porachują z nim i jego rodziną, ale równocześnie przekupili go, dając jakąś sumę. Później wyszło na jaw, że trzymał część tych pieniędzy w aucie pod siedzeniami. Milicjanci kilka razy przejechali się jego taksówką nieświadomi tego, na czym siedzą.

PĘTLA SIĘ ZACISKA

Przez cały czas dochodzenia MO otrzymywała setki informacji na temat napadu. Większość bez znaczenia. Pierwszym istotnym sygnałem była wiadomość z woj. gdańskiego, gdzie kobieta usiłowała wpłacić do banku 18 tys. złotych, z których 12 tys. było w banknotach z poszukiwanych serii i nosiło wyraźne ślady postarzenia. Była ona siostrą człowieka, który często bywał w wołowskim banku. Milicjanci byli już niemal pewni, że to jeden ze sprawców. I słusznie. Na razie jednak nie mieli stuprocentowego dowodu. Podejrzany i jego siostra zaprzeczali, by mieli cokolwiek wspólnego z rabunkiem. Przeszukania w mieszkaniach obojga nie przyniosły rezultatów.

Druga informacja o pojawieniu się poszukiwanych pieniędzy dotarła z banku w Ostrowie Wielkopolskim. Jego pracownica zwróciła uwagę na szczególnie zniszczone 500 złotych, podejrzewając, że banknot jest fałszywy. Jej przełożony stwierdził, iż to oryginał i powiadomił MO. W tym samym oddziale PKO znaleziono jeszcze osiem postarzonych banknotów. Wszystkie były prawdziwe, siedem z nich miało numery zaczynające się cyframi 5029 i 5019. Na podstawie tej informacji zawężono liczbę poszukiwanych banknotów do kilku tysięcy z takimi numerami początkowymi (podczas gdy każda z serii liczyła po 2 mln banknotów).

EKSPEDIENTKA CZUWAŁA

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności jedna z owych 500-złotówek „wypłynęła” już dzień później, 1 października 1962 roku, w sklepie tekstylnym w woj. opolskim. Klientka chciała zapłacić nią za kapę na łóżko. Gdy zorientowała się, że sprzedawczyni zamierza wezwać milicję, próbowała zabrać banknot, a później przekupić ekspedientkę. Usiłowania spełzły jednak na niczym, podobnie jak próba ucieczki ze sklepu. Dzielna pracownica zamknęła kobietę na zapleczu do czasu przybycia funkcjonariuszy. Okazało się, że klientka jest żoną jednego z mężczyzn typowanych przez milicjantów na uczestnika skoku. W mieszkaniu małżeństwa znajdowało się sporo pie-



Wejście do budynku banku

niędzy z obrabowanego banku. Dalsze śledztwo było już tylko formalnością.

Odnaleziono lwią część skradzionej sumy, ponad 12 mln. Nie udało się odzyskać większości pieniędzy, które za milczenie otrzymał taksówkarz. Jego żona, przerażona na wieść o wpadce przestępców, spaliła niemal wszystkie dowody winy. Mimo to usłużny pomocnik MO trafił przed oblicze sądu, podobnie jak czterech bezpośrednich sprawców oraz kasjer, który „nadał” im odpowiednią datę.

Dostali od 15 do 20 lat; wszyscy warunkowo wyszli na wolność po odbyciu dwóch trzecich kary. ■

PRZEMYSŁAW KACAK
zdj. autor

Sprawa Magdalenki znów w prokuraturze



Sprawa trojga oficerów Policji oskarżonych za błędy popełnione podczas akcji w podwarszawskiej Magdalence wróciła do prokuratury. Tak zdecydował sąd okręgowy, który uznał, że zebrany przez śledczych materiał dowodowy trzeba uzupełnić o opinię biegłych z zakresu metod i taktyki działań sił operacyjnych. Zgodnie z sugestiami sądu apelacyjnego jest ona niezbędna, a eksperci, którzy pojawią się w ponownym procesie, powinni być nowi i bezstronni – mogą reprezentować na przykład jakąś instytucję naukową. Opinia nie może być przygotowana podczas postępowania przed sądem, a powinna powstać na etapie śledztwa, dlatego sąd okręgowy zwrócił sprawę prokuraturze. Z wyraźną sugestią: biegli powinni być spoza Policji i wojska. Prokuratura na tę decyzję złożyła zażalenie do sądu apelacyjnego.

Do tragedii doszło w nocy z 5 na 6 marca 2003 r. Policjanci mieli zatrzymać w Magdalence Igora Pikusa i Roberta Cieślaka, ściganych za zabójstwo

policjanta rok wcześniej w podwarszawskich Parolach. Minutę po rozpoczęciu szturm na posesji, gdzie ukrywali się bandyci, wybuchła bomba pułapka, z okien posypały się granaty. Zginęło dwóch antyterrorystów, 16 zostało rannych. Zginęli też obaj przestępcy.

Prokuratura o niedopełnienie obowiązków przy planowaniu i przeprowadzeniu akcji oskarżyła: Grażynę Biskupską – była naczelnik Wydziału dw. z Terrorem Kryminalnym KSP, Kubę Jałoszyńskiego – byłego dowódcę pododdziału antyterrorystycznego i Jana Pola – byłego zastępcę komendanta stołecznego Policji. W czerwcu 2006 roku Sąd Okręgowy uniewinnił całą trójkę. Uznał, że to działania przestępców, a nie dowódców, doprowadziły do śmierci policjantów podczas akcji. Od wyroku odwołała się prokuratura i oskarżycielki posiłkowe – matki zabitych funkcjonariuszy. W ub.r. sąd apelacyjny uwzględnił apelację. ■

AK

Skazani za składanie fałszywych zeznań

Siedem miesięcy więzienia w zawieszeniu na dwa lata i grzywna. Taką karę wymierzył kielecki Sąd Rejonowy pięciu funkcjonariuszom Komendy Wojewódzkiej Policji w Kielcach za składanie fałszywych zeznań. Chodzi o kolidę sprzed pięciu lat („Policja 997”, maj 2007). 18 września 2002 r. w centrum Kielc nieoznakowany policyjny volkswagen vento zderzył się z fiatem 126p. W volkswagenie było pięciu funkcjonariuszy KWP. Jechali na akcję, na sygnale przeciskali się przez korek. Przed skrzyżowaniem Dariusz Zebrzowski, kierowca, zatrzymał się, a gdy zapaliło się światło żółte, ruszył. Wtedy z lewej strony poczuł uderzenie. Tak twierdzi. Inaczej kierowca malucha, Marcin L., student i syn policjanta. Według jego relacji: był na skrzyżowaniu, miał zielone światło, gdy nagle z dużą prędkością, tak, że przerzuciło go na siedzenie pasażera, wjechał w niego VW. Pozostali uczestnicy kolizji – policjanci zeznali, że to maluch w nich uderzył. Kilka miesięcy później prokuratura umorzyła sprawę, wskazując na podstawie opinii biegłego, że winnym może być Marcin L. (biegły w opinii napisał, że maluch nie zachował szczególnej ostrożności i nie ułatwił przejazdu samochodowi uprzywilejowanemu). Sprawa przycichła. Do czasu. Latem 2003 r. sekcja RD KMP w Kielcach skierowała do sądu grodzkiego wnioski o ukaranie studenta. Pierwszy wyrok: Marcin L. jest winny, ale policjanci przyczynili się do kolizji. Apelacja: Marcin L. niewinny. W tym samym czasie po interwencjach Ryszarda L., ojca studen-

ta, sprawą prawdomówności policjantów zajmowała się prokuratura. Sprawdzała, czy to, co mówili na temat sygnalizacji świetlnej (na jakim świetle wjechali na skrzyżowanie), prędkości, z jaką się poruszali, włączonych sygnałów uprzywilejowania i tego, które auto uderzyło w które, było prawdą. Ojciec chłopaka od początku zarzucał funkcjonariuszom kłamstwo. Bał się, że mogą mataczyć. Między innymi dlatego śledztwo, które na początku prowadziła Prokuratura Okręgowa w Kielcach, w obawie przed stronniczością zostało przeniesione do Nowego Sącza. Opinię w sprawie sporządzali biegli z Zakresu Badania Wypadków Drogowych Instytutu Ekspertyz Sądowych w Krakowie. I na podstawie zarejestrowanych na kasie fazy ruchu samochodów ustalili, że to radiowóz uderzył w malucha i to Dariusz Zebrzowski przecenił zdolności ochronne sygnału uprzywilejowania, nie patrzył na drogę i nie był wystarczająco czujny. Ponieważ biegli bazowali na prawdopodobieństwie, a wszelkie wątpliwości należy rozstrzygnąć na korzyść oskarżonych, prokurator w czerwcu 2005 r. umorzył śledztwo. W listopadzie tego samego roku zmienił zdanie i postawił policjantom zarzut składania fałszywych zeznań. W styczniu 2008 roku w mowie końcowej domagał się dla funkcjonariuszy kary 7 miesięcy pozbawienia wolności w zawieszeniu na 2 lata i kary grzywny. Sąd podzielił stanowisko prokuratury. Policjanci zapowiedzieli apelację. ■

AK



Rocznie co najmniej kilkunastu policjantów popełnia samobójstwo, a drugie tyle usiłuje odebrać sobie życie. W ostatnim dziesięcioleciu z własnej ręki zginęło ponad dwustu funkcjonariuszy.

Grupa ryzyka

Co sprawia, że młodzi, wykształceni ludzie decydują się na ostateczny krok?

Krasnystaw. 38-letni mł. asp. Piotr W. z sekcji kryminalnej miejscowej KPP zastrzelił się we własnym samochodzie. Osierocił dwoje dzieci.

Warszawa. 34-letni sierż. Robert G. z wydziału dochodzeniowo-śledczego jednej z komend rejonowych zabił się strzałem w głowę w mieszkaniu swojej matki. Wcześniej zapowiadał samobójstwo, ale koledzy nie zdążyli go uratować.

Wągrowiec. Sierż. Marcin K. po odprawie służbowej poszedł do szatni, gdzie strzelił sobie w głowę. Zginął na miejscu. Miał 26 lat.

Tarnów. 44-letni nadkom. Bogdan C. ze służby kryminalnej powiesił się w garażu na terenie swojej posesji. Zostawił syna i córkę.

W 2007 roku samobójstwo popełniło czternastu policjantów – najwięcej, bo aż trzy osoby, w województwie lubelskim. Siedmiu funkcjonariuszy usiłowało odebrać sobie życie.

Pierwszego dnia 2008 roku w Poznaniu, na osiedlu, na którym mieszkał, strzelił sobie w klatkę piersiową 35-letni sierżant. Był informatykiem, miał cztery lata służby. Osierocił 12-letniego syna. 20 stycznia w KMP w Olkuszu zastrzelił się 32-letni policjant. Osierocił dwoje dzieci.

Samobójstwo popełniają głównie mężczyźni w wieku 30–50 lat, ze średnim wykształceniem, ponaddziesięcioletnim stażem służby, najczęściej z pionów kryminalnego i prewencji, z korpusu podoficerów.

WOŁANIE O POMOC

– Pojedyncze zdarzenie, nawet bolesne i dotkliwe, rzadko jest przyczyną targnięcia się na życie – mówi mł. insp. Małgorzata Chmielewska, psycholog koordynator z Biura Kadr i Szkolenia KGP. – Dopiero nawarstwienie problemów, niemożność poradzenia sobie z nimi, jest niebezpieczne. Niektórzy wybierają śmierć.

Wcześniej jednak w ich zachowaniu pojawiają się symptomy wskazujące, że dzieje się coś niedobrego. Bywa, że człowiek, który całe życie był spokojny, staje się hałaśliwy, nawet agresywny. A dbający o swój wygląd przestaje przywiązywać wagę do ubioru. Osoba towarzyska izoluje się od ludzi, popada w nadmierną refleksyjność. Bałaganiarz zaczyna porządkować swoje rzeczy, opróżniać biurko, układać papiery.

Siedmiu na dziesięciu przyszłych samobójców wysłała otoczeniu sygnały – mówią o bezsensie egzystencji, śmierci, pogrzebie. Obsesyjnie powtarzają „chcę umrzeć”, „wołałbym nie żyć”, „mam ochotę się zabić”, „nie mam już siły”, „po co się urodziłem”, „już niedługo nie będziesz musiał się o mnie martwić”, „nie wiem, czy to przeżyję”.

– Ci ludzie wołają o pomoc – dodaje Chmielewska. – Ich koledzy, przełożeni, znajomi powinni reagować. Niestety, u nas panuje stereotyp, że w sprawy prywatne innych ludzi nie wypada się wtrącać. Wypada! Oczywiście, niekoniecznie trzeba pytać wprost „czy chcesz się zabić?”, lecz taktownie porozmawiać, jaki człowiek ma problem, co go gnębi. Jeśli nie uda się nakłonić go do rozmowy, wtedy trzeba zawiadomić psychologa.

W Policji od kilku lat prowadzone są szkolenia, w ramach doskonalenia zawodowego, jak rozpoznawać osobę, która chce popełnić samobójstwo.

– Już na etapie szkolenia podstawowego powinny być zajęcia z profilaktyki samobójstw, stresu, nadużywania alkoholu – mówi Małgorzata Chmielewska. – Bezskutecznie apelujemy o to od lat!

W jednostce, w której doszło do samobójstwa, prowadzony jest debriefing, czyli szybka pomoc psychologiczna dla kolegów ofiary, aby odreagowali emocjonalnie to tragiczne wydarzenie. W żadnym razie nie można łączyć go z profilaktyką! Jeśli ludzie uświadomiliby sobie, że ofiara wcześniej wysyłała sygnały, na które nie reagowali, mogliby na całe życie pogрузić się w poczuciu winy, że nie zapobiegli dramatowi.

ZABÓJCZY STRES

Wśród policjantów ryzyko występowania zachowań samobójczych jest wyższe niż wśród cywilów. Wynika to z charakteru pracy obfitującej w wiele stresujących sytuacji. Policjanci codziennie narażeni są nie tylko na utratę życia i zdrowia, ale są też świadkami tragicznych zdarzeń – wypadków, katastrof, zabójstw, samobójstw. Warunki i organizacja pracy oraz sposób, w jaki traktują ich przełożeni, również pozostawiają wiele do życzenia.

Na problemy zawodowe nakładają się często kłopoty rodzinne.

– Jestem dochodzeniowcem – opowiada Krzysztof. – Spraw mnóstwo, terminy gonią, szef ciągle pogania, zostaję w kalendarzu po godzinach. Żona ma pretensje, że mało przebywam z dziećmi. I że niewiele zarabiam, jesteśmy zadłużeni w banku, u rodziny. Już mam wszystkiego dosyć.

Ale Krzysztof nie chce iść do psychologa.

– Koledze, który miał ze sobą problemy i chodził do psychologa, przełożony mówił, że robi tak, aby móc leniuchować – opowiada. – Pozbawił go też premii. Pamiętam wypowiedź policjanta na IFP o tym, jak jego szef rozpowiadał wszystkim wokół o chłopaku, który miał zwolnienie od psychiatry. Nazywał go czubkiem.

Michał przez lata służył w prewencji. Miał wpadki, dostawał nagany. Został przeniesiony do innego pionu i... zaczął osiągać dobre wyniki, otrzymywać pochwały. Ale pewnego dnia sekcję rozwiązano, a on musiał wrócić na ulicę. Strzelił sobie w głowę. Komisja stwierdziła, że zrobił to z przyczyn... osobistych. Jego ojciec, który jeszcze przed tragedią zgłaszał przełożonym Michała, że syn jest w złym stanie psychicznym, pisał odwołania. Starszy pan zmarł jednak niespełna pół roku po śmierci swego jedynaka.

– Jeżeli człowiek nie ma układów, znajomości, to chociaż haruje jak wół i tak nikt go nie doceni – dodaje Krzysztof. – W jednej jednostce, wykonując w koło te same czynności, można spędzić całe życie zawodowe. A przecież nawet dla psychiki wskazane są zmiany zarówno otoczenia, jak i charakteru pracy.

MILCZENIE NIE ZAWSZE JEST ZŁOTEM

Wszystkie samobójstwa funkcjonariuszy badają specjalne, powoływane przez komendantów wojewódzkich, komisje. Ich zadaniem jest ustalenie przyczyn i okoliczności, w jakich doszło do tragedii. Orzeczenia brzmią zwykle jednakowo: powodem targnięcia się na życie były problemy osobiste ofiary.

– W naszej instytucji panuje zмова milczenia – mówi psycholog jednej z jednostek. – W Policji służę kilka lat i nie spotkałam się z opinią komisji badających przyczyny samobójczych zgonów, że miały one, chociaż najmniejszy, związek z pracą. A przecież życia prywatnego nie da się oddzielić od zawodowego. Firmy powinno zależeć na tym, aby dowiedzieć się, co doprowadziło policjanta do samouniwersowania, bo tylko wtedy można podjąć działania zaradcze. Nawiasem mówiąc, psychologowie nie zawsze powoływani są w skład komisji badających przyczyny samobójstw, mimo że komendant główny Policji już kilkakrotnie dawał wytyczne w tej sprawie.

Ostatnie dwa lata były rekordowe, jeśli chodzi o liczbę policjantów zgłaszających się do psychologów. Zdaniem fachowców miało to związek m.in. z reorganizacjami w firmie.

– Funkcjonariusze nie wytrzymują ciągłych zmian – mówi Chmielewska. – Chcą spokojnie pracować, a nie trwać w niepewności, jaką nową reformę przyniesie następny dzień. Chcą godziwie zarabiać, a nie żyć na kredyt. Chcą rozwijać się zawodowo. Przełożeni jednak niezbyt chętnie dają skierowania na kursy i szkolenia. Ich zdaniem policjanci są do pracy, nie do nauki. Wiadomo, szefowie rozliczani są z wyników, a Policja ma braki kadrowe.

RODZINY NIE WIERZĄ...

Jerzy K. wyjechał na misję. Miesiąc przed powrotem do kraju strzelił sobie w głowę.

– Mąż kochał mnie i córki – opowiada Marta K. – Codziennie dzwonił do siebie, wspominał o różnych nieprawidłowościach w pracy. Chciał już wracać do domu – kobieta nie wierzy, że mąż popełnił samobójstwo. – Był praworęczny, a więc dlaczego strzelił sobie w głowę z lewej strony? – pyta.

Jednostka, w której przed wyjazdem na misję służył Jerzy K., ma teraz nowego przełożonego. Oficer przeglądał akta dotyczące tej sprawy i twierdzi, że postępowanie było prowadzone prawidłowo, nie dopatrywał się żadnych uchybień.

Rodzina Izabelli T. także nie daje wiary, że kobieta z przyczyn osobistych popełniła samobójstwo. 34-letnia komisarz zabiła się w styczniu ub.r. w swoim pokoju służbowym, w KWP w Lublinie. Strzał trafił w serce.

– Była piękną, mądrą dziewczyną – opowiada Tomasz, brat Izy. – Z wyróżnieniem skończyła studia, potem WSPol. Dla niej liczyła się tylko praca, nawet na mój ślub nie przyszła, była w podróży służbowej. Wieczorem, dzień przed śmiercią, uczyła się angielskiego, znaleźliśmy rozłożoną na stole książkę. Rano zrobiła makijaż, w sklepie kupiła masło, drożdżówkę. I poszła do pracy...

Bliscy Izy uważają, że przyczyną jej śmierci był mobbing w pracy. Sprawę prowadziła Prokuratura Okręgowa w Zamościu, w lipcu ub.r. umorzyła postępowanie. Rodzina T. złożyła odwołanie do Prokuratury Apelacyjnej w Lublinie, która przekazała sprawę do sądu, ten zaś odesłał materiały do Prokuratury Okręgowej w Zamościu w celu ich uzupełnienia.

WSTYDLIWA SPRAWA

Psychologowie i obrońcy praw człowieka podkreślają, że w Policji coraz częściej dochodzi do mobbingu.

– W tej służbie mobbing jest faktem, ale firma nie chce się do tego przyznać, to sprawa wstydliwa – opowiada nadkom. Wie-

śław Zyskowski, który do września ub.r. był pełnomocnikiem komendanta CSP w Legionowie ds. praw człowieka. – A przełożeni bezkarnie zastraszają, poniżają, obrażają pracowników. W Policji mobbing był i jest!

– Nie każdy nadaje się na szefa, należy zwracać większą uwagę na dobór kadry – dodaje Chmielewska. – Mobbing wynika również z faktu, że znaczna część przełożonych nigdy nie przechodziła szkoleń z zakresu zarządzania zasobami ludzkimi. Nie zdają sobie sprawy, że kierowanie zespołem nie polega na krzyku, przykręcaniu śruby, pomiataniu człowiekiem! Poza tym nie zapominajmy, że ci ludzie też poddawani są stresowi, z którym nie bardzo umieją sobie radzić.

I PŁACZĄ...

Mąż Zofii powiesił się w domu, 17 lat temu. Ona miała wtedy 36 lat i pięcioro dzieci.

– Do dziś zadaję sobie pytanie, dlaczego to zrobił – opowiada kobieta. I płacze. – Widziałam, jak dzieci cierpiały, gdy rówieśnicy pytali je, jak zmarł tata. Czuliśmy się gorsi od rodzin policjantów, którzy odeszli w sposób naturalny.

Zofia odżyła dopiero kilka lat temu. Kobieta zaopiekowała się Fundacją Pomocy Wdowom i Sierotom po Poległych Policjantach.

– Wspieramy nie tylko rodziny tych funkcjonariuszy, którzy zginęli na służbie, ale również najbliższych tych, którzy sami odeszli – mówi Irena Zając, prezes zarządu fundacji. – Te rodziny też bardzo cierpią.

Podopiecznymi fundacji są od niedawna także Marta K. i jej córki. To obecny szef jednostki jej męża poprosił fundację, aby się nimi zaopiekowała. Kobieta była w złym stanie psychicznym, czuła się odrzucona przez Policję. Teraz mówi, że fundacja pomaga jej i dzieciom uwierzyć, że komuś na nich zależy. Upłynęło jednak sporo czasu, zanim Marta odzyska równowagę psychiczną.

Rodziny samobójców otaczane są opieką przez policyjne służby psychologiczne, ale tylko wtedy, gdy wyrażą na to zgodę.

– One w inny sposób, niż koledzy z pracy, przeżywają taką tragedię – mówią psychologowie. – Najpierw negują sam fakt śmierci bliskiej osoby, potem po niej rozpaczają, wreszcie ją idealizują. I często winą za jej śmierć obarczają wszystkich wokół.

WSKAŹNIKA ZERO NIE BĘDZIE

W 2006 roku w Polsce samobójstwo popełniło 4090 osób (3444 mężczyzn i 646 kobiet), dane za ub.r. nie zostały jeszcze opublikowane. Niestety, wskaźnika zero nigdy nie będzie – niezależnie od uwarunkowań społecznych, kulturowych, ekonomicznych. Także samobójstw funkcjonariuszy nie da się zupełnie wyeliminować – na całym świecie ta grupa zawodowa jest najbardziej narażona na stres.

– Należy dążyć do obniżenia poziomu stresu wśród policjantów i w porę wychwytywać osoby, które same nie umieją radzić sobie z problemami – dodają psychologowie. – Jest to obowiązkiem wszystkich: przełożonych, kolegów, rodziny. ■

– Ci ludzie wołają o pomoc. Ich koledzy, przełożeni, znajomi powinni reagować. Niestety, u nas panuje stereotyp, że w sprawy prywatne innych ludzi nie wypada się wtrącać.

Wolontariusze z Pily

Szkoła Policji w Pile zajęła trzecie miejsce w konkursie „Barwy wolontariatu”. Była w dziesiątce nominowanych, wybranych spośród tysiąca instytucji z całej Polski. Szkoła, która kształci poli-



cyjnych detektywów, od lat opiekuje się mieszkańcami Domu Pomocy Społecznej w Rzadkowie, a od 1990 roku słuchacze oddają honorowo krew – dotąd 16 tysięcy litrów. Konkurs dla wolontariuszy organizowany był po raz siódmy.

Przedstawiciele pilskiej szkoły odebrali statuetkę podczas uroczystości w warszawskim teatrze Roma 27 stycznia br. ■

zdj. SP w Pile

Polskie drogi 2007

Drogówka wstępnie podsumowała sytuację na polskich drogach. W 2007 roku doszło do 49 643 wypadków. To o 5,9 proc. więcej niż w 2006. Zginęły 5563 osoby, rannych zostało 63 222. To więcej odpowiednio o 6,1 proc. i 6,9 proc. niż rok wcześniej. Policji zgłoszono prawie 390 tysięcy kolizji. Przyczyny wypadków spowodowanych przez kierujących pojazdami nie zmieniają się od lat. Są to: zbyt duża prędkość, nieustąpienie pierwszeństwa innemu pojazdowi lub pieszym i nieprawidłowe wyprzedzanie. Niestety, dane dotyczące ofiar śmiertelnych nie są ostateczne, ponieważ część poszkodowanych nadal przebywa w szpitalach w poważnym stanie. ■

Pch

112 rozwija się

Operatorzy telekomunikacyjni udostępnią Policji i Państwowej Straży Pożarnej dane lokalizacyjne osób, które dzwonią na numer alarmowy 112. W Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji podpisano z operatorami porozumienie, które zacznie obowiązywać w połowie roku. Zgodnie z nim możliwa będzie też lokalizacja osób dzwoniących na numery 997, 998 i 999. Wymagają tego przepisy Unii Europejskiej. To rozwiązanie tymczasowe, które ma działać do 2011 roku, kiedy to zostaną uruchomione Centra Powiadomienia Ratunkowego wraz z Centralną Platformą Lokalizacyjną, dzięki której wszystkie służby ratunkowe będą mogły automatycznie lokalizować dzwoniących. ■

IF

„Anakonda” ratuje łabędzia

18 stycznia br. zadebiutował w akcji poduszkowiec olsztyńskiej policji „Anakonda”. Ze względu na swoje możliwości unoszenia się nad wodą i ziemią znakomicie nadaje się on do ratowania ludzi i zwierząt. Pierwszym jego „klientem” był łabędź, który przymarzył do lodu na jeziorze. Próbowali go uwolnić strażacy, ale lód był w tym miejscu zbyt kruchy i groził załamaniem. Z pomocą przyszła więc „Anakonda”.

Warte 160 tys. złotych cacko zostało zakupione przez samorząd wojewódzki i Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska. ■

pk

EURO 2012. Polsko-ukraińska deklaracja

21 stycznia br. ministrowie spraw wewnętrznych Polski i Ukrainy – Grzegorz Schetyna i Jurij Łucenko – podpisali deklarację o współpracy w zakresie zapewnienia bezpieczeństwa podczas Mistrzostw Europy w Piłce Nożnej w 2012 r. Był to najważniejszy punkt dwudniowej wizyty delegacji ukraińskiego MSW.

Porozumienie przewiduje m.in. powołanie wspólnego komitetu ds. bezpieczeństwa, złożonego z przedstawicieli: ministerstw spraw wewnętrznych obu państw, UEFA, Ukraińskiego Związku Piłki Nożnej i PZPN. Będzie on bezpośrednio odpowiedzialny za koordynację działań mających zapewnić bezpieczeństwo publiczne w trakcie EURO 2012. Jego zadaniem będzie m.in.: ujednoczenie rozwiązań z zakresu bezpieczeństwa imprez masowych stosowanych w Polsce i na Ukrainie, nadzorowanie wdrażania rekomendacji UEFA, Rady Europy i Unii Europejskiej.

Lepszej współpracy ma służyć zapowiedziane w czasie pobytu delegacji ukraińskiej w Polsce wzmocnienie służb łącznikowych w obu państwach. ■

pk

Czekając na podwyżki

W związku z uchwaloną w grudniu przez Sejm ustawą budżetową na rok 2008 kwota wynagrodzeń dla pracowników cywilnych nieobjętych systemem mnożnikowym została zwiększona o 34 454 000 zł. Planowana podwyżka ma dotyczyć ok. 12 200 pracowników i wynosić ok. 200 zł miesięcznie na osobę.

Natomiast nowe rozporządzenie MSWiA w sprawie szczegółowych zasad otrzymywania wysokości uposażenia policjantów, dodatków do uposażenia oraz ustalenia wysługi lat, od której jest uzależniony wzrost uposażenia zasadniczego, jeszcze nie jest podpisane. Jego projekt trafił do Departamentu Prawnego MSWiA, który zażyczył sobie dodatkowego uzasadnienia.

Według związkowców z ZG NSZZP, dyrektor Departamentu Prawnego MSWiA zapewnia, że nie będzie przeszkód z podpisaniem rozporządzenia. ■

pk

Radość w Zuzeli

Już po raz kolejny w Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym im. ks. kard. Stefana Wyszyńskiego w Zuzeli odbyło się 26 stycznia br. spotkanie choinkowo-noworoczne, zorganizowane przez środowisko policyjne. Do dzieci zawiązał św. Mikołaj z prezentami, były występy podopiecznych ośrodka, spektakl kukielkowo-aktorski zaprezentował Teatr Łatka. Obok świętego dzieci obdarował upominkami również zastępca komendanta głównego Policji nadinsp. Ferdynand Skiba.

Przypomnijmy, że to tutaj, w niedalekich Żebrach-Laskowcu ma powstać Dom Policyjnego Seniora. Rodzina Policyjna, związki zawodowe, stowarzyszenie emerytów i rencistów oraz kierownictwo Policji, planując wzniesienie domu spokojnej starości dla policjantów, nie zapominają o innych potrzebujących i od lat niosą radość dzieciom z Zuzeli. ■



P. Ost
zdj. autor

Kto pyta, nie błądzi

– Dla Policji nie ma lepszej drogi niż analiza SWOT – twierdzi nadinsp. Arkadiusz Pawełczyk, zastępca komendanta głównego. – Ale to ma być narzędzie dla ludzi.

W 2004 roku po raz pierwszy zastosowano w Policji analizę TOWS/SWOT i na podstawie jej wyników powstała strategia rozwoju Policji na kolejne lata. W jednostkach, razem z terminami: „ISO” czy „zarządzanie jakością”, została uznana za kolejną modę i wymysł KGP, a nie sposób na poprawę pracy.

2004. ISO I BIURO STRATEGII POLICJI

Analiza SWOT to narzędzie stosowane do diagnozy sytuacji firm i instytucji. Narzędzie to ma praktycznie nieograniczone zastosowanie – można go użyć do badania dowolnej działalności człowieka.

W polskiej Policji taką analizę przeprowadziło ówczesne Biuro Strategii Policji komendy głównej. Wcześniej co prawda analizowano poszczególne wycinki policyjnej działalności, jednak nigdy nie było tak poważnej próby określenia w sposób naukowy i systematyczny, jaki jest stan całej Policji, z jej wszystkimi zadaniami, brakami i szansami.

Do 2004 r. planowane zmiany w Policji opierały się na dowolnie sumowanych doświadczeniach różnych środowisk lub często subiektywnych doświadczeń decydentów. Założeniem SWOT było wypra-

cowanie takiej strategii rozwoju, żeby, bez względu na zmiany polityczne czy personalne, kierunki rozwoju Policji i poprawy jej skuteczności pozostały niezmiennie.

Kilkumiesięczna praca przyniosła wnioski, opracowano „Strategię rozwoju Policji na lata 2005–2010”, jednak trudności zaczęły się przy wprowadzaniu jej w życie. Do policjantów w jednostkach dotarła informacja, że mają do wypełnienia kolejne dokumenty. Trudno więc było oczekiwać entuzjazmu. Do dziś na internetowych forach policjanci narzekają na wszystko, co kojarzy się z zarządzaniem jakością. Rzetelność samej analizy SWOT i jakość jej wyników są jednak nie do podważenia.

– Wnioski z 2004 roku są nadal aktualne, wypracowane prognozy sprawdzają się – mówi insp. Krzysztof Starańczak, który jako dyrektor Biura Strategii Policji nadzorował SWOT w 2004 roku, obecnie

Insp. Krzysztof Starańczak:

– Z tego pierwszego SWOT nie skorzystano w sposób właściwy. Bolączki Policji są dziś w zasadzie takie same, a przecież wnioski tamtego badania mogły przyczynić się do ich likwidacji.

Analiza TOWS/SWOT

z ang.

Strengths – słabe strony,
Weaknesses – silne strony,
Opportunities – szanse,
Threats – zagrożenia.

Pozwala ustalić, co dzieje się np. z przedsiębiorstwem i daje odpowiedź na pytanie, jak naprawić wykryte problemy. Metoda pozwala na zbadanie oddziaływania czynników od wewnątrz na zewnątrz (SWOT) i odwrotnie (TOWS). Dla Policji czynniki wewnętrzne to np. zarządzanie, finanse, logistyka, zwalczanie przestępstw. Czynniki zewnętrzne bliższe to współpraca z MSWiA i innymi ministerstwami, samorządami czy mediami. Zewnętrzne dalsze to polityka krajowa i zagraniczna, sytuacja gospodarcza w kraju czy migracje ludności.

Przeprowadzając analizę, trzeba dokonać diagnozy – czyli określić silne i słabe strony firmy, oraz prognozy – czyli opisać szanse i zagrożenia. W ten sposób powstaje lista: silnych stron organizacji, które należy wzmocnić, słabych stron, które trzeba likwidować, szans do wykorzystania oraz zagrożeń, których powinno się unikać. Następnie na podstawie wypracowanych wniosków należy wytyczyć cele strategiczne organizacji lub firmy. Można w ten sposób wyznaczyć strategię: możliwe do wprowadzenia w życie, dopuszczalne i wykonalne.

komendant wojewódzki Policji w Olsztynie. – Z wyników pierwszego SWOT nie skorzystano w sposób właściwy. Bolączki Policji są dziś w zasadzie takie same, a przecież wnioski tamtego badania mogły przyczynić się do ich likwidacji.

– Mocno zaangażowałem się wtedy w rozwój zarządzania jakością i w wykorzystanie badań społecznych – mówi nadinsp. Arkadiusz Pawełczyk, obecnie zastępca komendanta głównego, wtedy świętokrzyski komendant wojewódzki. – Niestety, wśród policjantów powszechne było przekonanie, że cała ta praca ma służyć jedynie zdobyciu osławionych certyfikatów ISO, które komendant ma sobie powiesić na ścianie. Nie wyjaśniono ludziom, że to naprawdę może pomóc w codziennej pracy. Zaniedbano komunikację, postawiono na polecenia. A tymczasem wiadomo, że policjant wykona wszystko, co mu każą, ale jakość takiej pracy pozostawi wiele do życzenia.

Wyniki pierwszej policyjnej analizy SWOT nie były optymistyczne. Określono, że w samej Policji jest więcej słabych niż mocnych stron. Analiza czynników zewnętrznych też wykazała, że liczba zagrożeń przekracza liczbę szans. Na łamach „Gazety Policyjnej” z 19 grudnia 2004 roku ówczesny zastępca dyrektora Biura Strategii Policji mł. insp. Józef Tomaszewski mówił, że gdyby taki wynik otrzymano podczas badania w jakimś przedsiębiorstwie biznesowym, to należałoby „jak najszybciej sprzedać co się da i zlikwidować firmę”.

2008. SWOT JEDNAK BĘDZIE

– Żeby dobrze zarządzać firmą, trzeba mieć informacje o procesach, które w niej zachodzą, i o tym, co dotąd próbowano zrobić – mówi

nadinsp. Arkadiusz Pawełczyk. – Musimy wiedzieć, co się udawało, a co nie i dlaczego. Ponadto trzeba wreszcie odpowiedzieć sobie na pytanie, jak budować strategię rozwoju niezależną od różnych koncepcji politycznych, od konfiguracji personalnych. Potrzebne jest profesjonalne narzędzie, które zawsze będzie dobre. To między innymi analiza SWOT.

Jednym z aktualnych zadań Gabinetu Komendanta Głównego Policji jest wykorzystanie metod analitycznych do diagnozy róż-

Nadinsp. Arkadiusz Pawełczyk:

– Na osiedlu nie można mówić o „problemie zakłócania ciszy nocnej”. Na osiedlu takie zakłócanie ma imię i nazwisko. Jeżeli za pomocą odpowiedniego narzędzia potrafimy właściwie rozpoznać potrzeby ludzi, którym służymy, to już jest połowa sukcesu.

nych obszarów pracy Policji. Na tej podstawie będą uaktualniane priorytety i mierniki do oceny pracy jednostek. Będzie się tym zajmował zespół ekspertów z biur KGP. Do analizowania stanu Policji wykorzystane mają być wszystkie wcześniejsze analizy, w tym wyniki SWOT z 2004 roku. Od tego czasu sporo się jednak zmieniło w tzw. otoczeniu Policji. Polska jest w strefie Schengen, zmienił się rynek pracy, trzeba wchłonąć fundusze z ustawy modernizacyjnej itd. Dlatego wiele zagadnień musi być opracowanych na nowo.

Diagnozowanie sytuacji ma jednak dotyczyć nie tylko komendy głównej lub Policji jako całości. Właściwie każdą dziedzinę działalności Policji można w ten sposób podsumować.

Mł. insp. Józef Tomaszewski (obecnie na emeryturze):

– Gdyby taki wynik otrzymano podczas badania w jakimś przedsiębiorstwie biznesowym, to należałoby jak najszybciej sprzedać co się da i zlikwidować firmę.

– Musimy umieć badać nie tylko procesy wewnętrzne, ale też szczegółowo rozpoznać, czego społeczeństwo od nas oczekuje – mówi nadinsp. Pawełczyk. – Powstaje koncepcja, żeby budowanie strategii rozwoju Policji zaczynało się od samej góry. Począwszy od priorytetów komendanta głównego, a skończywszy na dzielnicowym, który przez taką analizę powinien sam umieć zbadać oczekiwania społeczne w swojej dzielnicy.

Komendant Pawełczyk uważa, że mogą w tym pomóc ludzie, którzy w ostatnich latach zostali przeszkoleni w zarządzaniu jakością, a teraz ich umiejętności są niewykorzystane.

– Korzystając z analizy SWOT, trzeba badać sytuację w konkretnych rejonach, nie tworzyć abstrakcyjnych programów, które nie

Niektóre wnioski z analizy TOWS/SWOT w Policji z 2004 roku:

- ✓ brak tradycji zarządzania charakterystycznej dla organizacji funkcjonującej w warunkach demokratycznych; wynika to po części ze słabej znajomości przez kadre kierowniczą zasad nowoczesnego zarządzania; atutem kadry kierowniczej w Policji jest niewątpliwie doświadczenie, niestety, bez wsparcia współczesną wiedzą ogranicza się w praktyce do powielania wzorów zarządzania zaobserwowanych przed laty u przełożonych różnych szczebli;
- ✓ brak tradycji pracy zespołowej; decyzje i pomysły dotyczące rozwoju Policji nie są wypracowywane na podstawie współczesnych modeli efektywnej pracy zespołowej; tradycyjne odprawy nie stanowią przyjaznego miejsca dla kreatywnej pracy, zazwyczaj podczas ich trwania nie wypracowuje się rozwiązań kluczowych dla funkcjonowania organizacji; brakuje zwłaszcza spotkań z udziałem przedstawicieli wszystkich szczebli organizacyjnych;
- ✓ brak poczucia tożsamości na poszczególnych szczeblach w hierarchii organizacyjnej; prowadzi on do bardzo częstego powielania pracy i – co najważniejsze – do braku wartości dodanej zgodnej z tożsamością jednostki, innymi słowy – trudno doszukać się, co typowego dla siebie w konkretnej informacji (piśmie, instrukcji, poleceniu) wnosi KGP, KWP czy KPP;
- ✓ brak poczucia misji wspólnej dla całej organizacji; prowadzi to do myślenia sektorowego (prewencja, kryminalny, kadry itp.) oraz jednostkowego (KGP, KWP, KPP) bez uwzględnienia interesu i punktu widzenia całej organizacji; poszczególne jednostki w niewielkim stopniu korzystają z pomysłów zrealizowanych w innych, nie istnieje „bank dobrych praktyk”;
- ✓ brak oferty pomocy i wsparcia świadczonej przez jednostki wyższego szczebla jednostkom szczebla niższego; przesyłanym poleceniom i instrukcjom bardzo rzadko towarzyszy oferta konkretnej pomocy zgodnej z tożsamością jednostki;
- ✓ przesyłane dokumenty nie mają jednolitego standardu, są tak różne, że trudno się zorientować nie tylko w ich priorytecie, ale czasami także w ich warstwie znaczeniowej; ponad 40 proc. policjantów nie rozumie treści informacji przesyłanych wewnątrz Policji, niezrozumienie wynika najczęściej z nieuwzględniania przez nadawcę oczekiwań odbiorcy;
- ✓ brak kanałów zwrotnych, informacja jest nadawana z „góry na dół” (KGP–KWP–KPP–KP) bez wypracowanej procedury zbierania informacji zwrotnej; blisko 70 proc. policjantów ma poczucie, że przełożeni nie są zainteresowani ich zdaniem.

przystają do problemów konkretnej okolicy – mówi. – Na osiedlu nie można mówić o „problemie zakłócania ciszy nocnej”. Na osiedlu takie zakłócanie ma imię i nazwisko. Jeżeli za pomocą odpowiedniego narzędzia potrafimy właściwie rozpoznać potrzeby ludzi, którym służymy, to już jest połowa sukcesu. Taka diagnoza jest po to, żebyśmy wiedzieli, co mamy robić, a nie żeby nam się tylko zdawało. ■

Pomagamy rodzinom zaginionych



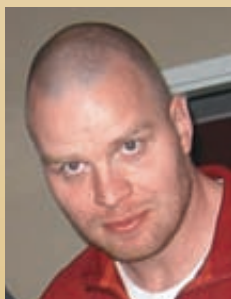
BARBARA BEDNORZ ze Skoczowa.
Zaginęła 2 lipca 2007 r.
Ma 26 lat. Wzrost 176 cm,
oczy brązowe.

MARCIN NURCZYK z Ostrołęki.
Zaginął 5 grudnia 2007 r.
Ma 23 lata. Wzrost 180 cm,
oczy szare.



**WISŁAWA DEMBECKA-
WIETRZYKOWSKA** z Poznania.
Zaginęła 22 grudnia 2007 r.
Ma 51 lat. Wzrost 167 cm, oczy
niebieskie. Znaki szczególne:
blizna na wewnętrznej stronie
lewego ramienia.

JAN URBĄSKI ze Szczyrku
(woj. śląskie).
Zaginął 29 grudnia 2007 r.
Ma 86 lat. Wzrost 172 cm,
oczy niebieskie. Znaki szczególne:
podkurczone dwa palce lewej dłoni;
cierpi na zaniki pamięci.



DANIEL JANSSON ze Szwecji.
Zaginął 19 grudnia 2007 r.
w Gdańsku. Ma 37 lat.
Wzrost 193 cm, oczy niebieskie.

WOJCIECH WÓJTOWICZ
z Rzeszowa.
Zaginął 10 grudnia 2007 r.
Ma 34 lata. Wzrost 175 cm,
oczy niebieskie. Znaki szczególne:
pieprzyk na lewym policzku.



Nam strzelać...

Chciałbym poruszyć poważny problem, mając nadzieję, że Wasze pismo zajmie się niezwłocznie tematem. Chodzi o strzelnice policyjne. Komendant Bienkowski 14 grudnia 2006 r. wydał decyzję nr 703, która nijak nie przystaje do warunków strzelań policyjnych! (...) Otóż w decyzji nr 703 narzucono stosowanie, jeśli chodzi o warunki techniczne strzelnic, otwartych przepisów ministra obrony narodowej, a więc wojskowych!

Strzelania policyjne, w większości statyczne z broni krótkiej, w odległościach od 5 do 25 metrów nijak się mają do strzelań wojskowych z broni długiej. Efektem wydania „knota” prawnego było to, że w kraju zamknięto kilkanaście strzelnic policyjnych. Główna przeszkoda to tzw. strefa niebezpieczna wynosząca 150 metrów od skrajnych zewnętrznych krawędzi podstaw kulochwyty głównego i prawego zabezpieczenia bocznego oraz 50 m od skrajnej zewnętrznej krawędzi podstawy lewego zabezpieczenia bocznego i linii otwarcia ognia, której te strzelnice nie posiadają.

Ponadto dopuszczono odstępstwa od tych warunków na podstawie orzeczeń biegłych wojskowych, których w kraju jest kilku, zmuszając jednostki policyjne do nabijania im kiesy za ekspertyzy, które nic nie dają. Biegły stwierdził, że choćby za kulochwytem i po bokach była ściana wysoka nawet na kilometr, to i tak nie dopuści tych strzelnic do użytku, które nie posiadają tzw. strefy niebezpiecznej. I oto strzelnice, z których korzystało przez kilkanaście lat i nie było na nich żadnych wypadków, zamknięto jednym pociągnięciem. Wszyscy udają, że nic się złego nie dzieje, a tysiące policjantów nie ma gdzie strzelać. Nikt nie potrafi zmienić złego przepisu, co na to nasz 01? (...)

Instruktor

Gdzie te 520 zł?

Zapoznałem się z najnowszą propozycją podwyżek na 2008 i (chyba 2009!?), bo przecież modernizacja płac została przyspieszona?! I co widzę, że związki policyjne pod przewodnictwem jasnie nam panującego kolegi Antoniego Dudy po raz kolejny pokazały, czymimi są związkami... kierownictwa Policji i siebie samych! Dla stanowisk kierowniczych przewidzieli podwyżki sięgające od 420 zł nawet do ponad 1000 zł!

Kominy grup zaszerzgowan rosą w zastraszającym tempie! Teraz już rozpoczynają się na dobre, od grupy 6. mnożnik 1,60 wyżej to już KOSMOS!

A co mają do ty? Tylko najmłodsi nie mogą narzekać, ale policjanci z grup 3.–5. (nowe gr.) zostali oszukani! Ich podwyżki średnio kształtować się będą na poziomie 150–210 zł brutto! Jak można tak poniżyć finansowo policjantów na samym dole, codziennie narażających życie!?

Rzecznik Sokolowski pisał niedawno: „największe podwyżki przewidziane są na stanowiskach roboczych na pierwszej linii” i co? Może chodziło mu o grupę 2.? A co z 3.–5., gdzie haruje najwięcej ludzi! My się nie liczymy?

Jak pojawiły się większe pieniądze, to oczywiście muszą się nachapać najwięcej i najciężej zarabiający dysydenci za biurkami? A koledzy z patrolówki, dzielnicowi, dochodzeniówki, wykroczeniowcy, niech zamkną pyski i do roboty spieszyć, bo jak nie, to pisać raport o zwolnienie!

Łatwo mówić komuś, kto dostanie podwyżkę 500–1000 zł!

Nie wszyscy mogą być specjalistami, ekspertami, naczelnikami, komendantami!

Ktoś musi pracować na pierwszej linii! (...)

Rozgoryczenie policjantów w grupach 2.–5. sięga zenitu! (...) Tak oszukać policjantów na samym dole! Gdzie te 520 zł? Wstyd, hańba, że-nada! Likwidacja widełek – tak! Zdrowy rozsądek w różnicy zaszerzgowan grup powinien być, ale o rozsądek u naszych mocodawców tak trudno, jak o pokój w Palestynie!

Szkoda słów, nie przychodzi mi nic innego, jak pisać raport o wcześniejszą emeryturę, a miałem jeszcze ochotę służyć kilka lat... a niech tam, na pierwszą linię pójść panowie oficerowie za godne pieniądze! Tylko kto zajmie ich stolki w komendach?

Policjant (17 lat służby)

Jak wycenić cywila?

Właśnie przeczytałam Państwa artykuł „Tanie ucywilnianie”, na który czekałam od bardzo dawna i bardzo się cieszę, że ktoś ten temat poruszył właśnie teraz, podczas trwania tak wielu strajków (...), do których niestety jako pracownicy Policji nie możemy się dołączyć.



To przykre, że jako pracownik korpusu służby cywilnej zatrudniony w Policji 4 lata, z wyższym wykształceniem i płynną znajomością angielskiego, zostałam „wyceniona” na 1210 zł na rękę, dodam, że pracuję w komendzie wojewódzkiej.

Przerażające są nie tylko wręcz żenujące zarobki, ale zwłaszcza brak jakichkolwiek perspektywy na zmianę tej sytuacji.

Opinia publiczna jest karmiona informacją o zastraszająco dużych podwyżkach w 2008 r. w Policji, co niestety nie dotyczy pracowników Policji, ale ten fakt jest pomijany. Co robią związki zawodowe? (...) Może czas, aby związki zawodowe wreszcie zaczęły naprawdę negocjować warunki finansowe dla wszystkich pracowników cywilnych, nie tylko tych nieobjętych systemem mnożnikowym (...).

I na koniec życzę wszystkim funkcjonariuszom i pracownikom Policji, aby wszelkie artykuły przedstawiały rzeczywiste zarobki i podwyżki w Policji. Podawane czasami cyfry rozbarwiają mnie do łez. Dodam, że na wysokość średnich wynagrodzeń wpływają również wysokie pensje emerytowanych policjantów masowo ostatnio przyjmowanych na wysokie cywilne stanowiska kierownicze.

Pracownik Policji

Błędy młodości

Do napisania tego listu skłoniło mnie przeczytanie artykułu „Do Policji? Oj nie...” Jestem funkcjonariuszem SW, ale zawsze chciałem być policjantem. Niestety, po wielu próbach (7 razy) nie dostałem się. Prawdopodobnie ze względu na to, że mając 17 lat (teraz mam 25), miałem „do czynienia” z Policją – byłem podejrzany o dokonanie czynu z art. 288 par. 1 k.k. Postępowanie zostało warunkowo umorzone (na rok) po uznaniu, że czyn ten stanowi wypadek mniejszej wagi. W postanowieniu sąd napisał, że szkodliwość społeczna nie jest znaczna, a moja postawa – nigdy wcześniej nie byłem karany, mój młody wiek oraz dotychczasowy sposób życia uzasadniają przypuszczenie, że będę przestrzegał porządku prawnego. Sąd się nie mylił i przestrzegam porządku prawnego.

Mińło już 8 lat od tego niefortunnego zajścia i nigdy więcej nie miałem problemów z prawem. Dodam, że w KRS nigdy nie figurowałem jako karany! Pracowałem również w Straży Miejskiej, jeżdżąc w patrolu wraz z policjantem. Byłem wielokrotnie nagradzany za ujęcia sprawców przestępstw.

Jedynym problemem jest to, że cały czas jestem w KSIP i wydaje mi się, że to przeszkadza w dostaniu się do służby w Policji. W 2005 r. miałem pozalicense wszystko: sprawnościówkę, Multiselect... ale niestety! No cóż, za błędy młodości płaci się całe życie... Wydaje mi się, że jest dużo chętnych, którzy kiedyś tam za „małolata” coś zrobili, a teraz tego żałują i chcieliby wstąpić do Policji. (...)

Kandydat

Policja ma wyprzedzać

Według szacunków opracowanych dla Kongresu Stanów Zjednoczonych handel ludźmi to zjawisko masowe i dotyczy rocznie około 1–2 mln osób¹.

Proceder ten polega najczęściej na wywożeniu ludzi za granicę lub na podstępny zwabianiu ich tam (np. pod pozorem atrakcyjnej finansowo pracy) oraz na wykorzystywaniu do niewolniczej pracy lub usług seksualnych, a także – co szczególnie groźne często łączy się z porwaniami ludzi w celu pozyskania organów do przeszczepów.

Zajmują się tym procederem grupy przestępcze, często o charakterze międzynarodowym, a jego oczywista atrakcyjność finansowa nakazuje prognozować stały rozwój, zwłaszcza w obszarach związanych z seksbiznesem i pozyskiwaniem organów do przeszczepów.

ALE TO JUŻ BYŁO...?

Mimo że „Policja 997” pisała już o handlu ludźmi², to temat należy podjąć i to co najmniej z dwóch powodów.

Po pierwsze dlatego, że nie jest możliwe wyczerpanie tak istotnej i złożonej problematyki w ramach jednego artykułu prasowego. Zasadne jest więc zwrócenie uwagi na te zagadnienia, które nie zostały dotychczas omówione – np. na przestępstwa z reguły towarzyszące handlowi ludźmi. Po drugie, zauważyć należy, że polska Policja stanęła przed koniecznością zorganizowania większej niż dotychczas liczby szkoleń specjalistycznych dotyczących problematyki handlu ludźmi i objęcia nimi większej liczby policjantów. Stało się tak za sprawą komisarza praw człowieka Rady Europy, który w Memorandum do Polskiego Rządu z 20 czerwca 2007 r., dotyczącym oceny postępu wdrażania zaleceń z 2002 r., zwrócił uwagę na konieczność podjęcia takich właśnie działań i to we współpracy z organizacjami pozarządowymi.

W związku z tym komendant główny Policji powołał Zespół do Opracowania Planu Działań Policji na lata 2008–2009 Mających na celu Zwalczanie Handlu Ludźmi. I nie chodzi bynajmniej o działania i szkolenia „dla sztuki”, ale o opracowanie realnych przedsięwzięć, które pozwoliłyby lepiej przygotować Policję do ścigania sprawców tych odrażających czynów.

STATYSTYCZNIE NIE JEST ŻŁE...

Rocznie notuje się w naszym kraju od kilku do kilkudziesięciu przestępstw kwalifikowanych z art. 253 par. 1 k.k. (uprawianie handlu ludźmi nawet za ich zgodą), co na ogólną liczbę ok. 1300–1400 tys. stwierdzonych przestępstw zdecydowanie nie poraża³. Najgorszy pod tym względem był rok 2004, kiedy stwierdzono 44 przestępstwa popełnione przez 21 podejrzanych. W roku 2006 liczby te odpowiednio wynosiły 18 i 9, a najmniej czynów wyczerpujących znamiona tego przepisu stwierdzono w 1999 r. – bo tylko 5 przestępstw i 3 podejrzanych.

Jeśli chodzi o przestępstwo kwalifikowane z art. 204 par. 4 k.k. polegające na zwabianiu innej osoby lub uprowadze-

niu jej w celu uprawiania prostytucji za granicą, które zaliczane jest do handlu ludźmi, to statystyka jest jeszcze niższa. W roku 2006 stwierdzono ich tylko 3, a w najgorszym statystycznie roku 2001 zanotowano ich 10.

W przepisach wprowadzających kodeks karny⁴, w art. 8 stypizowane zostało przestępstwo polegające na oddaniu innej osoby w stan niewolnictwa albo na uprawianie handlu niewolnikami. Przepis nie obejmuje jednak karalnością czynu polegającego na posiadaniu niewolnika. Przepis to nie jest obecnie notowane przez policyjne statystyki.

Niepokojąco przedstawia się statystyka przestępstwa określonego w art. 253 par. 2 k.k., a polegającego na organizowaniu nielegalnej adopcji dzieci i to nie dlatego, że w latach 1999–2006 przestępstw tych stwierdzono tylko 5! Dane te mogłyby cieszyć, gdyby nie doniesienia dziennika „Polska” z 11 stycznia 2008 r., który w artykule „Adopcyjna szara strefa” pisze, że w Polsce kwitnie adopcyjne podziemie i że według szacunków jednej z osób zamieszanych w ten proceder rocznie w naszym kraju może dochodzić nawet do tysiąca tzw. adopcji ze wskazaniem. Dalej dowiadujemy się, że stawki za dziecko wahają się od kilku do 25 tys. zł. Redaktorzy „Polski” odkryli ten proceder, śledząc ogłoszenia prasowe i fora internetowe. Przeprowadzili własne śledztwo, a jego wyniki uważają za potwierdzające postawioną tezę o istnieniu w Polsce olbrzymiej szarej strefy nielegalnych adopcji dzieci.

PRZESTĘPSTWA TOWARZYSZĄCE HANDLOWI LUDŹMI

Skoro więc oficjalne statystyki pokazują, że w Polsce z handlem ludźmi nie jest źle, to czy istotnie przestępczość tego typu stanowi poważniejsze zagrożenie i czy ma sens prowadzenie osobnych szkoleń z tego tematu i powoływanie na szczeblach KWP i niższych jednostek zespołów policjantów zajmujących się tylko tym zagadnieniem? Otóż nie ma wątpliwości, że tak właśnie należy postępować, ponieważ handlowi ludźmi zwykle towarzyszą inne przestępstwa o bardzo poważnym charakterze, a oceniając skalę zjawiska, nie można zapominać o ciemnej liczbie tego typu przestępstw, która musi być ogromna.

Handlem ludźmi zajmują się – przede wszystkim – zorganizowane grupy przestępcze (trudno byłoby to robić w pojedynkę), a branie udziału w takiej grupie lub związku mającym na celu popełnianie przestępstw już samo w sobie jest czynem zabronionym o znamionach określonych w art. 258 k.k.

Ofiary handlu ludźmi po ich zwabieniu lub uprowadzeniu za granicę często są zmuszane biciem lub groźbami do ciężkiej pracy fizycznej (art. 191 par. 1 k.k.) lub uprawiania prostytucji (art. 203 k.k.). Bywa, że pozbawia się je wolności (art. 189 k.k.), zabiera paszporty (art. 275 par. 1 k.k.), a jeśli nie podporządkowują się woli swoich szefów, są terroryzowane groźbami, gwałcone i bite; dochodzi nawet do obrażeń ciała (art. 158, 190, 197, 157 i 156 k.k.). Ofiary są okradane, także przy użyciu przemocy (art. 278, 280 k.k.). Czerpane są korzyści z uprawiania prostytucji (art. 204 par. 2 k.k.). Coraz częściej dochodzi też do innych przestępstw, np. związanych z pornografią (art. 202 k.k.)

**Skuteczne działania policyjne
muszą mieć charakter
wyprzedzający i obejmować wiele
obszarów aktywności ludzkiej.**

i seksualnym wykorzystaniem małoletnich poniżej 15. roku życia (art. 200 k.k.).

Nie w każdej sprawie o handel ludźmi dochodzi do naruszeń aż tylu przepisów karnych, a nawet jeśli dochodzi, to przed sądem od wielu zarzutów sprawcy zostają uniewinnieni. Postępowanie dowodowe w tego typu sprawach nie należy do najprostszych, gdyż przestępne działanie sprawców obejmuje często teren dwóch lub więcej krajów, jest rozciągnięte w czasie i charakteryzuje się profesjonalizmem.

ART. 253 PAR. 1 K.K. – TRUDNOŚCI INTERPRETACYJNE

Niewątpliwie redakcja art. 253 par. 1 k.k. („Kto uprawia handel ludźmi nawet za ich zgodą, podlega karze pozbawienia wolności na czas nie krótszy od lat 3”) nie ułatwia jego stosowania w praktyce. Przede wszystkim dlatego, że kodeks karny nie wyjaśnia pojęcia „handel ludźmi”, a i pozostałe znamiona budzą wątpliwości zarówno w doktrynie, jak i w orzecznictwie.

Definicję handlu ludźmi zawiera tzw. Protokół z Palermo⁵, który został ratyfikowany przez Polskę w grudniu 2002 r. 18 lutego 2003 r.⁶, stał się on częścią krajowego porządku prawnego (art. 91 Konstytucji RP).

Zatem od 18 lutego 2003 r. użyte w art. 253 par. 1 k.k. sformułowanie „handel ludźmi” oznacza werbowanie, transport, przekazywanie, przechowywanie lub przyjmowanie osób z zastosowaniem gróźb lub użyciem siły, lub też wykorzystaniem innej formy przymusu, uprowadzenia, oszustwa, wprowadzenia w błąd, nadużycia władzy lub wykorzystania słabości, wręczenie lub przyjęcie płatności lub korzyści dla uzyskania zgody osoby mającej kontrolę nad inną osobą w celu wykorzystania. Wykorzystanie obejmuje jako minimum między innymi wykorzystanie prostytucji innych osób lub inne formy wykorzystania seksualnego. Jak z powyższego wynika, art. 253 par. 1 k.k. zyskał treść odmienną od dotychczasowej, wynikającej z Konwencji ONZ z 21 marca 1950 roku w sprawie zwalczania handlu ludźmi⁷.

Problem w tym, że Protokół z Palermo, który – jak widzimy – stał się częścią krajowego porządku prawnego, ogranicza zakres swojego stosowania (art. 4) jedynie do przestępstw, które mają charakter międzynarodowy i zostały popełnione w zorganizowanej grupie przestępczej. W innych wypadkach stosowanie zawartej tam definicji staje się wysoce problematyczne. Stąd pilna potrzeba zdefiniowania w k.k. handlu ludźmi.

Komentowany przepis obejmuje karalnością „uprawianie handlu ludźmi”, a więc powstaje pytanie, czy jednostkowa transakcja kupna – sprzedaży jednej osoby wyczerpuje znamiona przestępstwa? Gdyby np. matka ośmiorga dzieci, będąc w trudnej sytuacji materialnej, sprzedała jedno dziecko innej osobie, to czy jej zachowanie jest zgodne z opisem przestępstwa określonego w art. 253 par. 1 k.k.?

Omawiając ten problem można przytoczyć orzecznictwo sądowe, które w tej kwestii nie jest jednolite.

Otóż SA w Białymstoku (II AKa 66/04 OSAB 2004/3/30) stwierdza: „Nawet pojedyncza transakcja dotycząca jednej osoby może wypełniać znamiona art. 253 par. 1 k.k., jeśli zamiarem sprawcy było uprawianie handlu ludźmi”. Podobnie SA we Wrocławiu, który w wyroku II AKa 586/02 OSA 2003/5/45 uzasadnia, że: „Mimo posłużenia się przez ustawodawcę w art. 253 par. 1 k.k. liczbą mnogą (ludźmi), to dla bytu przestępstwa tam opisanego wystarczająca jest transakcja, której przedmiotem jest jedna osoba”.

Odmienne w tej sprawie wypowiedział się SA w Lublinie w wyroku II AKa 330/02 Prok. I Pr. 2003/4/19, mianowicie, że: „Jednostkowa transakcja sprzedaży człowieka czy nawet ludzi (więcej niż jednej osoby), zgodnie z przeważającymi w judykaturze i doktrynie poglądami (...) nie może być w żadnym wypadku uznana za uprawianie handlu ludźmi w rozumieniu art. 253 par. 1 k.k.”.

Na postawione pytanie trudno więc udzielić jednoznacznej odpowiedzi. Rozbieżności w doktrynie i orzecznictwie sądowym nie ułatwiają pracy organom ścigania przestępstw, które prowadząc postępowanie przygotowawcze, mają ustalić, czy został popełniony czyn zabroniony (stwierdzić zgodność czynu z opisem typu) i czy stanowi on przestępstwo (art. 297 par. 1 k.p.k.).

W związku z tym zgłaszane są coraz częściej postulaty, aby ustawodawca dokonał zmian w materialnym prawie karnym, tj. wprowadził do k.k. definicję handlu ludźmi oraz zmienił redakcję art. 253 par. 1 k.k. w taki sposób, aby przepis ten – już bez żadnych wątpliwości – obejmował karalnością jednostkową transakcję handlu, której przedmiotem byłby człowiek.

CO INTERESUJE POLICJĘ

Zwalczanie przestępstw polegających na handlu ludźmi i przestępstw ściśle z nimi związanych nie może polegać wyłącznie na reagowaniu dopiero wtedy, gdy ofiara handlu ludźmi sama zgłosi się do Policji. Łatwo zbagatelizować doniesienie – np. o oszustwie w związku z pracą oferowaną za granicą, o kradzieży paszportu lub pobiciu dziewczyny z agencji towarzyskiej, które z pozoru nie ma nic wspólnego z przestępstwem opisanym w art. 253 par. 1 k.k. Nawiązanie kontaktu z ofiarą i umiejętnie prowadzona z nią rozmowa często naprowadza na trop handlarzy ludźmi.

Skuteczne działania policyjne muszą mieć charakter wyprzedzający i obejmować wiele obszarów aktywności ludzkiej. Niewątpliwie koniecznością staje się śledzenie internetu i ogłoszeń prasowych, zwłaszcza tych, które oferują młodym kobietom atrakcyjną pracę za granicą. Internet jest kopalnią wiedzy właściwie o wszystkim i monitorując odpowiednie fora, można pozyskiwać informacje o przestępstwach związanych z seksualnym wykorzystaniem dzieci i pornografią. Również i agencje towarzyskie powinny pozostawać w stałym zainteresowaniu funkcjonariuszy zajmujących się omawianą problematyką – służbowym zainteresowaniu ma się rozumieć. ■

ZBIGNIEW WALESZCZYŃSKI (WSPol.)

¹ Francis T. Miko, Trafficking in Women and Children: the US and International Response, Congressional Research Service Report 98-649 C, May 2000, p. 1, G. Van Bueren, Child sexual exploitation in the law, materiały na II Kongres Przeciwko Komercyjnemu Seksualnemu Wykorzystaniu Dzieci, Jokohama, 2001.

² J. Bryk, Handel ludźmi – aspekty prawne, „Policja 997”, nr 12 z grudnia 2006 i nr 1 ze stycznia 2007

³ Statystyka KGP

⁴ Ustawa z 6.06.1997 r. (Dz.U. nr 88, poz. 554 ze zm.)

⁵ Protokół o zapobieganiu, zwalczaniu oraz karaniu za handel ludźmi w szczególności kobietami i dziećmi. Został on przyjęty 15 listopada 2000 r. przez Zgromadzenie Ogólne Narodów Zjednoczonych jako uzupełnienie Konwencji ONZ przeciwko międzynarodowej przestępczości zorganizowanej.

⁶ Dz.U. nr 17, poz. 153 z 2004 r.

⁷ Wyrok SA w Katowicach II AKa 223/04 KZS 2005/7-8/120

Celuję w złoto



Sierż. sztab. Janusz Królikowski z Sekcji ds. Nieletnich i Patologii KRP VII w Warszawie „od zawsze” miał dwie pasje – Policję i kolarstwo. Od czternastu lat łączy je, przyjeżdżając do pracy rowerem. Przed czterema laty dodał do nich kolejną – bikejoring, czyli jedną z konkurencji psich zaprzęgów. W obu sportach osiągnął mistrzowskie laury.

W 2006 roku został szosowym wicemistrzem świata na, organizowanych co dwa lata, Igrzyskach Policjantów i Strażaków (International Police and Fire Games) w São Paulo w Brazylii. W zeszłym wygrał Mistrzostwa Europy w Bikejoringu w Volklingen w Niemczech.

TANDEM Z PSEM

W tej mało znanej w Polsce dyscyplinie zespół stanowi człowiek na rowerze i biegnący na specjalnej uprzęży pies.



Lena startowała do 2005 r. Cały czas jest oddana swemu panu, który ocalił jej życie



Policyjny sportowiec codziennie przejeżdża kilkadziesiąt kilometrów

– Zacząłem ją trenować właściwie przez przypadek – mówi Królikowski. – Dowiedziałem się, że w schronisku na Paluchu w stanie agonalnym jest suczka rasy syberian husky. Pojechałem i choć weterynarze nie dawali jej cienia szansy na przeżycie, udało mi się ją uratować. Po miesiącu zaczęła samodzielnie jeść, a wkrótce potem biegać razem ze mną. Dla niej była to niezbędna dawka ruchu, jako że ta rasa potrzebuje go dużo, ja zaś zainteresowałem się nowym sportem. Teraz mam trzy czworonogi.

Dyscyplina w znacznym stopniu wpływa na jego rytm dnia. Psy do bikejoringu – specjalnie wyhodowana rasa greyster – trenuje się wyłącznie w niskich temperaturach, gdyż powyżej 9°C następuje szybkie przegrzewanie ich organizmów. By zagwarantować

swym trzem pupilom takie warunki, Królikowski musi codziennie wstawać o 4.45.

Bikejoring wymaga i od człowieka, i od zwierzęcia dużego wysiłku. Choć wyścigi odbywają się na trasach przełajowych, prędkości przekraczają niekiedy 40 km/h (średnie 30 km/h). Pies znakomicie pomaga przy podjazdach, kolarz musi jednak umiejętnie dozować jego wysiłek, by nie zamęczyć partnera.

NASTOLETNI SPORTSMEN

Po czterech latach uprawiania bikejoringu Królikowski jest utytułowanym zawodnikiem, członkiem kadry narodowej Polskiego Związku Sportu Psich Zaprzęgów. Jego przysługą ze sportem zaczęła się jednak dużo wcześniej – od roweru.

Janusz Królikowski i Kora – suka rasy greyster, specjalnie wyhodowanej do bikejoringu. To mieszanka alaskan husky, greyhounds, pointera i wyżła weimarskiego



– Pierwszy dostałem od taty w wieku 14 lat – mówi Królikowski. – Zaczęłem trenować w warszawskim „Orle” i w tym klubie, jako junior, zdobyłem I klasę sportową. Później po przejściu do seniorów powtórzyłem to osiągnięcie, a oznaczało to znalezienie się w piątce najlepszych w Polsce zawodników. Trenowałem zarówno kolarstwo szosowe, jak i torowe.

Wyniki miał tak dobre, że umożliwiono mu odbywanie treningów nawet w czasie służby w wojsku. Po jej zakończeniu zamierzał przejść pod skrzydła Ryszarda Szurkowskiego – do warszawskiego „Poloneza”. Nie udało się jednak.

– To nie były dobre lata dla stołecznego sportu – komentuje.

W efekcie zawodową karierę musiał odłożyć na bok.

SPEC OD „NIELATÓW”

W tym samym czasie założył rodzinę, urodził mu się syn.

– Trzeba było myśleć o utrzymaniu żony i dziecka – mówi. – W 1993 roku podjąłem pracę w Policji, o której myślałem już wcześniej. Kolarstwa jednak całkowicie nie porzuciłem. Do pracy dojeżdżam rowerem, 35 km lub 23 km, zależnie od pogody i zmiany, na którą idę.

W Policji zajmuje się nieletnimi. Uczestniczy w patrolach szkolnych organizowanych wspólnie ze strażą miejską. Na warszawskiej Pradze mają co robić.

Przełożeni, z naczelnikiem sekcji podinsp. Janem Skibickim na czele, ze zrozumieniem i życzliwością podchodzą do jego sportowych pasji. Królikowski otrzymuje też pomoc od kolegów związkowców (sam jest związkowcem) z KSP, macierzystej komendy i Zarządu Głównego NSZZ Policjantów. Bez wsparcia finansowego wyjazdu na zagraniczne zawody nie byłyby możliwe.

TERAZ ŻŁOTO

Na jesieni ub.r. 43-letni Królikowski, ojciec dwojga dzieci, rozpoczął treningi do kolejnych Igrzysk Policjantów i Strażaków, które odbędą się w sierpniu w amerykańskim



Patrol szkolny: Janusz Królikowski i strażnik Piotr Weśniuk rusza na służbę

Orlando. Mało jednak brakowało, a jego plany pokrzyżowałyby wypadek. Pewnego dnia, podczas jazdy rowerem, został potrącony przez samochód.

– To jednak twardy facet i nie przerwał treningów – mówi Marek Osiejewski, wiceprzewodniczący NSZZP.

– Tym razem celuję w złoto – mówi sam zawodnik. – Mam nadzieję, że się uda. W policyjnych mistrzostwach zamierzam wystartować w czterech konkurencjach: kryterium ulicznym, jeździe indywidualnej na czas, sprincie na 1 km i wyścigu szosowym. Jest także wyścig górski, ale musiałbym wziąć ze sobą dwa rowery, a przewóz jednego to już spory wydatek.

Do czasu policyjnych igrzysk sierż. Królikowski zamierza przejechać 15 tys. km. Starty we wcześniejszych wyścigach zamierza traktować treningowo.

W bikejoringu planuje powtórzyć ubiegłoroczny sukces i utrzymać tytuł mistrza Europy oraz sięgnąć po mistrzostwo świata. ■

PRZEMYSŁAW KACAK
PAWEŁ OSTASZEWSKI
zdj. Paweł Ostaszewski

Z mundurami w tle

Stróżów prawa spotkać można niemal na każdym kroku, i to nie tylko tam, gdzie należy się ich spodziewać. Coraz częściej policjanci pojawiają się w rozmaitych produkcjach telewizyjnych.

Widzowie przyzwyczaili się już do funkcjonariuszy konsultantów prowadzących programy telewizyjne czy komentujących z miejsca zdarzenia wypadki drogowe. Nikogo nie dziwi mundurowy pojawiający się w filmie, powstają kolejne części popularnych seriali o komisarzach z wydziałów zabójstw, a aktorzy w nich grający nie mogą potem uwolnić się od swego policyjnego wizerunku.

O atrakcyjnej dla widzów formule „gwiazdy w mundurze” pisaliśmy w numerze grudniowym – policjanci „szkolący” aktorki nie budzą już raczej zdziwienia. Prawdziwi policjanci występują też w teledyskach, zwłaszcza tych hiphopowych.

AKCJA W KASYNIE

Hala byłych zakładów tworzyw sztucznych w Pionkach; w środku – nielegalne kasyno. Bawiącym się w nim „biznesmenom” i ich przyjaciółkom żywiłowo przygrywa zespół rockandrollowy. Do jednego z graczy przyjeżdża kontrahent z tajemniczą walizką, pewnie zamierza dobić targu. Transakcja nie dochodzi jednak do skutku, bo wszystkich, oprócz muzyków, zatrzymuje policja. Pięciu funkcjonariuszy z sekcji patroloво-interwencyjnej radomskiej KMP spisało się bez zarzutu, odnaleziono przy okazji broń i pieniądze.

Ta spektakularna akcja miała miejsce na planie teledysku kieleckiego zespołu Clezmer's. Menedżer i saksofonista zespołu, Michał Kołodziejcki, poprosił radomską policję o pomoc przy kręceniu klipu. Na początku listopada ubiegłego roku w opuszczonej hali w Pionkach spotkali się muzycy i aktorzy w strojach z lat 30. XX w., przypominających czasy Ala Capone, oraz policjanci we współczesnych uniformach. Pomieszanie stylistyk nikomu jednak nie wadziło.

– Policyjna akcja w kasynie wynikała ze scenariusza teledysku – opowiada Michał Kołodziejcki. – Policjanci wykonali to, co robią na co dzień, czyli zatrzymali bandziorów. Gdybyśmy wzięli aktorów, trzeba by było ich uczyć, jak mają się zachowywać.

Choć funkcjonariusze, którzy wzięli udział w teledysku, mówią, że byli na planie raczej aktorami, muzycy są pod wrażeniem ich profesjonalizmu.

– Ogromnie nas zaskoczyło zainteresowanie mediów tą sprawą – mówi menedżer. – To świetna reklama dla nas: jesteśmy młodym zespołem, działamy

od 2003 r. No i Policja pokazała się od jak najlepszej strony – dodaje.

HYMN PIROTECHNIKÓW

To nie pierwszy udział policjantów w teledysku – w lecie 2003 r. powstał klip do utworu „Marzenia” w wykonaniu DKA (Daniela Kaczmarczyka). Reżyser teledysku, Jacek Jabłoński, wymyślił, że można by przedstawić historię policyjnego pirotechnika, ryzykującego swoje życie dla innych.

– Mieliśmy sporo obaw, jak Policja zareaguje na ten pomysł – wspomina Jabłoński. – Poza tym hip-hop to muzyka, której przeważnie słucha młodzież, a ta czasami nie jest zbyt pozytywnie nastawiona do stróżów prawa.

Zastrzega jednak, że teledysku nie kręcili pod żadną tezę, po prostu pokazali człowieka, który, jak to słychać w tekście, też ma swoje marzenia. W klipie wystąpili policjanci z OPP i pirotechnicy ze SPAP KWP w Poznaniu; zdjęcia kręcono na terenie poznańskiej KMP.

– Współpraca układała się nam bardzo dobrze. I muzycy, i policjanci byli bardzo zaangażowani. Po prostu zagrali siebie – opowiada Jabłoński.

Do tego przedsięwzięcia wielkopolskiego komendanta przekonał podinsp. Jarosław Szemerluk, wtedy w zespole prasowym KWP.

– Mówiłem, że teledysk ma być dla młodych, nie dla Policji – wspomina. – Przełożeni zgodzili się dlatego, że był to projekt nietypowy, bez wulgaryzmów i agresji skierowanej w naszą stronę.

Teledysk kończył się dedykacją: „Tym, którzy poświęcili swoje marzenia dla innych”, a pirotechnicy zadedykowali klip pamięci Piotra Molaka, kolegi, który zginął w 1996 r. w wyniku eksplozji ładunku wybuchowego.

– To taki nieoficjalny hymn pirotechników – mówi Szemerluk. – Tym większe było nasze zdziwienie, że stacje telewizyjne nie wycięły tej dedykacji, a klip dość długo utrzymywał się na szczytach list przebojów.

A jak podinspektor rozszyfrował młodzieżowy, mocno wulgarny skrót ChWDP, który zwykle kojarzy się z hip-hopem?

– Hamujemy Wszelkie Działania Przestępcze – śmieje się. – W koszulce z takim napisem paradowałem na planie klipu...

BIAŁY KASK, CZARNA PAŁA

Wśród policjantów też są miłośnicy młodzieżowej muzyki – o jednym z nich, Wojciechu Szerejce z KPP w Bartoszycach, pisaliśmy w numerze lipcowym. Tekst z refrenem „Opanowanie, perfekcja, profesjonalizm/Oddział Prewencji Olsztyn tu jest, będzie na fali/Siła, honor, odwaga, biały kask, czar-



Dedykowane tym, którzy poświęcili swoje marzenia dla innych

Hiphopowy utwór stał się nieoficjalnym hymnem policyjnych pirotechników

na pała/Oddział Prewencji Olsztyn i wszyscy na kolana” powstał m.in. na podstawie opowieści kolegów z pracy. A oni, bez wiedzy autora, zmontowali teledysk i umieścili całość w internecie.

Przełożeni nic nie wiedzieli o muzycznym przedsięwzięciu swoich podwładnych, podobnie jak Ował, raper z Poznania. Jego utwór „Jestem tu” wykorzystano jako podkład muzyczny, za co jednak policjant przeprosił kompozytora, kiedy piosenka poszła w świat. Przeprosiny zostały przyjęte, a „hymn olsztyńskiej prewencji” zrobił furorę i w mediach, i wśród samych policjantów. Wielu z nich utożsamia się z jego słowami, ponieważ, jak wspominał w jednym z programów informacyjnych autor tekstu, napisało go samo życie.

Podobnie z życia wzięta jest zwrotka o policjancie Marku Cekale, który zginął w 2002 r. w Mikołajkach podczas strzelaniny w barze: „Do końca wypełnił słowa rotę ślubowania/To zginął nasz kolega w bezsensownej śmierci (...)/nie zobaczy już nigdy, jak

Policjanci byli bardzo zaangażowani. Po prostu zagrali siebie.

jego syn dorasta/nie zdążył się pożegnać, zostawił płaczącą wdowę/bo śmierć ma wliczoną w ryzyko zawodowe/Miał pogrzeb na koszt państwa i pośmiertny awans (...)

Cały utwór utrzymany jest w dość pesymistycznej tonacji; zaczyna się wprawdzie od słów policyjnego ślubowania, ale później pojawiają się wulgaryzmy. Autor tłumaczy, że jego tekst to cała prawda o pracy w Policji. Nigdy jednak nie żałował, że został gliną. ■

ALEKSANDRA WICIK

zdj. Michał Pawlikowski, klatki z teledysku „Marzenia”

Na planie teledysku Clezmer's radomscy policjanci „zagrali” siebie



Śmieszno i straszno



Moc za morza

Katowicka drogówka patrolowała jak co dzień jedną z nielicznych polskich autostrad. Niedaleko Chorzowa uwagę policjantów przykuła wielka ciężarówka pędząca rażno z dwudziestoma pięcioma tonami żwiru na pace. Kierowca kolosa podejrzanie woniał aromatem znanym wszystkim obywatelom naszego kraju. Badanie wykazało u niego ponad 2 promile alkoholu we krwi. Nagabywany przez dociekliwych policjantów w białych czapkach oświadczył asertywnie, że dzień wcześniej płynął promem z Norwegii i wypił sobie... piwo. Cóż, od dawna wiadomo, że wikingowie byle czego nie pijają.

Gdzie ten litr

Świętokrzyscy policjanci poinformowali o sukcesie. Razem z celnikami pewnego wieczoru zatrzymali samochód z przyczepą. W samochodzie byli przyjaciele: Polak i Ormianin. W przyczepie zaś nielegalny alkohol. Dokładnie 799 litrów. Tak wyszło z sumiennych obliczeń kieleckich stróżów prawa. Co się stało z tym jednym, małym literkiem, który tak paskudnie zepsuł okrągły wynik, jeszcze nie wiadomo. Na razie Polak i Ormianin muszą stawiać się regularnie w komendzie. Podobno podczas tych wizyt patrzą na siebie podejrzliwie.

Obserwator ćwiczeń?

Niezłego zamieszania narobił 12-latek ze Szklarskiej Poręby, którego zaginięcie zgłosiła matka. Wczesnym popołudniem wyszedł od kolegi i do 21.00 nie pojawił się w domu. W akcji wzięli udział funkcjonariusze z KP w Szklarskiej Porębie wsparci przez kilkunastu kolegów z KMP w Jeleniej Górze, dwa zastępy strażaków oraz goprowcy. Ogółem sporo chłopca. Tymczasem dzieciak przez cały czas siedział na drzewie w pobliżu komisariatu. Później tłumaczył, że w drodze do domu przestraszył się psów i uciekł na drzewo, z którego już nie potrafił zejść. Tak naprawdę nie wiadomo, czy spietrał, jak zobaczył psy, czy kiedy zorientował się, jakiego zamieszania narobił.

„Długodystansowy”

Żelazną kondycją wykazała się para policjantów kryminalnych z Mińska Mazowieckiego. Poszukiwali 26-letniego Roberta F., który powinien był trafić za kratki za jazdę po pijanemu i spowodowanie wypadku ze skutkiem śmiertelnym. Kiedy wjechali na posesję, na której przebywał, delikwent „dał w długą” do pobliskiego lasu. Myślał, że tam ich zgubi. I się przeliczył. Funkcjonariusze ścigali go przez zagajniki i pola... 10 km! Niemal zagonili biedaka, któremu po tym dy-

stansie po prostu już nie starczyło tchu. Policjantka i policjant jeszcze go mieli. A mówią, że ten w końcu w Policji to pic na wodę...

Bigos z telefonem

Wyobrażam sobie miny policjantów z KMP w Gorzowie Wlkp., którzy znaleźli zrabowany telefon komórkowy w... garnku z bigosem. Prowadząc sprawę, ustalili, że aparat został sprzedany znanej im kobiecie. Ta za nic nie chciała się przyznać. Funkcjonariusze mieli jednak dobrego nosa. Do bigosu...?

Woniali benzyną

Znowu o policyjnym nosie. Funkcjonariusze z Międzyrzecza Podlaskiego złapali trzech złodziei paliwa, którzy dobrali się do baku stojącego na ulicy tira. Nie byłoby w tym nic niezwykłego, gdyby nie fakt, że początkowo przestępcom, po porzuceniu kanistrów, udało się uciec na pobliskie osiedle. Jeden schował się na klatce schodowej, ale przecenił jakość ukrycia. Dwóch natomiast udawało spacerowiczów. Zdradził ich jednak zapach benzyny, którym przesiąkły ich ubrania.

Na szczęście stanął

W niecodziennym pościgu uczestniczyli policjanci z KPP w Oławie. Wezwała ich dyspozytorka węzła kolejowego, podejrzewająca, że maszynista jednego z pociągów towarowych jest nietrzeźwy. Miała rację. Delikwent, dostrzegłszy nadjeżdżający radiowóz, dał drapak. Tyle że nie na piechotę, a całym składem. Po kilkudziesięciu metrach, wciąż widząc policyjnego koguta, zatrzymał się jednak. Na szczęście – strach pomyśleć, co by było, gdyby trzeba było ustawiać blokadę... Z kłaczki???

„Morze, nasze morze...”

5,4 kg haszyszu wartości 160 tys. zł – to efekt czujności jednego ze spacerowiczów po kołobrzeskiej plaży. Paczkę z narkotykiem najprawdopodobniej wyrzuciło morze. No cóż, kiedyś znad Bałtyku na południe kupcy wieźli jantary; teraz z południa przez Bałtyk przemysłowcy wiozą hasz. *O tempora, o mores.*

Włós się jeży

Innego rodzaju „śmieci” wyrzucił ktoś (najprawdopodobniej) z KWP w Szczecinie. Chodzi o... dane personalne i adresy policjantów, w tym tych operacyjnych. Sprawcę pewno się ustali, ale kto po takiej hecy zechce zawierzyć i przyjść do Policji? ■



Wygrać z Policją...

Co skłoniło tak dobrego gliniarza, jak Pan, do zajęcia się aktorstwem?

– Dzięki za komplement, chociaż, szczerze mówiąc, miałem też spektakularne porażki w filmowej „służbie” (śmiech)... Wspomnę choćby słynną masakrę pod motelem w *Psach* Władysława Pasikowskiego czy nieudane przejście narkotyków w *Ekstradycji* Wojtka Wójcika. A odpowiadając na pytanie: jedną z wielkich zalet aktorstwa jest szansa wcielania się na krótko w ludzi, którymi nigdy nie byłibyśmy w prawdziwym życiu.

Czy zdarzyło się Panu usłyszeć od prawdziwych policjantów jakies uwagi pod adresem Pańskich policyjnych postaci?

– Staram się unikać kreowania postaci w filmach na „superglinę”, bo łatwo może z tego wyjść „superniania” (śmiech). Dlatego może tych uwag nie ma zbyt wiele. Jeżeli są, dotyczą wyciągania broni i poruszania się z nią – widocznie moja pokojowa natura nie idzie w parze z giwerą.

Czy w Olafie drzemie zły glina? A jeśli tak, kiedy, w życiu codziennym, ma Pan ochotę na sceny z Brudnym Harrym w roli głównej?

– Każdy miewa chwile, kiedy bliźni doprowadzają go do skrajnych emocji. Na szczęście tylko bardzo nieliczni realizują krwawe wizje powstające wówczas w ich głowach.

Po sukcesie wyreżyserowanego przez Pana *Sztosu*, w połowie 2004 roku, głośno było o jego sequele. W czerwcu ponoć kończył Pan zdjęcia, a na premierę czekaliśmy w 2005, 2006, 2007 i... czekamy. Będzie czy nie będzie?

– Jak mawia Józef Oleksy, każda sprawa ma swoją dynamikę, a dynamika tego pomysłu według mnie wynosi w tej chwili zero. Mam jednak nadzieję na realizację innych projektów. Może widzowie zobaczą nową, trochę dojrzałą, twarz reżysera po przemyśleniach.

To, że złożył Pan krzeselko reżysera i wstawił je za szafę, mamy odbierać jako gest ostatecznej rezygnacji czy wstępne porządki, po których na nowo będzie Pan meblował swoją przestrzeń życiową?

– No właśnie – minęło trochę czasu, którego nie zmarnowaliśmy. Wiele spraw w naszym, a także moim myśleniu o świecie uległo przewartościowaniu. Myślę, że będę miał coś ciekawego do powiedzenia jako reżyser. Mam nadzieję.

Bogusław Linda ma swoją szkołę, a Panu jaki biznes śni się po nocach? Co będzie Pan robił na emeryturze?

– Dziś największym przywilejem wydaje się dobra praca, więc jako emeryt chciałbym... pracować!

Chociaż najśmieszniejsza wciąż jest rzeczywistość, Pan coraz częściej pojawia się w otoczeniu kabaretowym. Którzy z młodych wykonawców rozśmieszyli Pana ostatnio najbardziej?

– *Neonówka*, *Łowcy.B.*, *Ani Mru-Mru*. Najlepiej jednak odnajduję się w świecie, który powstaje w głowie Roberta Górskiego – lidera *Kabaretu Moralnego Niepokoju*. To naprawdę nietuzinkowy twórca, jakiego dawno nie mieliśmy... Tylko że nie jest już taki młody (śmiech)!

Kabaretowy duet Pazura-Lubaszenko ma przyszłość, czy na razie to tylko incydentalne występy z konferansjerką?

– Każdy ma swoje życie, swoje sprawy. Dobrze, że chociaż w pracy możemy się spotykać z przyjaciółmi (śmiech).

W swojej notce biograficznej wspomina Pan o przywództwie w drużynie piłkarskiej. Co to RAP, skąd Pan się w niej wziął, gdzie i kiedy można oglądać Pańskie wykopy?

– Reprezentacja Artystów Polskich istnieje już prawie 10 lat. Byłem długo jej kapitanem, ale nieubłagany zegar biologiczny coraz częściej sadza mnie na ławie... Taka rzecz mi się przypomina, że chyba ani razu nie wygraliśmy z policjantami... Trzeba to koniecznie zmienić w tym roku!

Dziękuję za rozmowę i przekazuję Pańskie wyzwanie policjantom. ■

MONIKA DĄBROWSKA
zdj. Henryk Jackowski

OLAF SERGIUSZ LINDE-LUBASZENKO

Dyplomowany aktor, reżyser, producent, członek Partii Dobrego Humoru, wzorowy kapitan Reprezentacji Artystów Polskich, jednej z najlepiej grających drużyn piłkarskich. Urodził się 6 grudnia 1968 roku we Wrocławiu. Jest synem aktorki i poetki Asji Łamtiuginy i aktora Edwarda Linde-Lubaszenko. Debiutował w filmie *Życie Kamila Kuranta*. Miał 14 lat i od tego momentu nie dało się go oderwać od aktorstwa. Grał między innymi w: *Piłkarskim Pokerze*, *Trollu*, *Psach*, *Liście Schindlera*, *Ekstradycji*, *Słodko gorzkim*, *Kilerze*, *Demonach wojny według Goi*, *Zabić Sekala*. Występuje w serialach *Sfora* oraz *Falszerze*. W *Powrocie Sfora* gra policjanta Stanisława Olbrychta, w *Determinatorze* występuje w roli inspektora Artura Wejmiana.

Rana brzucha z częściowym wypadnięciem jelit

Ranę brzucha powiklaną wypadaniem czy wypłynięciem jelit zabezpieczamy zgodnie z aktualnymi standardami. Należy:

- wezwać pomoc medyczną
- zidentyfikować obrażenie
- nie wsuwać jelit do rany
- zabezpieczyć opatrunkiem jałowym ranę, z której wypłynęły jelita
- aby jelita nie wysychały, zabezpieczyć je opatrunkiem wilgotnym lub z folii
- jeśli nie ma przeciwwskazań wynikających z rodzaju rany, czy też nie ma innych obrażeń, należy ułożyć poszkodowanego w pozycji z ugięciem nóg w kolanach
- zapewnić poszkodowanemu komfort termiczny
- do przyjazdu karetki nadzorować stan poszkodowanego. ■

GRAŻYNA BARTUSZEK

Konsultacja Henryka Jędrzejko z CSP w Legionowie
zdj. Andrzej Mitura



Ranę, z której wypadły jelita, zabezpieczyć jałowym opatrunkiem gazowym. Jelita zabezpieczyć ścielnie opatrunkiem, wykorzystując woreczek foliowy celem ochrony przed wyschnięciem



Aby wzmocnić i utrzymać opatrunki rany i jelit, przykryj miejsce rany odpowiednią chustą trójkątną, nie stosując nadmiernego ucisku;

końce chusty wsuń pod poszkodowanego



Ugnij nogi poszkodowanego w kolanach, wsuwając pod nie torbę, plecak, watek z kurtki itp.



Nadzoruj stan poszkodowanego – jeśli jest przytomny, utrzymuj z nim kontakt słowny. U poszkodowanego nieprzytomnego dbaj o drożność dróg oddechowych, sprawdzaj świadomość

Do przyjazdu karetki nie zostawiaj poszkodowanego samego

POLICJA 997

miesięcznik KGP

Adres redakcji:

02-514 Warszawa 12, ul. Domaniewska 36/38
tel. 0-22 60-161-26, fax 0-22 60-168-67

www.gazeta.policja.pl

Łączność z czytelnikami:

gazeta.listy@policja.gov.pl (0-22 60-121-87)

Redaktor naczelny: Paweł Chojecki

p.chojecki@policja.gov.pl (0-22 60-161-26)

Zastępca redaktora naczelnego: Irena Fedorowicz
i.fedorowicz@policja.gov.pl (0-22 60-161-26)

Sekretarz redakcji: Agata Guzdek-Wrotna

a.wrotna@policja.gov.pl (0-22 60-161-32)

Zastępca sekretarza redakcji: Małgorzata Boruta

m.boruta@policja.gov.pl (0-22 60-161-15)

Sekretariat: Karolina Targońska

gazeta@policja.gov.pl (0-22 60-161-26)

Zespół redakcyjny:

Grażyna Bartuszek g.bartuszek@policja.gov.pl

Przemysław Kacak p.kacak@policja.gov.pl

Anna Krawczyńska a.krawczynska@policja.gov.pl

Tadeusz Noszczyński t.noszczyński@policja.gov.pl

Paweł Ostaszewski p.ostaszewski@policja.gov.pl

Elżbieta Sitek e.sitek@policja.gov.pl

Aleksandra Wicik a.wicik@policja.gov.pl

Dział foto:

Anna Michejda

a.michejda@policja.gov.pl (0-22 60-124-49)

Andrzej Mitura

a.mitura@policja.gov.pl (0-22 60-115-96)

Studio graficzne:

Krzysztof Zaczekiewicz, Krystyna Zaczekiewicz

gazeta.studio@policja.gov.pl (0-22 60-135-46)

Korekta: Elżbieta Mirowska (0-22 60-121-87)

Marketing, reklama i kolportaż:

Edyta Sarna

e.sarna@policja.gov.pl (0-22 60-168-66)

Druk i oprawa: „Zapolex” Sp. z o.o.

Nakład: 40 000 egz.

Numer zamknięto: 28.01.2008 r.

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo skrótów i opracowania redakcyjnego tekstów przyjętych do druku oraz prawo nieodpłatnego publikowania listów.

Redakcja zastrzega sobie również możliwość nieodpłatnego wykorzystania publikowanych materiałów na własnej stronie internetowej. Za treść zamieszczonych reklam, ogłoszeń, listów i materiałów sponzorowanych redakcja nie odpowiada.

Zamówienia na prenumeratę przyjmują:

- jednostki kolportażowe „RUCH” SA właściwe dla miejsca zamieszkania. Informacja pod numerem infolinii 0-804-200-600

- (prenumerata zbiorowa) oddziały firmy „Kolporter” na terenie całego kraju pod numerem infolinii 0-801-205-555 lub na stronie internetowej <http://www.kolporter-spolka-akcyjna.com.pl/prenumerata.asp>

Miesięcznik wydawany jest przez
Gospodarstwo Pomocnicze KGP „Karat”.

**Egzemplarze miesięcznika
w policyjnej dystrybucji wewnętrznej
są bezpłatne.**